Czasopisma „Opinia"
Łódź, 1-go Maja № 13 Tel. 189-24

W 43-c[illegible]cznicę śmierci Teodora Herzla i 13-tą — Ch. N. Bialika

OPINIA

PISMO SYJONISTYCZNO-DEMOKRATYCZNE

Rok III Nr 21 (34) — Cena 15 zł — Warszawa — Łódź, 20 lipca 1947

P.P.R. — O PERSPEKTYWACH BUDOWY PAŃSTWA ŻYDOWSKIEGO

Wywiad „Opinii" z członkiem Komitetu Centr. PPR min. Stefanem Jędrychowskim

Jako kolejny z cyklu wywiadów „OPINII" z czołowymi przedstawicielami Polskiej Demokracji, podajemy poniżej wypowiedź członka Centralnego Komitetu Polskiej Partii Robotniczej, min. Stefana Jędrychowskiego.

Pytanie: **Co sądzi Obywatel Minister o walce wyzwoleńczej Narodu Żydowskiego i perspektywach budowy Państwa żydowskiego w Palestynie?**

Odpowiedź: **Walka wyzwoleńcza w Palestynie wiąże się niewątpliwie z walką innych narodów o wolność od ucisku imperialistycznego i demokrację. Tylko postępowy i demokratyczny charakter tej walki, wychodzący poza ciasne szowinistyczne stanowisko może jej zapewnić powodzenie.**

Perspektywy budowy Państwa żydowskiego w Palestynie zależą od sposobu rozwiązania całokształtu zagadnienia palestyńskiego z uwzględnieniem jego specyfiki tj. dwunarodowego charakteru tego kraju. W każdym razie cała demokratyczna opinia świata, a w tej liczbie i opinia społeczeństwa polskiego, jest za jak najprędszym zrealizowaniem niepodległości Palestyny.

Pytanie: **Jak ocenia Obywatel Minister sytuację narodu żydowskiego na terenie międzynarodowym, w szczególności zaś po ostatniej sesji ONZ?**

Odpowiedź: **Sądzę, że ostatnia sesja ONZ, a w szczególności stanowisko przedstawicieli Polski i Związku Radzieckiego, zwróciły uwagę opinii światowej na sytuację narodu żydowskiego, zarówno tej jego części, która zamieszkuje Palestynę, jak i tej, która tuła się jeszcze po obozach uchodźców i pragnie bezpieczeństwa przed powrotną falą faszystowskiego zdziczenia.**

Mały bilans

Zamieszczamy dziś w naszym piśmie wywiad z ministrem Jędrychowskim, czołowym przedstawicielem Polskiej Partii Robotniczej. Wywiad ten jest z kolei trzecim wywiadem dokonanym z przedstawicielami polskich partyj demokratycznych.

Już dziś możemy zrobić mały bilans stosunku polskiego świata pracy i postępu do zagadnienia walki wyzwoleńczej narodu żydowskiego

Możemy z satysfakcją stwierdzić, że trzy wielkie partie polskie ,które wyrażają wolę olbrzymiej większości narodu polskiego, zajmują wobec naszych aspiracyj narodowych stanowisko pozytywne.

Stwierdzenie to jest ważne.

Jasnym się staje, że wystąpienia przedstawicieli Polski, ambasadora Winiewicza oraz posła Fiderkiewicza, nie były rezultatem gry dyplomatycznej, lecz wyrazem szczerego i rzeczywiście przyjaznego stosunku do naszej sprawy.

Wszyscy trzej mężowie stanu zgodnie podkreślili międzynarodowy charakter zagadnienia palestyńskiego i powiązanie naszej walki z ogólną walką na całym świecie o wolność i postęp.

Jest to stanowisko słuszne. Jakkolwiek stale podkreślamy, że życie i wolność każdego narodu zależą przede wszystkim od woli danego narodu, to jednak zgadzamy się ze sformułowaniemm, że żaden naród nie może się zamknąć sam w sobie. Rozwój techniki i cywilizacji doprowadził do niebywałego rozwoju życia międzynarodowego. W dzisiejszym stanie rzeczy nie można już nawet rozwiązywać samodzielnie problemów europejskich. Problem każdego narodu, każdego państwa stał się potrosze problemem niemal wszystkich narodów zamieszkujących kulę ziemską.

Dlaczego wiąże się walka nasza z walką o wolność i powszechny postęp? Dlatego, że walka ta jest walką o wolność dla narodu od wieków najbardziej prześladowanego. Dlatego, że założenia naszej walki opierają się na przesłankach sprawiedliwości ludzkiej i narodowej.

O co walczył zawsze obóz postępu? Walczył o wyrównanie rażących różnic socjalnych, przywrócenie każdemu człowiekowi jego godności ludzkiej.

O co walczy syjonizm? Syjonizm walczy o wyrównanie rażących różnic narodowych (a tym samym i ludzkich) i o przywrócenie narodowi żydowskiemu jego godności. Dlatego też, walka syjonistów zbiegała się zawsze z walką prawdziwych demokratów.

Ta nasza wspólna walka doprowadziła z biegiem czasu do tego, że stosunek do sprawy żydowskiej stał się probierzem dla demokracji i postępu. Prawdziwi demokraci zrozumieli, że nie można być patriotą swego narodu odmawiając równocześnie prymitywnych praw narodowych Żydom.

Bevin, wybitny przedstawiciel angielskiej partii robotniczej, chcąc być w porządku z dialektyką demokratyczną, stwierdził, że Żydzi nie są narodem, lecz jedynie wyznaniem. Czy tą koncepcja jest do przyjęcia przez świat demokratyczny?

Jeszcze raz podkreślamy, że rację mieli nasi rozmówcy. Sprawa żydowska ma charakter międzynarodowy, a jej należyte rozwiązanie zależy w dużym stopniu od zwycięstwa sił postępu. My jednak idziemy jeszcze dalej i twierdzimy, że sprawdzianem przynależności do sił postępu jest właśnie stosunek do naszej sprawy. Olbrzymie poparcie, jakiego udzielił naszej sprawie w imieniu potężnego Związku Radzieckiego ambasador Gromyko, tudzież wystąpienia przedstawicieli Polski i Czechosłowacji są jedynie potwierdzeniem tej właśnie całkiem już obecnie jasnej tezy.

Na ulicy żydowskiej niestety światło prawdy z trudem dociera do niektórych zakątków naszego życia.

Jednakże i tutaj możemy dostrzec pewien postęp. „Bund", partia o dużych niegdyś wpływach w społeczeństwie żydowskim w Polsce, wichurą wojenną wyrzucona ze starej swej drogi, z trudem przystosowuje się do nowej rzeczywistości. Jednakże nawet w tej partii, tak zaciekle i bezwzględnie zwalczającej syjonizm, zaczynają się pojawiać trzeźwe głosy.

Sam fakt zwołania 1-szej międzynarodowej konferencji „Bundu" jest zwycięstwem zasadniczej myśli syjonistycznej, że sprawa nie może być rozwiązana wyłącznie w ramach poszczególnych państw. Przypuszczamy, że i „Bund" doszedł do tego przekonania, skoro swą 1-ą konferencję międzynarodową zwołał akurat w okresie b. poważnych różnic w stanowiskach poszczególnych skupień bundowskich. Chyba nie szło organizatorom o podkreślenie i wyolbrzymienie tych różnic. Również i przebieg konferencji przyniósł rewelację w postaci referatu prof. Hirsza i wystąpienia szeregu dyskutantów, którzy wypowiedzieli się za zmianą stosunku „Bundu" do zagadnienia Palestyny.

Nie przeceniamy tych faktów, ale uważamy, że nie jest słusznym całkowite ich niedocenianie. Trudno żądać od partii, która w tym roku święci swoje pięćdziesięciolecie, aby za jednym zamachem porzuciła starą drogę. I dlatego też, koncepcji niektórych bundowców, że Żydzi palestyńscy to „oddzielne plemię", koncepcji, która stała się przedmiotem satyrycznych polemik, nie bierzemy poważnie.

Chcemy wierzyć, że i „Bund" znajdzie się kiedyś na drodze ,prowadzącej do własnej ojczyzny i własnego państwa dla narodu żydowskiego.

SZYMON ROGOZIŃSKI

Rocznica tragicznych zajść w Kielcach

W głębokim smutku uczciło społeczeństwo żydowskie w Polsce pierwszą rocznicę bolesnych wypadków w Kielcach. W niedzielę 6 lipca 1947 r. odbyło się na cmentarzu żydowskim w Kielcach nabożeństwo żałobne i odsłonięcie pomnika na zbiorowej mogile 41 ofiar tragicznych zajść, których świadkami były Kielce przed rokiem. Na cmentarzu zebrała się cała ludność żydowska Kielc w ilości około 50 osób oraz 200 osób spośród miejscowego społeczeństwa polskiego. W uroczystościach żałobnych brała również udział delegacja kieleckiego garnizonu wojskowego. Do Kielc przybyły również delegacje CKŻP (inż. Resenman), „Joint"-u i in.

Po nabożeństwie przemawiał przewodniczący Żydowskiej Kongregacji Wyznaniowej, ob. Ajzenberg, po czym złożyli wieńce przedstawiciele CKŻP, „Joint"-u i Woj. Żydowskiej Kongregacji Wyznaniowej. Następnie wojewoda kielecki, mjr Wiślicz, odsłonił pomnik nad wspólną mogiłą.

W imieniu C.K.Ż.P. przemawiał inż, Rosenman („Ichud").

Powiedział on między innymi:

„Garstka ocalałych Żydów kieleckich miała prawo liczyć na ciepłe przyjęcie ze strony miejscowej ludności polskiej. Miała prawo ,bo po brukach kieleckich spłynęło, w czas wojny, wiele krwi żydowskiej, bo w lasach i ghettach żydowskich, na polach chwały od Moskwy po Berlin, od Aleksandrii po Mediolan, od Normandii po Berlin — ginęli najlepsi synowie narodu naszego za „naszą i waszą wolność", za wolność wszystkich, za wolność i niepodległość Polski.

Stało się jednak w Kielcach inaczej. Znalazły się wewnątrz społeczeństwa polskiego zbrodnicze elementy, obecnie już poza nawias społeczeństwa postawione, które w walce o władzę, w chęci skompromitowania nowej Polski, Polski demokracji i postępu, nie zawahały się przed przelaniem krwi niewinnej, przed oczernieniem własnego narodu w oczach zagranicy.

Mimo wszystkie nasze cierpienia i ofiary, które dostatecznie przepełniły już czarę goryczy naszej, wierzymy głęboko, że i dla naszego narodu zawita jutrzenka wolności i zajmie on odpowiednie miejsce w rodzinie wolnych ,równych i miłujących pokój narodów świata. Oby dziś odsłonięty pomnik był ostatnim pomnikiem dla ofiar, znaczących drogę naszej wielowiekowej martyrologii.

Przemawiał także ob. Zylbersztajn, który podczas pogromu został ciężko ranny.

Mgr M. March

Walka o herzlowski »charter« trwa

„Państwo Żydowskie jest koniecznością dziejową, musi więc powstać!“
(„Judenstaat“)

Teodor Herzl stworzył nowoczesną Ewangelię Narodu Żydowskiego. Stworzył ją swoim życiem, myślą i czynem. Ewangelia ta nie jest religią; byt religii zależy od wiary. Nowa Ewangelia Żydostwa jest nauką, egzystencja jej bowiem opiera się na poznaniu.

Syjonizm polityczny Herzla, podobnie jak socjalizm naukowy Marksa, mają u swego założenia ideologicznego jeden wspólny moment. Moment naukowo uzasadnionej konieczności historycznej.

„Kapitał“ i „Judenstaat“ są teoriami dla dwóch różnych co do zasięgu i charakteru zjawisk socjologicznych. Mają jednak ten związek, że teoria państwa żydowskiego jest jednym z zaniedbanych przez teorię kapitału odcinków nauk społecznych. Teoria druga stanowi w ten sposób uzupełnienie pierwszej.

Nie ma znaczenia, że „Judenstaat“ jest dostępny dla wszystkich, a „Kapitał“ dla nielicznych. Ta prostota jest właśnie fenomenem „Państwa Żydowskiego“. Wielkie prawdy winne być zrozumiałe także dla maluczkich.

Wszak prawo grawitacji, sprowadzone do skrótu: Nie można istnieć w oderwaniu od globu ziemskiego — stało się dziś prawdą szarego człowieka. Herzl chciał takim samym skrótem nauczyć Żydów: Naród nie może istnieć w oderwaniu od ojczyzny. „Niema narodu bez własnego kraju“!

Zresztą masy żydowskie, ten proletariat wszystkich narodów, ten najbiedniejszy z biednych i najnieszczęśliwszy z nieszczęśliwych, musiał mieć jasną i niedwuznaczną analizę swej sytuacji, jasny i prosty plan działania dla swego wyzwolenia. Naród żydowski ma mniej czasu na czekanie niż światowy proletariat, a ta jasność programu nie była jeszcze równoznaczną z prostotą jego wykonania. Plan był wprawdzie prosty, ale jego wykonanie niełatwe.

Jak zachowały się masy żydowskie? Czy zrozumiały te proste i niezbite słowa Herzlowskiej Ewangelii? Zrozumiały, ale nie uwierzyły w nieuchronność i nieodwracalność przepowiedzianych w niej procesów. Plutokracja żydowska, asymilatorzy różnych kolorów, doktrynerzy bundowscy i w ogóle bezbarwni egoiści i tchórze, zajęli wręcz wrogie stanowisko wobec syjonizmu. Pierwszą więc batalię o syjonizm trzeba było stoczyć nie z światem zewnętrznym, ale z Żydami. To pomściło się. Naród Żydowski musiał wypić swój kielich goryczy do ostatniej kropli.

Herzl wyszedł w swej koncepcji „Państwa Żydowskiego“ z fundamentalnej przesłanki: „Kwestia żydowska istnieje i byłoby głupstwem temu zaprzeczyć. Kwestia żydowska jest zagadnieniem nie socjalnym, ani religijnym, chociaż ma i to i owe zabarwienie, ale narodowym. Jesteśmy bowiem narodem, jednym wspólnym narodem“.

Metodą logicznej dedukcji z tej przesłanki wyrósł Jego fenomenalny gmach „Państwa Żydowskiego“.

Jeżeli zagadnienie żydowskie istnieje, jeżeli antysemityzm nie daje się zlikwidować, a naodwrót ciągle wzrasta, jakież jest więc wyjście?

Drogą asymilacji? Asymilatorom Herzl odpowiedział: „Przecież staraliśmy się uczciwie asymilować w otaczającym nas środowisku... Napróżno chcemy być wiernymi, czasami nawet wręcz nadzwyczajnymi patriotami, napróżno, narówni z naszymi współobywatelami, przynosimy ofiary krwi i mienia, napróżno staramy się wsławić naszą ojczyznę w dziedzinie sztuki i nauki, powiększyć jej bogactwo swoim udziałem w handlu i wymianie...“ Nasze wysiłki są daremne. „O tym, kogo w kraju trzeba uważać za obcego decyduje wola większości“.

A może czekać na rozwiązanie problemu żydowskiego poprzez rozwiązanie ogólnego problemu ludzkości? I na to daje odpowiedź Herzl. „Ja myślę jednak, że winniśmy przystąpić do usunięcia nędzy — z początku choćby tylko własnej“. Tym, którzy będą mieli zastrzeżenia, że nie należy ustanawiać nowych granic między ludźmi, a raczej znieść stare, rzuci gryzącą ironię: „Mili marzyciele, prochy wasze już dawno będą rozsiane bez śladu, a idea ojczyzny wciąż jeszcze będzie kwitnąć...“

Egoistom, snobom i tchórzom, drżącym, by idea narodowa nie przyniosła uszczerbku ich sytej wygodzie, ciśnie bez ogródek święty Swój gniew: „Kto może, chce i musi zginąć, niechaj zginie. Ale narodowe jestestwo Żydów nie chce i nie powinno zginąć. Zwiędłe gałęzie opadną z drzewa Żydostwa, ale drzewo dalej żyć będzie.

A wreszcie tych, co w swoim oportuniźmie łudzą się, że antysemityzm jest zjawiskiem przejściowym, związanym z ogólnym rozwojem i wychowaniem mas, ostrzeże: W tych krajach, gdzie położenie Żydów jest narazie zadawalniające, trzeba będzie dopiero wstrząsu... I czym dłużej antysemityzm da na siebie czekać, tym gwałtowniejszy będzie jego wybuch...“

Czytając dziś „Państwo Żydowskie“ nie można uwolnić się od wrażenia, że rozważania i sądy Herzla osnute są nie na tle Jego własnej epoki, ale odnoszą się do naszej rzeczywistości. Czy możliwe, by w głównych ujęciach problematyki żydowskiej, jej celów, dróg i metod, od czasu ukazania się „Judenstaatu“ nic się nie zmieniło? Tak jest. Z jednej strony, to, co jest dziś naszym syjonistycznym wyznaniem wiary, jest kopią Jego proroczej myśli. Z drugiej, nasza rzeczywistość żydowska i syjonistyczna jest wizją Jego proroczego ducha.

Określenie: proroczy nie może to oczywiście mieć znaczenia mistycznego. Rozumiemy przez nie zdolność trafnego przewidywania skutków zjawiska na podstawie wszechstronnej znajomości jego natury. Znając dokładnie istotę i motory pędne kwestii żydowskiej, mógł Herzl łatwo znaleźć trafną formułę dla jej rozwiązania:

Państwo żydowskie jest potrzebą całego świata i dlatego ono powstanie!

Tym oto stwierdzeniem znalazł Herzl od razu klucz do prawidłowej, praktycznej działalności. Nie przez luźną, bezprogramową, produkującą żebraków — filantropię Hirschów, Rotschildów i J. C. A., nawet nie przez drobną, bezplanową kolonizację Chowewej — syjonistów, ale przez zakrojony na państwową skalę exodus, z publiczno-prawnym reżimem kolonizacyjnym. Infiltracja bowiem — twierdzi Herzl — zawsze kończy się źle, „gdyż nieuchronnie następuje taki moment, kiedy rząd, na skutek nacisku ludności tubylczej, czującej się w niebezpieczeństwie, wstrzymuje dalszy przypływ Żydów. Dlatego emigracja ma sens tylko wtedy, jeżeli jej istotę stanowi zagwarantowana suwerenność“.

I dlatego całe legendarne życie Herzla, pełne cierpień i nadludzkich walk, wypełni jedno dążenie. Dążenie do suwerenności na dostatecznym dla sprawiedliwych potrzeb narodu, kęsie ziemskiej powierzchni. O resztę naród żydowski sam się zatroszczy“. Całe życie Herzla jest więc niejako walką o „charter“.

Tą walką o „charter“ przypiął Herzl od razu syjonizmowi orle loty i wzbił się z nim razem ponad płaskie efekty poczynań kolonizatorskich swej epoki. Wielki cień, który padł od szeroko rozpiętych skrzydeł Jego Wielkiej Polityki zakrył i Chowewej-syjonistów i „Filantropów“. Działalność jednych była mało płodna, drugich wręcz szkodliwa. Pierwsi nie wiedzieli, że nie można zniszczyć choroby, lecząc jedynie jej symptomy. Drudzy nie troszczyli się ani o chorobę, ani o jej symptomy, przeciwdziałając jedynie infekcji. Chowewej-syjoniści chcieli rozwiązać tylko mały odcinek kwestii żydowskiej, „Filantropi“ nie myśleli w ogóle o kwestii żydowskiej, ale o tym, by rozładować, dla własnego egoizmu, antysemityzm w Europie.

Dopiero Herzl postawił właściwą diagnozę choroby żydowskiej, dopatrując się jej w bezdomności, zapisując na nią radykalne lekarstwo: własny, suwerenny kraj w Palestynie.

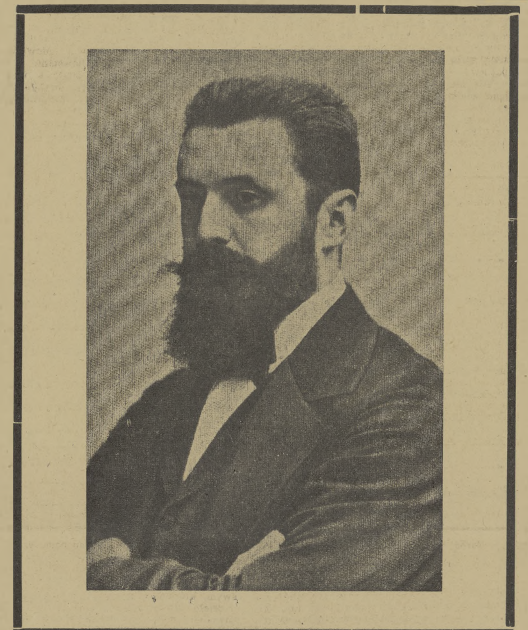
Ten śmiały, męski rozmach syjonizmu, był odzwierciadleniem Jego potężnej, dumnej indywidualności. Gdy nie stało Herzla, syjonizm polityczny zniżył lot, a epoka epigonów, mimo nieraz sprzyjających warunków, nie umiała go poderwać na dawne wyżyny.

Mimo to jednak ruch syjonistyczny i jego organy były już zdolne do samodzielnego realizowania celów i zadań syjonizmu. Nowe pokolenia, zbrojne w Jego nieomylną Naukę, mogły bez strachu kontynuować Jego Dzieło. Z Jego słów i czynów czerpały styl, moc i natchnienie.

* * *

Przepowiednie Herzla spełniły się w mierze, przekraczającej najczarniejsze przypuszczenia pesymisty Maksa Nordaua. Nie trzeba się już troszczyć o los kilkuset tysięcy wygnańców rumuńskich, jak urządzić 800 tysięcy Żydów galicyjskich, jak wytrącić kij wędrowny milionom Żydów. Nie ma ich więcej. Krew ich wsiąkła w pola Europy, ich popioły użyźniły nieużytki. Nie zabierzemy ze sobą naszych kołysek, nie ciężko nam będzie rozstać się z mogiłami... I kołyski naszych dzieci i mogiły naszych ojców wdeptał wróg w błota Europy.

Przed światem stoi odarty z ciała cień Żydostwa europejskiego, przed światem ciężką raną krwawi cały Naród Żydowski. Czy udzieli mu świat swej pomocy? I Herzl zabiegał u tronów i władców o pomoc i my, za Herzlem, wierzymy, że świat będzie wyzwolony naszym wyzwoleniem, wzbogacony naszym bogactwem, wywyższony naszą wielkością. I to, co będzie zrobione przez nas w interesie naszego narodu, będzie błogosławieństwem dla całej ludzkości“.



Hingegen würde ich reich, weit über Gebühr u. Verdienst belohnt durch die Liebe meines Volkes, wie sie in solchem Ausmasse selten Leuten zu Theil würde, die viel mehr ~~[illegible]~~ Anrecht darauf hatten als ich. Mir kommt nichts heraus. Es ist ein gutes Volk. Aber leider auch ein tief unglückliches Volk. Gott helfe ihm weiter!

Dr Theodor Herzl

W rocznicę

Był artystą, wrażliwym na piękno. Żyło w nim stale pragnienie wielkości. Stąd jego wielki, wizjonerski plan: wolnego narodu żydowskiego na własnej ziemi, w państwie żydowskim. Plan adekwatny do wielkości ujawnionego przezeń i poraz pierwszy tak mistrzowsko sformułowanego zagadnienia.

W tej wizji wypowiedział się cały Herzl. W pełnym dumy buncie przeciwko nędznej, żydowskiej rzeczywistości, krzyknął w świat głosem gromkim i odważnym, że skończyć wreszcie trzeba z problemem żydowskim w jego filantropijno-rezygnacyjnym ujęciu. Krzyknął donośnie: Jesteśmy narodem, jednym narodem!

A to było już rewolucją. Jak taranem uderzyło to w solidny i trwały — zdawałoby się — gmach teoryj, głoszących, że Żydzi narodem nie są, a w każdym razie przestali nim być, rozpraszając się po świecie, który wchłonąć ich zdołał, nie dostrzegając w nich więcej obcych.

Ten krzyk Teodora Herzla był osobistym wyznaniem człowieka, który, teoriom takim, sam, hołdując, przejrzał nagle pod wpływem doświadczeń i wstrząsów przeżytych. Stał zdala od żydostwa przez długi czas. Zdawało się, że miał najlepsze warunki, by o żydostwie swym zapomnieć.

Był znanym i uznanym niemieckim literatem, wybitnym znawcą sztuki teatralnej, utalentowanym dziennikarzem, ulubionym bywalcem arystokratycznych salonów paryskich.

A jednak, wystarczyło iskry jednej by rozpalił się w nim wielki, gorący płomień godności narodowej i miłości do własnego narodu, by zrodziła się w nim mocarna idea, którą światu obwieścił, a dla której z łatwością porzucił beztroskie dotychczasowe życie. Obwieścił tę ideę w genialnym dziele swego życia. W pięćdziesiąt lat temu napisanym „Państwie Żydowskim“.

Dał w nim Herzl wielką, porywającą wizję i traktat polityczny równocześnie.

Otworzył przed zdumionymi Żydami nowe horyzonty, wskazał nowe drogi i prawdy. Z proroczą intuicją przestrzegł Żydów przed kroczeczeniem po grząskich, zwodniczych manowcach bezpaństwowego życia, gdzie naród może tylko śmierć znaleźć, a wytyczył rozproszonemu narodowi ubity, pewny szlak normalnego rozwoju, godności i wiary we własne siły, szlak wolności i szczęścia.

Po życiu pełnym fałszu, ułudy i konwencjonalnego kłamstwa, odnalazł Teodor Herzl siebie i naród własny.

Niełatwą obrał drogę. Musiał staczać ciężkie walki. Stał się przedmiotem ataków własnego, nierozumiejącego go narodu. Genialną, w swej prostocie, ideę powrotu do narodu i państwa okrzyczano, jako szaleństwo. Herzl zaparł się jednak w sobie i z uporem, godnym największego podziwu, wypracował dla swego wielkiego wizjonierskiego planu żelazną, racjonalistyczną podbudowę. Artysta i prorok stał się genialnym organizatorem. Rzucił się w wir pracy, poświęcając umiłowanej sprawie zdrowie i szczęście osobiste. Spieszył się. Chciał nadrobić stracony przez pokolenia całe czas.

Zbudował Organizację Syjonistyczną. Światową organizację woluntariuszy. Pozyskać potrafił dla jej celów rozproszonych po całym świecie, różnojęzycznych, pod każdym względem oddalonych od siebie, ludzi. Uczynił z nich naród. Tchnął w nich wiarę. Nadał sens ich życiu. Kazał im służyć ich własnej, żydowskiej sprawie. Sam stał się tej sprawy największym, najofiarniejszym służebnikiem. Spalał się cały w wyczerpującej, nerwowej, pełnej poświęcenia, pracy.

Na jej ołtarzu złożył w ofierze swe młode życie.

Teodor Herzl, jeden z największych w historii narodu żydowskiego.

M. T.

Henryk Kimel

W służbie Narodu

„Od pewnego czasu pracuję nad dziełem o niezmiernej wielkości. Nie wiem dziś, czy je dokonam. Wygląda jak potężne marzenie. Ale od dni i tygodni wypełnia mnie aż do nie przytomności, jest ze mną na każdym kroku, unosi się nad mo[imi] zwykłymi rozmowami, zagląda mi przez ramię w moją śmiesznie małą pracę dziennikarską, przeszkadza mi — i upaja mnie."

Tak pisał Teodor Herzl w swym pamiętniku w maju 1895 roku, kiedy poczuł, że w życiu jego nastąpi zasadniczy zwrot, który jest jednocześnie zwrotem w życiu narodu żydowskiego. O sprawie żydowskiej myślał Herzl już także wcześniej. Dwa razy zetknął się przecież osobiście z antysemityzmem — poraz pierwszy w Mainz w r. 1888, poraz drugi w Baden w 1894 r. Wrażenie było silne. A potem nastąpiła owa znana rozmowa o kwestii tem nastąpiła owa znana rozmowa o kwestii nęła go do napisania, ściśle mówiąc — do wyrzucenia z siebie w ciągu trzech tygodni dramatu „Das Neue Ghetto".

Herzl przypuszczał, — jak sam pisze w pamiętniku — że przez tę „dramatyczną" erupcję, przez sztukę sceniczną, która kończy się wezwaniem: wyjdźmy z getta (hinaus aus dem Ghetto!) uwolni się od ucisku myśli o sprawie żydowskiej. Faktycznie jednak wciągnęty został jeszcze głębiej. A potym przyszedł wielki wstrząs, który zmusił tego wytwornego dziennikarza i subtelnego literata do porzucenia wszystkiego, co dotychczas było treścią jego życia. Zapomnieć musiał o karierze literackiej i szczęściu rodzinnym, o cichej kontemplatywnej twórczości, za którą później tęsknił napróżno przez wszystkie lata syjonistycznej działalności, i o uśmiechu najbliższych swoich, którzy byli mu tak bardzo drodzy.

Gdy Herzl gotował się do rozmowy z Baronem Hirschem, myślał też o tym, że ten wielki filantrop mógłby mu zaproponować stanowisko w Jewisch Association. Na taką propozycję miał tylko jedną odpowiedź „Na Pańską służbę? — Nie — Na służbę narodu żydowskiego? Tak."

I poszedł Teodor Herzl na twardą, ciężką i — niewdzięczną służbę do narodu żydowskiego. Od tego czasu nie miał chwili wytchnienia, nie miał możności pomyśleć o sobie I niezależnie od tego jak oceniono jego nadludzki wysiłek — znał odtąd tylko jeden cel: Sprawę.

> ...Posiadamy co najmniej tyle prawa, co inni, aby żądać kraju jako ciała dla naszej narodowej egzystencji. Uzyskaliśmy to prawo cierpieniami, które są bezprzykładnymi w dziejach rodu ludzkiego. Strumień krwi towarzyszył naszemu pochodowi przez stulecia. Były to męki bezmyślne, jeśliśmy ich nie znieśli w nadziei uzyskania Państwa Żydowskiego. Rzućmy nasze żydostwo, jak stary w łachmany postrzępiony strój, jeśli nie myślimy o Państwie żydowskim.
>
> **Teodor Herzl**

W pierwszym kroku, w zetknięciu z baronem Hirschem, były już właściwie w założeniu zawarte główne cechy, które go charakteryzowały w czasie całej jego działalności. Gdy Hirsch, nie mogąc ocenić wielkości człowieka, z którym dane mu było rozmawiać, nie zgadzając się z założeniami Herzla, łaskawie zaznacza jednak: „Widzę przecież, że pan jest inteligentnym człowiekiem" — Herzl uśmiechnął się tylko. „Takie rzeczy, jak moja akcja, muszą stać ponad miłością własną" — pomyślał. Zasadę tę stosował odtąd niezmiennie przez osiem ciężkich lat pracy. Każdy niemal krok połączony był z jaknajdalej idącym osobistym wyrzeczeniem.

Gdy stwierdził Herzl, że Hirsch nie dorósł do zrozumienia jego planu krzyknął niemal: „Pójdę do cesarza niemieckiego — on mnie zrozumie, bo wychowany jest do zrozumienia i oceniania rzeczy wielkich". Ta wielkość zamierzeń, wielkość posunięć była główną cechą jego postanowienia.

W liście do Hirscha już wtedy Herzl napisał te wspaniałe słowa o znaczeniu sztandaru, które później przyświecały mu w pracy organizacyjnej. „Chorągiew, to coś więcej niż drzewce i kawał płótna. Chorągwią prowadzi się ludzi, dokąd się chce, nawet do Ziemi Obiecanej".

Dla sztandaru żyją i umierają: to jest nawet jedyna rzecz, dla której masy gotowe są umrzeć, jeśli się je odpowiednio wychowa." Herzl wysoko, bardzo wysoko wzniósł sztandar syjonistyczny — i starał się go utrzymać na tym poziomie przez wszystkie lata swej działalności.

Najcięższe były oczywiście pierwsze kroki, pierwsze zmagania, kiedy Teodor Herzl stał sam jeden wobec zdumionego i niewierzącego świata.

W późniejszych latach były wprawdzie niezmierne trudności i chwile bardzo ciężkie, ale było też oparcie. Była Organizacja, która skupiała tych wszystkich, którzy od tego samego celu dążyli. Był Kongres, wspaniała trybuna narodu. Byli wierni przyjaciele, którzy nie popadali w zwątpienie. Był wreszcie entuzjazm mas, była miłość narodu, która przejawiła się może najsilniej w niezwykle serdecznych manifestacjach Żydów wileńskich.

Ale gdy Herzl stawiał pierwsze kroki, nie miał znikąd poparcia, nie było nikogo, który dodał otuchy. Mało było wierzących — a wielu nie tylko wątpiących, ale i szydzących. Musiał Herzl znieść najcięższy cios — płacz przyjaciela, który wysłuchawszy planu o Państwie Żydowskim, myślał, że Herzl stracił rozum. Musiał Herzl mieć dość siły, by nie załamać się, gdy mu w najlepszej wierze mówiono, że przez sprawę syjonistyczną stanie się śmieszny, lub tragiczny. Musiał Herzl spokojnie wysłuchiwać profesorów uniwersytetu, którzy się go pytali, czy to co pisał nie jest parodią na tendencje syjonistyczne, czy to żart, czy prawda. Odpowiadał im, że to niestety, krwawa prawda. Musiał Herzl u siebie, w redakcji słuchać żartów o tym, że jest żydowskim Juliuszem Verne.

Przy takim nastroju opinii publicznej miał stoczyć dwie poważne bitwy: o wielki kapitał i o prasę.

Przy pomocy kapitału mógł dokonać wówczas rzeczy wielkich. Ale bankierzy nie chcieli iść za nim. Nie poszedł za nim nawet Edmund Rotszyld. Herzl powiedział mu w rozmowie: „kolonia jest małym państwem, a państwo dużą kolonią. Pan chce stworzyć małe państwo — ja dużą kolonię".

Ale nie każdy mógł wznieść się na poziom jego wielkości. Tym bardziej nie chcieli pójść za nim inni. Herzl wiedział jednak, że „prawdą jest, iż wielcy finansiści są dosyć bogaci, by naszemu dziełu pomóc, lecz za biedni, aby mu zaszkodzić".

I drugiej bitwy, niestety, Herzl nie wygrał. Nie zdobył gazety. Marzeniem Herzla było mieć do dyspozycji wielką gazetę, coś w rodzaju „Neue Freie Presse." Przy znaczeniu prasy w ówczesnym świecie politycznym byłaby gazeta wspaniałym instrumentem w walce. O własnej gazecie nie mogło być mowy z bardzo prostej przyczyny: brakło środków na jej założenie. Herzl chciał więc, by „Neue Freie Prese", w której tyle lat pracował, stała się trybuną jego haseł. Ale żydowscy szefowie tego liberalnego dziennika słyszeć o tym nie chcieli. Dla nich sprawa syjonistyczna była niebezpieczną bombą, która burzyła gmach ich dotychczasowych poglądów, ich dotychczasowego spokoju. Następuje szereg wysoce dramatycznych rozmów z redaktorami Benediktem i Bacherem. Pierwszemu podoba się plan osobiście — ale uważa go za niebezpieczny dla gazety. Drugi stawia przeszkody i z trudem daje się przekonać, — ale również nie zgadza się na żądania Herzla, by mu pozwolono publikować swój plan w odcinkach, na pierwszej stronie niedzielnego numeru. Herzl uprzedza Bachera, że nie będą mogli przemilczeć syjonizmu, jak nie mogli dwudziestoletnim milczeniem o socjaldemokracji powstrzymać rozwoju socjalizmu. Zwraca uwagę, że w końcu będą musieli zająć stanowisko wobec idei państwa żydowskiego — za albo przeciw.

> Naród musi tylko sam sobie pomóc. Jeśli tego nie może — to nie ma dlań pomocy.
>
> **Teodor Herzl**

Bacher przyrzekł pomoc dopiero wtedy, kiedy równocześnie premier rządu austriackiego zaproponował Herzlowi objęcie stanowiska redaktora naczelnego nowego pisma. Herzl, który podchodził do każdego problemu z punktu widzenia korzyści, jakie dana rzecz przyniesie idei Państwa, zgodził się na kompromisowe propozycje Bachera. Obietnic swych jednak gazeta nie dotrzymała. Gazeta liberałów w najmniejszej nawet mierze nie chciała poprzeć myśli syjonistycznej. Kiedy Herzl zadecydował, że zwróci się bezpośrednio do narodu żydowskiego i świata przez wydrukowanie „Judenstaatu", redaktorzy „Presse" robili wszystko co mogli, by go od tego powstrzymać. Bacher upominał, by nie palił mostów za sobą, Benedikt żądał, by książkę wycofać z druku — groził następstwami. Gdy się jednak książka ukazała — pozostała im już tylko jedna broń — starali się ją przemilczeć — „totschweigen". Z goryczą wspomina Herzl, że gazeta, w której sam pracował, dopiero pół roku po ukazaniu się „Judenstaatu" wspomniała o dziele tym petitem w notatce o oświadczeniu angielskiego męża stanu Gladstona. Tak przegrana została i druga ważna bitwa. „Dziś stoczona została — pisze Herzl w pamiętniku — bitwa — przegrana.

Ale kto ją właściwie przegrał?"

Żadne środki przeciwników nie mogły już jednak powstrzymać rozwoju ruchu. Kiedy przyniesiono Herzlowi pierwszych 500 egzemplarzy „Judenstaatu" odniósł wrażenie, że w życiu jego następuje zmiana, zwrot. Zwrot ten nastąpił jednak już znacznie wcześniej. Przecież już w pierwszej rozmowie powiedział Benedikt Herzlowi bardzo trafne słowa o tym, że sam decyduje, czy pójdzie naprzód utorowaną drogą, wygodną bez przeszkód, drogą szanowanego literata i znanego dziennikarza, „który o siódmej godzinie wychodzi z biura" i nie ma poza tym żadnych trosk, czy też wybierze drogę trudną, w której nie ma chwili spokoju. I Herzl dawno wybrał tę drugą drogę. Skończyło się jego życie prywatne, — zaczęła się historia. I odtąd każdy krok jego zapisany jest w historii. Nastąpiły czyny tak wielkie, że w zdumienie wprawiły świat i do wiecznej wdzięczności zmusiły naród żydowski

Stworzone zostało wreszcie Kierownictwo polityczne narodu, którego brak był — jak mówił Herzl — największym naszym nieszczęściem. Stworzony został Kongres — pierwszy raz od lat tysięcy miał naród żydowski swą oficjalną trybunę.

Stworzona została Organizacja Syjonistyczna — „państwo żydowskie w drodze". Założone zostało pismo syjonistyczne, oficjalny organ Organizacji Syjonistycznej.

Stworzony został Fundusz Narodowy i Bank Kolonialny.

Nastąpił szereg rozmów z kierownikami państw, z Wielkim Księciem Badeńskim, z Cesarzem niemieckim, z Sułtanem tureckim, z Papieżem, z królem włoskim. Kwestia żydowska stała się kwestią międzynarodową. Herzl wiedział, że trzeba przekonać kierowników polityki europejskiej, że Państwo Żydowskie jest potrzebą świata i dlatego powstanie.

Praca dokonana przez Herzla w tych boleśnie krótkich ośmiu latach działalności syjonistycznej była tytaniczna. Jeśli pomyślimy — jak pisze dr. Thon w pięknej monografii o twórcy syjonizmu politycznego — jakiemu nawałowi pracy podołał Herzl w tym czasie, rozumiemy, że tak szybko zużył swe serce, trudniej jest natomiast zrozumieć, jak mógł tak długo wytrzymać taki wysiłek. „Jaka tytaniczna wola musiała tkwić w tej duszy, że mógł on tyle pracować, podróżować, pisać, mówić, organizować, wydawać polecenia, czuwać". W tym nadludzkim wysiłku spaliło się wielkie serce.

Herzl czuł, że zbliża się śmierć, ale przyjmował ją spokojnie. „Jedno zyskałem — mówił — Ruch się utrzyma. Nie wiem, kiedy umrę, ale wiem, że syjonizm nie umrze."

Wielkim był Herzl w chwili śmierci, jak wielkim był w życiu. Ostatnie słowa poświęcone były Dziełu, jak poświęcone mu były wszystkie dni tych ośmiu lat. Do ostatniej — dosłownie do ostatniej chwili życia, tak tragicznie wcześnie przerwanego, myślał o narodzie swym, myślał o syjonizmie. Na łożu śmierci, w gorączce, mówił do sekretarza biura kongresowego Reicha: „Czy zawiadomiłeś Covena — napisz mu, żeby czekał, i sprawy narazie nie finalizował." I potym, po chwili milczenia, z gorączkowym krzykiem: **Ad loca! Ad loca!!!**

Także następne słowa, po przerwie w gorączce rzucone odnosiły się do Sprawy: „te trzy obszary gruntu trzeba zakupić! Zanotowałeś? Te trzy obszary!" Do lekarza zaś, dra Singiera zwrócił się Herzl, wskazując na studentów: „To wspaniali, dobrzy ludzie, moi rodacy! Zobaczy pan, oni wejdą do ojczyzny!"

Tak pożegnał się Teodor Herzl z narodem swym, któremu oddał życie, słowami troski o dzieło, słowami zaufania do narodu i niezachwianej wiary w jego wielka przyszłość i poleceniem, które powinno stać się dla narodu najświętszym testamentem: Ad loca! Wszyscy na swoje posterunki! Niech każdy na swoim odcinku robi to, co do niego należy, niech robi to najszczerzej, z całym oddaniem.

Nie próbowaliśmy w tych kilku słowach przedstawić całokształtu działalności Teodora Herzla, ani omawiać jego znaczenia dla narodu. Uczyniliśmy tylko zadość potrzebie oddania chociażby tak skromnego hołdu Jego nieśmiertelnej wielkości. Chcieliśmy dać najprostszy chociażby wyraz podziwu dla Herzla — przywódcy narodu, i dla Herzla — niezwykłego człowieka.

Lata, które nas dzielą od Jego śmierci potwierdziły ideę, które głosił, myśli, o których uznanie walczył. Każdy rok był żywym, nieodpartym argumentem. Najdobitniejszym, niestety, i najtragiczniejszym argumentem były lata ostatnie. Dziś sprawa utworzenia Państwa Żydowskiego jest problemem międzynarodowym, jak to przewidział, jak tego ciągle żądał Teodor Herzl, że w narodzie żydowskim nie brak ciągle jeszcze sceptyków, nie brak także drwiących, choć jest ich oczywiście coraz mniej. Tym ostatnim Herzl umiał wybaczać wiedział bowiem, że „przyjdą kiedy dom będzie gotów". Dla pierwszych zaś miał felieton o optymiście, i pesymiście, jak bajeczkę, z której morał powinni byli wyciągnąć.

> Nie wystarcza, żebyśmy się czuli i poznali jako naród; po samopoczuciu narodowym musi też przyjść wola narodu.
> Mamy kraje ojczyste; to są te kraje, których jesteśmy obywatelami — o ile się na to nam pozwala — ale nie mamy żadnego kraju macierzystego. I tego kraju macierzystego poszukują syjoniści duszą.
>
> **Teodor Herzl**

Nazywali się ci dwaj przyjaciele z niemiecka Dämerle i Bämerle. Pierwszy zawsze się martwił, w nic nie wierzył. Drugi pełen wiary w przyszłość był zawsze pogodnie usposobiony. Kiedyś wyszli nasi dwaj koledzy na przechadzkę za miasto, pola daleko przed miastem były puste. A mimo to udało się optymiście przekonać na chwilę swego kolegę, że to na tych polach, jest przyszłość miasta, że ludzie wyjdą z ciasnych, dusznych uliczek, na których dotychczas mieszkają, bo zapragną czystego powietrza i swobody. Była piękna wiosenna pogoda i pesymista na chwilę dał się porwać przez entuzjazm kolegi i zgodził się na wspólne wykupienie działki pod budowę — daleko przed miastem.

Ale kiedy trzeba było zdobyć jakiś fundusz na budowę — wyśmiali ludzie „realnie myślący" — fantastów, którzy myślą o inwestowaniu kapitałów w pustych polach. Pesymista wrócił do swej zwykłej niewiary. A gdy następny raz wybrał się obejrzeć swą działkę w polu, pogoda była brzydka, ponura, żałując, że dał się unieść zapałowi, nawet na chwilę, sprzedał swoją część. A optymista pomału począł budować dom.

Minęły lata. Miasto rozwinęło się. Poczęły powstawać nowe domy, nowe wille, przestrzeń między „miastem" a nowym domem naszego optymisty malała, aż nadszedł dzień, gdy dom jego otoczony był najpiękniejszymi budynkami. I wtedy pewnego razu złożył optymiście wizytę staruszek, jego kolega. Teraz żałował swej małodusznej niewiary, teraz przyznał mu rację. Teraz, gdy kolega dowodził mu, że taki musiał być rozwój miasta, że można było przewidzieć, że życie popłynie do tych pustkowi wielką, nieodpartą falą, jak przypływ morza — przyznał: tak jest, miałeś rację, przyszłość jest tutaj.

Ale kolega z uśmiechem ujął go za rękę, zaprowadził do okna, i wskazując wyciągniętą ręką na dalekie, puste pola, powiedział.

Mylisz się, przyszłość jest tam.

Trudno jest oprzeć się temu obrazowi wizjonera — realisty. W chwilach ciężkich tak właśnie wspominamy Herzla. Mimo niewiary i małoduszności otoczenia, na przekór krótkowzroczności t. zw. „realistów" — On swoim orlim wzrokiem widzi, że ongiś puste pola zamienić się muszą w miasta i wsie, w łany zbóż, rzędy owocowych drzew dymiące kominy fabryk — bo życie popłynie do nich nieodpartą falą, jak przypływ morza.

Śmiało wyciągniętą ręką wskazuje nam daleki nasz cel i głosem mocnym, jak wiara, mówi: **PRZYSZŁOŚĆ JEST TAM!**

»Gwiazda nad Jordanem«

W literaturze Herzla można się dopatrzeć dwóch okresów. Pierwszy rozpoczyna się z pracami biograficznymi o Herzlu A. Friedmanna i Leona Kellnera, drugi rozpoczyna Tulo Nussenblatt, Alex Bein i autor tego artykułu.

Praca Józefa Patai pod tyt. „Herzl" ukazała się początkowo w Budapeszcie po węgiersku, następnie w niemieckim i hebrajskim tłumaczeniu. Książka ta zamyka pierwszy okres twórczości Herzla.

Patai był przez wiele lat redaktorem żydowskiego literackiego miesięcznika „Mult es Jovo". Czasopismo to było jednym z najlepszych wydawnictw o żydowskiej sztuce również i poza granicami Węgier.

Książka Patai została obecnie przetłumaczona i na angielski przez Francis Magyar i ukazała się pod nowym tytułem „The star over Jordan. The Life and Colling of Theodore Herzl". (Gwiazda nad Jordanem Życie i działalność Teodora Herzla).

Dzieło to, w którym by języku nie zostało napisane, jest przeznaczone dla węgierskich czytelników. W pracy tej został najmniej uwzględniony rozdział dotyczący rodziców Herzla i jego okres młodzieńczy w Budapeszcie, chociaż powinniśmy oczekiwać od autora z tego czasu najdokładniejszych danych. Tu Patai jest bardzo lakoniczny i nie dowiadujemy się o wiele więcej, niż ogólnie wiadomo. W innych miejscach Patai jest za bardzo dokładny. Poglądy przestarzałe, i w twórczości Herzla dawno odrzucone, zostają tutaj znów poruszone. Znajdują się tutaj niektóre rozdziały, będące powtórzeniem, lub streszczeniem z innych książek Herzla, lub z jego pism. Praca Patai jest warta przeczytania, gdy zprzedstawia specyficzne węgierskie zagadnienia i omawia kwestię stosunku Herzla do jego węgierskich współpracowników i przyjaciół. Ciekawe są też listy Herzla do Adolfa Agai, które Patai ogłasza pod tyt. „Herzl — Jahrbuch" (Wiedeń, 1937 r.), wydane przez Nussenblatta. Listy te odzwierciadlają przyjaźń między Herzlem i węgierskim powieściopisarzem Agai, chociaż ten ostatni więcej poświęcał w twórczości swej miejsca Budapesztowi i Dunajowi, niż Jerozolimie i Jordanowi. Ciekawy jest też list Herzla do polityka Erno Mezei. Herzl znowu ostrzega przed antysemityzmem, który, pełen okropnej brutalności, może zagrozić Żydom węgierskim. Żydzi węgierscy, pomimo swojego wygórowanego poczucia patriotyzmu — tak pisze Herzl w 1903 roku — nie zdołają uniknąć skutków tego prądu.

Józef Patai napisał tę książkę z miłością. Chociaż jest ona przeznaczona dla Żydów węgierskich, znajdzie jednak i wśród innych swych czytelników i zwolenników.

J. Fraenkel

Mieczysław Kon

Etyka świętoszka

W Nr. 25 „Głosu Anglii" będącego organem Foreign Office, znajdujemy interesujące uwagi, dotyczące dezyderatów rządu brytyjskiego w stosunku do Żydów w momencie, gdy sprawa Palestyny ma być zbadana przez specjalną komisję ONZ.

„W interesie ogółu leży, by komisja śledcza mogła prowadzić dochodzenia w atmosferze nieskażonej gwałtem i bezprawiem.

Dwa rodzaje działalności są szczególnie obliczone na stworzenie szkodliwej atmosfery: terror i bezprawna imigracja żydowska kierowana do Palestyny. O ile terror żydowski jest zjawiskiem lokalnym — jest to problem do rozwiązania dla rządu Palestyny. O ile natomiast podsycany jest zzewnątrz, wówczas obowiązkiem rządów państw z których pomoc pochodzi, jest co najmniej utrudnianie jej."

W sprawie nielegalnej imigarcji rząd W. Brytanii, w liście do sekretarza generalnego ONZ Trygve Lie sądzi, że „ jednym z najważniejszych sposobów, którym członkowie ONZ mogą przyczynić się do pokojowego załatwienia sprawy Palestyny, jest, by czynili wszystko, co w ich mocy, dla ukrócenia nielegalnej imigracji do Palestyny, podczas gdy sprawa pozostaje s u b i u d i c e".

Jednocześnie rząd W. Brytanii prosi generalnego sekretarza ONZ „ o wezwanie wszystkich członków ONZ, by użyli najostrzejszych środków, stojących do ich dyspozycji, dla zapobieżenia tranzytowi, który się odbywa przez ich terytoria i wyjazdowi z ich portów Żydów, dążących nielegalnie do Palestyny".

Sprawa terroru jest istotnie tragicznym problemem dla budującego się osiedla żydowskiego w Palestynie. Terror godzi nie tylko w angielskie władze mandatowe. Bomba, rzucona w rurociąg naftowy lub mina podłożona pod pociąg jest ślepa: trafia zarówno w angielskiego wartownika, jak w żydowskiego lub arabskiego robotnika. Jest rzeczą niemożliwą, aby terroryści, celując w angielskie władze, nie trafiali również w żydowskie ofiary. Terror demoralizuje tych, którzy go stosują. Historia terroru wykazuje, że terror wyrządza znacznie większe straty materialne, a przede wszystkim moralne, nie stronie, przeciwko której jest skierowany, ale społeczeństwu, w imię którego jest stosowany. Terror osłabia dyscyplinę społeczną, deprawuje młodzież, bardziej wraż liwą na efektowne i gromkie hasła, i doprowadza kraj do anarchii.

Dlatego też nie tylko z punktu widzenia brytyjskiego, ale i żydowskich interesów narodowych oraz przyszłości Palestyny terror jest problemem tragicznym, za którym z niepokojem i troską śledzimy.

Należy jednak zbadać, w jakim klimacie możliwe jest powstanie i rozwój terroru.

Terror jest produktem desperacji, wywołanej ostatecznym rozczarowaniem się do dobrej woli rządu brytyjskiego. Najbardziej lojalne i ugodowe w stosunku do władz mandatowych elementy w społeczeństwie żydowskim w Palestynie załamują ręce, widząc stosunek władz brytyjskich do problemu żydowskiej Palestyny. Gdy wszelkie apelowanie do praworządności, do wypełnienia przyjętych przez władze mandatowe zobowiązań, do rozumu politycznego wreszcie trafiają w próżnię, jest rzeczą naturalną, że wówczas kierunki ekstremistyczne biorą górę.

Rząd brytyjski apeluje o zaniechanie terroru. Ale cóż rząd mający całą władzę w ręku czyni, aby tę rozżażoną do czerwoności atmosferę rozładować? Czy wydanie trzech wyroków śmierci akurat w momencie przyjazdu komisji ONZ do Palestyny ma podziałać łagodząco na ekstremistów? Czy nie jest to działanie na rękę tym, którzy twierdzą, że wszystkie komisje to komedie, reżyserowane przez W. Brytanię i że na siłę należy siłą odpowiedzieć? A może mają rację ci, którzy twierdzą, że W. Brytania chce w ten sposób storpedować rezultaty prac komisji, gdyż rząd brytyjski z góry oświadczył, że decyzji niezgodnych z interesem W. Brytanii, nie uzna?

Jest faktem niezaprzeczonym, że społeczeństwo żydowskie w Palestynie w swej olbrzymiej większości łaknie spokoju i pracy organicznej. Jeśli opinia angielska domaga się pacyfikacji na gruncie palestyńskim, to żądanie to trafia jak bumerang w zachowanie władz mandatowych.

Istnieje prawny aksjomat: Is facit, cui prodest (ten czyni, który ciągnie z tego korzyści). Jeśli rząd palestyński nie chce złagodzić swej polityki „twardej ręki", świadczy to o tym, że ze względów wyższej polityki zależy mu na bałkanizowaniu stosunków w Palestynie.

Jeśli istnieją rozbieżności w poglądach wśród społeczeństwa żydowskiego w sprawie stosowania terroru, to już w sprawie t. zw. „nielegalnej" imigracji opinia nie tylko społeczeństwa żydowskiego w Palestynie, ale całego narodu żydowskiego, rozproszonego po świecie, jest jednolita i to diametralnie różna od opinii władz brytyjskich.

Umówmy się przede wszystkim co do terminologii. Co nazywamy nielegalną imigracją? Nielegalna, t. zn. sprzeczna z wydanymi przez władzę przepisami. A czy przepisy, ograniczające imigrację wydano zgodnie z prawem? A jakie rozporządzenia zostały wydane przez władze brytyjskie dla realizacji mandatu oraz deklaracji Balfoura, czyli takich aktów międzynarodowych, które zobowiązały W. Brytanię do stworzenia z Palestyny siedziby narodowej dla rozproszonego narodu żydowskiego? Czy przepisy, ograniczające imigrację do 1500 osób miesięcznie, są wykonywaniem mandatu, czy też jego przekreśleniem? A więc czy są zgodne z prawem, czyli legalne, czy też niezgodne z prawem, czyli nielegalne? A czy rasowe dyskryminacje przy nabywaniu ziemi, jedyne po klęsce hitleryzmu prawa wyjątkowe przeciwko Żydom, są zgodne z prawem? A od kiedyż to w demokratycznym państwie (a Wielka Brytania się za takie uważa) prawo obowiązuje tylko rządzonych, a nie rządzących?

Wszystkie odpowiedzialne czynniki żydowskie z oburzeniem odpierają używanie terminu „nielegalna imigracja".

Prowadzimy w tej chwili walkę z Wielką Brytanią na gruncie prawnym, żądając alternatywnie: albo wykonania mandatu zgodnie z jego literą i duchem, albo też uczciwej i lojalnej rezygnacji z mandatu, aby inne instancje umożliwiły nam budowę żydowskiej Palestyny.

Gdyż o tym, czy Palestyna ma w ogóle być żydowską, Żydzi nie tylko z Wielką Brytanią, ale z nikim dyskutować nie zamierzają. To jest nasze „być lub nie być." Jeśli świat cywilizowany mógł nie reagując przyglądać się temu, jak miliony Żydów płonęło w krematoriach, jeśli demokratyczna Wielka Brytania, nawet w tym okresie likwidacji całego narodu, nie dopuszczała okrętów z żydowskimi niedobitkami do palestyńskiego wybrzeża zasłaniając się obowiązującymi przepisami imigracyjnymi, to byśmy nie byli godni miana narodu, gdybyśmy z tej okrutnej lekcji historii nie wyciągnęli właściwej nauki, że żadne państwo, żaden rząd, choćby to nawet był rząd Jego Królewskiej Mości Króla Angielskiego, nie ma prawa decydować o tym, czy my mamy prawo do życia, czy nie.

Gdy system Hitlera leży bezpowrotnie w gruzach, każdy naród, nawet tak nieszczęśliwy i tak bezbronny jak żydowski, musi zdobyć sobie prawo, aby o swoim losie decydować.

Rząd palestyński jest przekonany, że z terorem da sobie radę we własnym lokalnym zakresie. Natomiast jeśli chodzi o „nielegalną imigrację", rząd brytyjski nie tylko stawia do dyspozycji władz palestyńskich siły potężnego imperium, ale ponadto apeluje do pomocy wszystkich państw, należących do potężnej międzynarodowej Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Difficile est satiram non scribere.

Najpotężniejsze imperium światowe ze swoim tysiącletnim doświadczeniem, państwo stojące na tak wysokim poziomie kultury materialnej i duchowej, i, co ciekawe, państwo, rządzone przez rząd socjalistyczny, ogłasza krucjatę i apeluje o pomoc do całego świata przeciwko resztkom żydostwa europejskiego, które chce wrócić do swojej ojczyzny, przeciwko tym kilkusettysiącom Żydów, którzy oprócz swej bezdomności nie mają nic do stracenia.

„Rząd Wielkiej Brytanii wzywa wszystkich członków ONZ, by użyli najostrzejszych środków, stojących do ich dyspozycji, dla zapobieżenia tranzytowi, który się odbywa przez ich terytoria i wyjazdowi z ich portów Żydów, dążących nielegalnie do Palestyny".

Jakiż to chochlik siedział w Foreign Office i podsuwał brytyjskiemu dyplomacie tekst pisma, które prezentuje przed światem potężne imperium w całej jego groteskowości?

Czyż nie rozumiał on, że jeśli się chce z armaty strzelać do osy, to zdarzyć się może, iż wcześniej osa ukąsi artylerzystę, zanim zostanie przez pocisk zabita?

Czyż brytyjska dyplomacja nie rozumie, że ta groteskowo-tragiczna walka z „nielegalną imigracją" ma właśnie przyczynowy związek z tragicznym, bezsprzecznie szkodliwym żydowskim terrorem, który tyle kłopotów sprawia Scotland-Yardowi?

Rząd brytyjski podaje, że od roku 1939 wpuścił do Palestyny 96.000 Żydów. A więc w najkoszmarniejszych latach wojny, gdy miliony Żydów gniły z rąk hitlerowskich, gdy jedna tylko Aktion-Hess w Oświęcimiu pochłonęła 450.000 ofiar żydowskich, „demokratyczny" rząd brytyjski chełpi się tym, że wpuścił do Palestyny „aż" 96.000 Żydów.

W jakie słowa mamy ubrać to oburzenie, które każdym z nas targa, gdy widzi tę obłudę i zakłamanie rządu brytyjskiego, który z angielską flegmą robi swoje arytmetyczne obliczenia.

Czy w r. 1940-ym, gdy wyspy brytyjskie były bombardowane przez Luftwaffe, a lotnicy z całego świata zdążali do Londynu celem obrony wolności zagrożonej przez wspólnego wroga, czy władze brytyjskie z równą skrupulatnością sprawdzali, czy papiery czeskich lub polskich lotników odpowiadają przepisom imigracyjnym W. Brytanii?.

Gdy zbrodniarz podpala dom i morduje mieszkańców, a na rogu stoi współuczestnik przestępstwa i pilnuje, aby policja nie przeszkodziła w rabunku, w kodeksie karnym znajdujemy odpowiednią kwalifikację dla jednego i dla drugiego przestępcy.

Gdy naród niemiecki przeprowadzał zagładę milionów mężczyzn, kobiet i dzieci, jest on słusznie otoczony nienawiścią i pogardą całego świata cywilizowanego.

Gdy Wielka Brytania nie dopuszczała ratujących się niedobitków żydowskich do brzegów Palestyny, czyż ma wciąż chodzić w glorii obrońcy wolności i kultury?

Głosy wybitnych mężów stanu
o zagadnieniu palestyńskim

Ambasador Gromyko

w wywiadzie udzielonym Żydowskiej Agencji Telegraficznej:

— Znajduję zadośćuczynienie w fakcie, że uznanie prawa Żydów do własnego państwa przyjęte zostało w kołach żydowskich z zadowoleniem.

Mój wniosek podziału Palestyny nie stoi w sprzeczności do mojego żądania, aby niezależność Palestyny była objęta wytycznymi dla prac Komisji Badawczej.

* *

Marszałek Smuts

Prezes Rady Ministrów Unii Poł.- Afrykańskiej, (z dyskusji w senacie):

— Jedynym rozwiązaniem kwestii palestyńskiej, to rozwiązanie sprzed tysięcy lat, z okresu Biblii: podział Palestyny. Palestyna nigdy nie była państwem czysto żydowskim. W dawnych czasach Palestyna była podzielona między Żydów a Filistynów. Widocznie rozwiązanie znajdziemy, oglądając się na przeszłość i dzieląc kraj. Żydom należy dać część kraju, bo mają do niego, prawo historyczne. Tak, jak proponuje się teraz podzielić Indie, tak też należy podzielić Palestynę. Nie ma innego wyjścia. Świat pragnie pokoju i możliwe, że polityka podziału jest słuszna.

* *

Senator W. Austin

przewodniczący delegacji amerykańskiej na sesji O. N. Z. —(w wywiadzie prasowym):

— Mowa amb. Gromyko była pozytywna, ugodowa i podnosząca na duchu, tym samym otwarła drogę do porozumienia.

* *

Asaf Ali

delegat Indyj na nadzwyczajnej sesji O. N. Z.:

—Przybyłem na sesję nadzwyczajną Organizacji Narodów Zjednoczonych jako nowicjusz, z wielkimi nadziejami i pełen marzeń. Jeszcze nie straciłem tej wiary, ale muszę dać wyraz pewnemu rozczarowaniu, które zbudziło się we mnie w ostatnich dniach obrad.

Palestyna jest dziś najwyższym probierzem sumienia ludzkiego. Przyszłość ludzkości zależy od rozwiązania tej kwestii. Jeśli będzie zakłócony spokój w Palestynie, przyspieszy to trzecią wojnę światową.

Z pobytu Komisji w Palestynie

Dzień 26 czerwca Komisja spędziła na wycieczce w pustynnych miejscowościach Negewu. Między innymi Komisja zwiedziła nowe 3 osiedla żydowskie: Rewiwim, Nir-Am i Chetec Chaim. Członkowie Komisji bardzo się

Dr. Weizman w rozmowie z Wysokim Komisarzem na bankiecie urządzonym na cześć Komisji

interesowali wszystkimi szczegółami gospodarki. Przyglądali się, jak chalucowie przeprowadzają kanalizację wodną wzdłuż pustyni. Jedli warzywa i owoce, które wyrosły na pustyni. Członkowie Komisji zabrali ze sobą nawet kwiaty, hodowane, po dwutysiącletniej przerwie, na pustyni Negewu. Przekonali się też o zadowoleniu Arabów, korzystających ze zdobyczy nowych kolonii żydowskich.

Na Uniwersytecie Jerozolimskim

Członkowie Komisji spędzili pięć godzin na górze Scopus w Jerozolimie, gdzie zapoznali się z budynkami i fakultetami Uniwersytetu Hebrajskiego. Wielkie wrażenie wywarł na nich wspaniale urządzony szpital „Hadassy". Przypadkowo natknęli się członkowie na pokaźną ilość pacjentów arabskich, leczących się w szpitalach żydowskich pomimo bojkotu lekarzy żydowskich. Gdy dr Jaski oświadczył, że pośród 6000 pacjentów, którzy przeszli przez instytut radiologiczny, było też 240 Arabów i to nie tylko z Palestyny, lecz także z krajów sąsiednich,delegat Iranu, Natrala, oświadczył: „Prawda, prawda, ja się

M. Szertok w rozmowie z przewodniczącym Komisji

także tu leczyłem w roku 1943 i poddałem się tu operacji".

Goście zapoznali się dokładnie z całą działalnością Uniwersytetu i życzliwie wysłuchali objaśnień rektora, prof. Magnesa i kierowników poszczególnych fakultetów.

Obrońca skazanych w Akko więźniów, adwokat Lewicki, wysłał w imieniu rodzin skazanych list z podziękowaniem dla Komisji, za uchwałę przyjętą na jej posiedzeniu w sprawie interwencji przeciw wyrokom śmierci.

Dnia 22 sczerwca 1947 r. kilku członków Komisji spędziło kilka godzin w domu dra Weizmana w kolonii Rechobot. Goście, w osobach przewodniczącego, sekretarza i delegatów Kanady, Czechosłowacji i Urugwaju przy byli w towarzystwie oficerów łącznikowych Agencji Żydowskiej. Po zwiedzeniu Instytutu Siefa i stacji doświadczalnej, goście podejmowani byli obiadem w domu prof. Weizmana.

W drodze do Rechowot, członkowie Komisji odbyli krótką wizytę w kibucu Maalehachamisa. Niektórzy urzędnicy Komisji zwiedzili też Tel-Awiw i kolonię Ramat-Gan.

„Haganah" zwróciła się do Komisji, aby interweniowała u władz palestyńskich w sprawie zaprzestania deportacji t. zw. nielegalnych imigrantów z brzegów Palestyny do portów, z których wyruszyli.

Delegat Guatemali zaprotestował przeciw wyrażeniu „nielegalna imigracja", które tak często używane jest przez Rząd palestyński.

Przewodniczący Komisji i sekretarz zwiedzili 24 czerwca Tel-Awiw incognito. Dziennikarze zagraniczni donoszą, że niektórzy członkowie Komisji spotkali się z przywódcami Irgun Zwai Leumi. Przywódcy I. Z. L. podali też na ręce Komisji memorandum, proponując, aby Komisja wysłuchała jako świadków trzech skazanych na śmierć więźniów z Akko.

Na żądanie kilku delegatów, Komisja zwiedzi niektóre więzienia i obozy w Palestynie.

Klub żydowskich dziennikarzy w Tel-Awiwie urządził przyjęcie na cześć oficera prasowego Komisji ONZ, Simonidusa, i innych zagranicznych dziennikarzy. Gości przywitał red. G. Szoken.

Mgr Meir Bosak

Bialik o pokoleniu swojej młodości

Pod gwiazdą nieznaną, wśród gruzów, / o mroku,
Dzieci zrodzone z narodu starczego,
W cieniu chowane, na grobach / praojców,
O blaskach życia śniliśmy.
I każdy w swym sercu nosił światła boże,
I wyszedł o zmroku, by gwiazdy swej / szukać,
Bo była godzina bezkresu, chaosu,
Początku i końca, burzenia—budowy,
Starości — młodości.
(Leachad Haam)

Oto jak określa epokę swą Bialik, którego twórczość jest swego rodzaju dokumentem historycznym położenia młodego pokolenia w okresie rozpadu murów ghetta.

Nędza materialna. Tak straszna nędza w domu żydowskim małego miasteczka, że czasami ojcowie dla chleba bezcześcili świętość soboty i nie było na kieliszek wina, na chały, lichtarze oddawano w zastaw, a świece sobotnie wtykano w glinę. Dookoła stołu sobotniego siedem par wygłodniałych dziecięcych oczu. A gdy Bóg zabierał do siebie ojca i zostawała wdowa z dziećmi wówczas

Jakby ściany mieszkania zapłakały / w ciszy,
W gniewie i litości milczał każdy kąt —
— Wesprzyj mnie, Boże — zapłacze / kobieta,
— Wesprzyj, o Panie, mnie samotną / wdowę,
Pisklęta me nakarm, jak robaczki, / Boże.
(Szirati)

I każdy grosz przyniesiony do domu jest już nie potem ale krwią zdobyty.

Życie wśród gruzów ghetta stało się wegetacją w błotach, pleśni, w stęchłej atmosferze starzyzny i zgnilizny.

Nie kija się boję, ni torby tułaczej,
Bo gorsze siedmiokroć życie / w beznadziei,
Bez celu i wiary,
W ciemności, zgniliźnie,
Życie, ginące jak ołów w otchłani,
Życie psa głodnego w łańcucha uwięzi,
Przeklęte, bez wiary, nadziei.
(„Kochaw Nidach")

Okres pokolenia maskilów, ofenzywy Ertera, Ginzburga, Perla, Rapaporta, J. L. Gordona, którzy satyrami swymi, publicystyką i poezją szerzyli idee europeizacji, okres ten przygotował teren, a życie samo, po zniesieniu odosobnienia ghetta, dokonało reszty. Nowe prądy poczęły się szerzyć w ghetcie, nowe idee, wieści o innym świecie lekkiego, radosnego życia poczęły wyrywać coraz to nowe jednostki z środowisk żydowskich i rzucać w obce światy. Pozostali tylko w kątach Bet-Hamidraszów ostatni, wytrwali uczniowie-matmidim, którzy spędzali dnie i noce, lata całe, lata swej jedynej, niepowracalnej młodości nad wiekowymi, poniszczonymi księgami, odmawiając sobie radości życia towarzyskiego, przyjemności oddechu czystym powietrzem, spojrzenia na słońce, na zieleń pól i wszystkie swe talenty i młode swe życie i zdrowie, poświęcali studiom starych dzieł w samotni kąta Bet-Hamidraszu. Młodzi asceci, tytani woli i samopoświęcenia, składający swe życie w ofierze w Bet-Hamidraszu, tej kuźnicy ducha narodowego i narodowej kultury.

Jednym z nich był sam Bialik, uczeń jeszywy w Wołożynie.

Nie należy jednak sądzić, że ludzie ci, zasklepieni w swych naukach o charakterze czysto rytualnym czy też religijno poznawczym, byli pozbawieni ludzkich uczuć i pragnień. Oto jak Bialik opisuje tęsknotę swą w tym okresie do wizji kobiety:

„Tysiącem głosów stale wołała ku tobie ma dusza z głębi mego życia. Dziesiątkiem tysięcy ścieżek uciekała od ciebie ku tobie... Tysiąc źródeł tryskało w mym sercu, a dusza ma była spragniona miłości, miłości... I z wszystkich mych myśli wykwitała twa postać... A czasem wydaje mi się, że zasadził cię Bóg w mym sercu przed wiekami... Gdy dniem chodziłem z oczyma wzniesionymi ku niebiosom, wyczuwałem, jak ślepiec, cień twój dokoła siebie, a nocą szukałem cię na mym łożu...

A gdy szał przemijał — strachy ciemności zstępywały we mnie. I bałem się samego siebie, chaosu i piekła się bałem, bo widziałem, że dusza ma jest czarną i białą, światłem i ciemnią, a w sercu swym wyczułem węża i orła".
(„Megilat Haesz")

A uczucia te nie były bynajmniej specyficzne tylko dla Bialika. Więc uciekali młodzi ludzie ku innym światom, o których słyszeli jak o baśni cudownej. Aż przyszedł czas i poeta został ostatni w kącie Bet-Hamidraszu. I chciał też już pójść. Lecz wówczas ujrzał Szechinę o skrzydle złamanym, pochyloną nad jego gemarą, płaczącą. („Lewadi").

Nie łatwo było młodzieży opuścić świątynię dawnej kultury, by pójść w inne światy. Lecz w końcu i on poszedł.

A po latach wrócił. I nie tylko on, jedyny. Wrócili do swego dawnego gniazda ci, którzy wyprawili się po złote runo do Europy.

„Liczni na skałach rozbili swe głowy
Inni wśród obcych pól jeszcze błądzą...
Za miłość płacono nam nienawiścią —
Hańbą i śmiechem za serce".
(„Al Saf Bet-Hamidrasz")

Stojąc przed szafą z księgami, wspomina poeta te lata, kiedy wśród ksiąg tych wyrastały jego uczucia serdeczne, jego sny i marzenia.

W samotnej tej bożnicy
Ostatni z ostatnich — — —
Na wargach mych skonała
Praojców modlitwa.

Do modlitwy tej on już powrócić nie może. Dużo zmian zaszło w nim od czasu, gdy poszedł — do czasu ,gdy wrócił do Bet-Hamidraszu. Powstał w nim kompleks żalu do tego świata ascetyzmu, kompleks, który przebija w licznych jego poezjach — kompleks niewyżytej młodości, niewyzwolonych pragnień. Smutny, ciemny Bet-Hamidrasz pożarł go, jak Moloch, w całości, dla swych ideałów, a jego indywidualne, ludzkie instynkty nie znalazły wyzwolenia. I był to kompleks całego pokolenia.

W całej twórczości Bialika przebija to pytanie, stawiane przez pokolenie, które, poznawszy nowe życie w Europie, poczuło, że Bet-Hamidrasz zabrał mu najlepsze lata życia:

Gdzie moja młodość? Co to jest miłość?
Jako chmurna jesień, bezwzględna / i szara,
Bez śmiechu, radości, przeszły dni / dziecięce;
Jak zima wczesna, do okien zaglądnęła / młodość
Sroga i groźna.
(„Bejom Staw")

albo:

Bo jednej pieśni nie znała ma dusza:
Pieśni młodości, miłości.
(„Weim Jiszal Hamalach")

Lecz Bialik nie czuje nienawiści do Bet-Hamidraszu. Przeciwnie, on kocha tę świątynię i wierzy, że ona odżyje, lecz w nowej odżyje postaci, w postaci dostosowanej do nowej epoki żydostwa.

Nie padniesz, namiocie Sema!
Z prochów ty powstaniesz,
O, świątynio Pana —
Poszerzę Twe ściany i okna wybiję,
By blaski przegnały tę ciemność...

Bo pokolenie, które wróciło z dalekich światów, przyniosło ze sobą radykalną zmianę światopoglądu, zrewidowane pojęcia. Dotychczas

„Całe me życie tułaczki, wędrówki,
Walka z cieniami, budowa na piaskach;
Cierniem byłem sąsiadom i włóczęgą —
A sobie ciężarem..."

Dotychczas pokolenie to usprawiedliwiało nieszczęścia, jakie spadały na naród, grzechami, jakie naród popełnił, w klęskach widziało celową ingerencję bożą dla naprawienia człowieka. Obecnie pokolenie młode straciło wiarę w cel swych tułaczek, więc nosi w sobie tylko nagi ból. I dlatego nowe hasła padły wśród młodego pokolenia:

„Uwięzione me siły w przestrzeń / wyzwólcie,
Niech z pól zapachu rozkwitnie mój lud,
I kości znużone wyprężą się / w mocy...
Tu nie ma nadziei, tu koniec i śmierć,
Nie ocali tutaj sam łaskawy Bóg,
Gdy gołąb wpada tu w jastrzębi dziób.
Dziś oczy moje kieruję na wschód,
Dusza ma ptakiem, gdy wolność / poczuje —
Marzenia mej duszy, nadzieje i sny,
Księżyca i słońca gra blasków w mym / sercu,
Ma gwiazda i chmura ognista,
Blask na mej drodze, światło moich / nocy,
Pociechy głos zabrzmiał, nadziei / i wiary".
(„Igeret Ktana")

Z analizy rozkładu życia w bagnach Galutu, z poznania stosunku otoczenia do jego narodu, z miłości do swej wiekowej kultury, wysnuł poeta i jego pokolenie ostateczny wniosek:

Odbudowa własnego życia odrodzonego narodu, kontynuującego rozbudowę swej wielkiej kultury we własnej Ojczyźnie w Erez Izrael.

Z listów Bialika

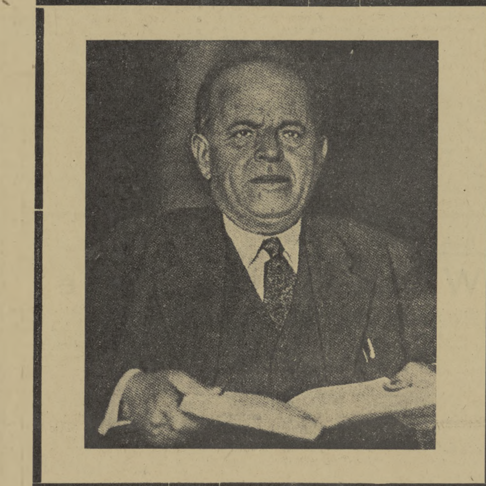
Do D. Umańskiego:

Świąt nie można stworzyć, próbował to uczynić swego czasu król Jerawam, lecz nie udało mu się. Można tylko trochę zmienić ich styl i treść, ale nie tworzyć nowych tworów. Święto jest tworem społeczeństwa i złożyły się nań liczne i różne siły i pierwiastki, jak: religia, tradycja, historia, sztuka, przyroda itd. Podobnie jak nie można na zamówienie lub za pośrednictwem osoby trzeciej napisać dobrego wiersza, tak samo nie da się pomyśleć o zaimprowizowaniu święta. Prawdziwa uroczystość wypływa sama z serca, a nazewnątrz ujawnia się w formie święta, a braku jej nie wypełnią rady listowne. Jedyną moją radą jest: obchodźcie święta, jak to czynili nasi rodzice i upiększajcie je, w miarę możności, odpowiednio do wymagań czasu. Ważnym jest, by to, co czynicie, wypływało z uczucia i z potrzeb duchowych i zbytnio nie mędrkujcie. Rodzicom naszym nie sprzykrzyły się soboty i święta, chociaż obchodzili je przez całe życie bez zmian, a za każdym razem odkrywali w nich nową treść i sens. A czy wiesz dlaczego? Ponieważ serca ich były żywe i błogosławieństwo świąt tkwiło w ich duszach. Ci, co nie odczuwają sensu w świętach i uroczystościach, mają zapewne powszednie i puste dusze i dla nich nie ma żadnej rady.

Do rab. Binjamina:

Niestety, nie jestem w stanie oznaczyć, która sobotę będę mógł spędzić w Waszym towarzystwie. Nie jestem panem swego czasu i nigdy nie wiem, jak spędzę następny dzień. Przyrzekam jednak, że skorzystam z pierwszej sposobności i bez zaproszenia będę Waszym gościem.

Przekonałem się, że idea „Oneg Szabat" ma przed sobą przyszłość. Pociąga ona za sobą coraz większe rzesze, a ostatnio zwróciła się do mnie nawet grupa młodych robotników, bym zorganizował u nich w klubie uroczystość sobotnią. Gdyby ludzie wpływowi i energiczni poświęcili trochę czasu tej sprawie, to bez wątpienia idea ta zdobyłaby wszystkie gminy w Erec i w galucie.



Ch. N. Bialik

Po śmierci mej...

Po śmierci mej, żałujcie mnie słowami:
„Był człek — i oto nie ma go śród nas;
przed kresem dni wyzionął ducha człowiek
i życia pieśń urwała się w połowie —
niedokończony śpiew na wieki zamilkł,
na wieczny czas.

A szkoda wielka — cytrę miał ci pono,
tętniącą życiem, słowy rozdzwonioną;
ilekroć dłonią wodził po tej cytrze,
tajnie jej zwierzał najskrytsze...
Lecz sekret jeden w sercu krył głęboko —
a gdy palcami po strunach przebierał,
kiedy dźwiękami opłatał ją wokół:
jedyna struna pozostała niema,
po dziś dzień — niema.

I jakiż żal, żal przeogromny!
Sieroca struna drgała bezszelestnie
i trzepotała, jako ptak bezdomny
i do zbawienia rwała się — do pieśni.
Drżała łaknąca, tęskniła bez krańca,
jak serce ludzkie tęskni do wybrańca.
Co dzień westchnieniem słała w dal wytrwale—
pieśń się spóźniała, aż nie przyszła wcale,
nie przyszła wcale.

I jakiż ból, ból niewymowny!
Był człek — i oto nie ma go śród nas;
żywota pieśń urwała się w połowie,
a jeszcze jedną piosnkę miał ten człowiek...
niedokończony śpiew na wieki zamilkł,
na wieczny czas..."

Przekład
Horacego Safrina

Horacy Safrin

Pogrzeb Bialika

Zefiry najrańsze, niebiosa najczystsze,
pomódlcie się zbożnie za mistrza nad mistrze!

Uciszcie się gaje i cedry Libanu,
Duch wielki, strudzony ukoił się w Panu.

Boć ogniem miłości rozgorzał najświęciej
i zgasł jak pochodnia — i nie ma go więcej — —

A kiedy wynieśli za wrota Twą trumnę,
zamilkły w skupieniu ulice poszumne,

a pieśni sieroce przylgnęły do skrzyni
i szły Twoim szlakiem, ni widma pustyni...

— Po śmierci, gdy chować będziecie me ciało.
powiedzcie: Był człowiek i wnet go nie stało.

A szkoda — bo zamknął przed czasem powieki
i pieśń z nim, ostatnia umarła na wieki.

W jarzmie idei

(Z książki Z. F. Finkelsteina pod powyższym tytułem)

Wtłoczona w szumiący i wrzaskliwy tłum, próbuje wysoka i dziwnie obce wrażenie czyniąca postać wiedeńskiego publicysty, krok za krokiem przeciąć napoprzek aleję Champs Elysées. Pochód demonstracyjny Ligi Patriotycznej przeciąga w zwartych masach wzdłuż ulicy, a dokoła sprzedawców świeżo nadeszłych nadzwyczajnych wydań o degradacji Dreyfussa kłębi się wzburzona, hałaśliwa masa ludzka.

A mort à mort !... tchórz !... Zdrajca !...

Krzyki stają się coraz głośniejsze, coraz bardziej dzikie i wyładowują się wreszcie w jeden, ogłuszający okrzyk: Precz z Żydami! Precz!

Namiętności Paryżan, rozbudzone od miesiąca przez prasę klerykalną, kamaryllę wojskową i polityków nacjonalistycznych, wybuchły dzisiaj, po degradacji kapitana żydowskiego, w niezwyczajną we Francji nienawiść rasową; całe żydostwo zasiądzie teraz na ławie oskarżonych. Dreyfuss pozostał tylko symbolem...

Herzl ledwo zauważył tłum. Przyzwyczajony do oceniania namiętności ze stanowiska doświadczonego światowca, wiedział aż nadto dobrze, że za nimi kryje się zbyt często pusta teatralność, psychoza masowa, lub chorobliwe ambicje osobiste zręcznych polityków. Wsiadł do powozu i przejeżdżał zwolna obok pałacu tenisowego i strzelnicy gołębi przy Pre Catelau, gdzie hałas wiecznie szumiącej stolicy świata stopniowo zamierał w spadających i wirujących płatkach śniegu dnia styczniowego.

Zatrzymał się przed „Madrid'em" — wytwornym miejscem rendez-vous bywalców placu wyścigowego w Longchamps. Tutaj zwykł spotykać się co sobotę z kolegami zawodowymi, aby wzajemnie podzielić się różnymi nowinami dla swych sprawozdań tygodniowych drukowanych w „Neue Freie Presse".

Już wczas rano podał do Wiednia wiadomość o degradacji, dużo jednak było jeszcze do doniesienia o tej sensacyjnej aferze, która od miesięcy trzymała w napięciu cały świat.

Powoli zbliża się do swego stałego stolika. Rzucając okiem na gości, układa w myślach zwyczajem rasowego dziennikarza, szkic swojego dzisiejszego felietonu: „Paryż pod wrażeniem degradacji"; — W tej chwili wpada mu właśnie odpowiedni tytuł. Przy stole zastał grono znajomych dziennikarzy. Wielcy ducha, którzy urabiają opinię publiczną Francji, a obok nich karierowicze i grafomani, którzy ze wszystkich stron do Paryża ściągnęli, aby odpowiednio dla siebie wyzyskać aferę Dreyfussa.

Niemo spogląda Herzl przed siebie. Nie może zapomnieć obrazu degradacji na dziedzińcu „Ecole militaire". Był to straszny widok — dopiero teraz właściwie odczuwa to — gdy prowadzono tę trzęsącą się, udręczoną postać kapitana w kajdanach i w mundurze o zwisających epoletach i zerwanych guzikach — wzdłuż frontu oddziałów, wśród gwizdów, krzyków i plwań tłumu. Jeszcze dźwięczy mu w uszach do szpiku kości przenikający krzyk, który z najwięższej bliskości — z trybuny prasowej — słyszał: Jestem niewinny! Jestem niewinny!

— „Te łzy nie wydają mi się łzami tchórza"— słyszy obok głos.

— Judasz, prawdziwy Judasz! Łzy wstrętnego Żyda — dochodzi go parę zdań z poszumu debat. — Ha, ha, łzy Żyda!

— Jakaż to szkoda, że kat rozżarzonym żelazem nie wypalił słowa „Judasz" na czole tego zdrajcy.

— Te płaczliwe okrzyki: „Jestem niewinny", przysięga na głowy własnych dzieci — nic to jak same kłamstwa i komedie ze strony nędznego Żyda.

Skulony siedzi Herzl i małymi łykami pije ze swej szklanki, nie mrugnąwszy okiem.

Z napięciem spogląda teraz na przedstawiciela „Libre Parole", który zabrał głos. Każde zdanie, które o Dreyfussie słyszy, poczyna go nagle w duszy palić, jakby rozżarzonym żelazem. — Żyd, Żyd, Żyd!

Wciąż powtarza się to słowo — podburzające, smagające jak obraza, które w ten dzień sobotni od wczesnego rana ściga go niby przekleństwo historii. Od miesięcy rozlega się to słowo na ulicach Paryża, jak okrzyk wojenny, od miesięcy prześladuje go jak płonący manetekel ze strony wszystkich dzienników III Republiki: Żyd! Żyd! Żyd!

Zatruta atmosfera nienawiści zapiera mu dzisiaj formalnie oddech.

Ktoś zwraca się do niego. Z roztargnieniem odpowiada mechanicznie na pytania. Czuje, jak nieznane mu dotychczas uczucie obcości budzi się w nim. Obce wydaje mu się nagle to towarzystwo, obcy świat, który teraz w miarę dokonującej się w nim przemiany, ze zgrozą przenika. Gdzieś w głębiach podświadomości ukryte, wyzwala się w nim poczucie spólnoty z nieszczęśliwym Żydem z „Ecole militaire"... Gniew chwyta go. Pełen niepokoju podnosi się ze swego miejsca. Wszystko krzyczy i kotłuje w nim w nagłym oburzeniu: Także i ja jestem Żydem! Ukrzyżujcie również i mnie!!! Wielkimi, błędnymi oczyma spogląda w rozśmiany i hałaśliwy tłum i widzi prawie, jak obok jakiś wytworny oficer kawalerii pochyla się nad damą i z ironicznym uśmiechem wykrzykuje: „Mon Dieu, Madame, il y a bien longtemps que je ne me suis pas perdu..."

Z niechęcią odwraca Herzl głowę. Upiór trzęsącego się Żyda w uniformie oficerskim, oprowadzanego jak zwierzę na łańcuchu, staje mu nagle przed oczyma. Nie może znaleźć spokoju. Obraz degradacji poczyna go nagle prześladować. Gdziekolwiek spojrzy — ze wszystkich kątów i krańców tej rzęsiście oświetlonej sali spogląda ku niemu maska skrzywionego, brodatego Żyda, którego nigdy w życiu nie znał. Momentalnie przypomina sobie, że także i za nim wołano ongiś „Hepp — Hepp". Z przygnębieniem odczuwa, że ciemna fala nienawiści, jak nieprzebyte cienie, od tłumu tego oddziela go. Ze zmęczonym uśmiechem odmawia pięknej Francuzce, proszącej go do tańca. — Ma jej może powiedzieć, że jest Żydem — również Żydem? — Niepostrzeżenie opuszcza towarzystwo. On, który od lat był z nim związany, czuje nagle, jak jakaś dziwna moc odrywa go stąd na zawsze. Przy wyjściu rzuca spojrzenie na salę, opalizującą tysiącem świateł i widzi, drżąc na całym ciele, jak spoza mgły lokalu kawiarnianego uśmiechają się doń tłumy tańczących szkieletów.

Czy może jest chory — zastanawia się, lub też tak blisko go obszedł los nieszczęśliwej istoty.

Powoli kroczy ulicami jak we śnie i spogląda w bogate wystawy, na których błyszczą zastygłe sople lodu, jak skamieniałe łzy. — Żyd — Żyd, — rwie się coś w nim i wciąż słyszy echo z dziedzińca „Ecole militaire". Jestem niewinny. — Jestem niewinny...

Dochodzi do Place de la Concorde. Oszałamiające tempo ruchu wielkomiejskiego odrywa go na chwilę od własnych myśli. Lecz niepostrzeżenie kładzie się cień jakby ciemna zasłona między nim, a tym szumiącym, kotłującym życiem. Obce i dalekie przesuwa się to wszystko przed jego wyobraźnią. Przypomina sobie swój ostatni felieton. Opisywał w nim to błyszczące, jaśniejące miasto, nad którym wylała się nagle ze wszystkich gazet i z „Palais Bourbon" potężna, mętna fala antysemityzmu. Czyż w samej rzeczy nie idzie tu o Żyda, którego tu w sercu Europy jako zdrajcę pod pręgierz stawiają a z nim razem Żyda na całym świecie, Żyda, jako wspólne miano i symbol przestępstwa?...

Dopiero teraz poznaje prastarą, przepastnie głęboką nienawiść tłumu, widząc jak okrzyk „precz z Żydami", przedostał się z „Ecole militaire" na ulice Paryża.

Nagła świadomość dziedzicznej wspólnoty ze skazanym, ogarnęła go pośród tłoku Place de la Concorde. Wrodzona mu duma wzdryga się odruchowo w poczuciu winy, zaś głęboko zakorzeniony zmysł godności ludzkiej załamuje się boleśnie w nim. Tysiące zgaszonych uczuć, wspomnień i snów wyrywa się z głębin jego jaźni i dech mu zapiera.

Zwolna skręca w odludną uliczkę, gdzie znajdował się jego hotel. Portier zameldował mu usłużnie, że rodzina wyszła. Miał niejasne uczucie, jakby ktoś za nim kroczył. Ukradkiem rozglądał się po słabo oświetlonych schodach. Podniecenie tego dnia nie mija! Wszystko w nim jest wzburzone, dziwnie poruszone i bolesne, jakby po świeżo zadanej ranie.

Jakiś gość hotelowy przebiega w ciemnym korytarzu, obok jego drzwi i Herzl wzdryga się cały, bowiem schylona postać przypomina mu drżącego Żyda, którego już z rana ujrzał w „Ecole Militaire".

Dobroczynnie działa nań miłe ciepło własnego pokoju. Płomień gazowy wybucha jasno i wsącza weń uczucie spokoju i pewności. Do pracy, do pracy! — nawołuje się sam według zwyczaju, aby zebrać myśli. Należy szybko jeszcze napisać kilka końcowych zdań recenzji o nowej książce Dumas'a „La Femme de Clode". Przelatuje wzrokiem rozpoczęty manuskrypt i we wzrastającej nagle świadomości odkrywa nowy związek między bohaterem powieści, a losem narodu żydowskiego. Szybko dopisuje kilka zdań.

> ...dobry Żyd Daniel pragnie odnaleźć ojczyznę swego narodu, by rozprószonych braci sprowadzić tam. Zakorzenili się od wieków w nowej ojczyźnie, wynaradawiani, różni sobie, jedną tylko charakterystyczną cechę wspólną mający: ucisk, który wszędzie znosić muszą".

Tak — ucisk — powtarza ostatnie słowo i odczuwa całe jarzmo tępego ucisku, który od dzisiejszej komedii w „Ecole Militaire" dziwnie go przytłacza. Przygnębiony i niezdecydowany siedzi przy biurku. Ma jeszcze przesłać dokładne sprawozdanie z wypadków dnia dzisiejszego, oraz postanowił sobie dzisiaj na nowo opracować jednoaktówkę „Zbieg", którą przyrzekł na jutro dać do przejrzenia dyrektorowi „Mont-Martre". Jakże blade i puste wydają mu się tym razem te literackie próby! Jak motyle, którym na dzień życia starczy! Mechanicznie odsuwa na bok stos manuskryptów, które wczoraj jeszcze były dlań pełne życia i sławę wróżyły mu światową.

A mort, à mort — szepce mu coś bezustannie w ucho. Ogarnęła go gorączka. Jednym ruchem odsuwa krzesło w stronę pieca. Jakby ciepłem pobudzane, przychodzi nań wspomnienie obrazu Lessera Ury: „Jeremiasz", który niedawno podziwiał na wystawie. Ów w myślach pogrążony, pochylony prorok wzrusza go swym fascynującym czarem. Do krzyża przybija się Żyda — kołuje w nim krąg obrazów, wspomnień dziecinnych i nowych myśli. Ja — ty — my wszyscy! Jesteśmy narodem — jednym narodem. I wszyscy wspólnie uginamy się pod jednym czarnym, ciężkim krzyżem. Przez wieki — bezustannie, jak potworny walec, stłacza nas nienawiść narodów w jedną masę. Masa — naród... naród żydowski. — Nie byłaż to tragiczna spuścizna bezdomności, która przyjacielowi jego młodych lat, Kanie, broń wcisnęła do ręki? — błysnęło mu przez myśl. Nie jestże to los żydowski, który niepostrzeżenie od początku sprawy Dreyfussa zaciążył nad nim? Także i dla nas musi się znaleźć droga wolności — Musi! — wykrzykuje w nagłym olśnieniu. Żadnych próśb, błagań, ni zebrań, ale krzyk o sprawiedliwość, który rozebrzmi w wieczność.

Z nagłym podnieceniem chwyta arkusz papieru i jakby w gorącze poczyna formować poszczególne zdania swej powieści o kwestii żydowskiej.

W miarę jak wolne stronice zapełniają się powoli luźnymi myślami, planami, konstrukcjami politycznymi i gospodarczymi, ciężar dnia dzisiejszego staje się stopniowo lżejszy. Jak we śnie, nakreśla pierwsze zarysy powieści, która zwiastunką wyzwolenia być miała.

Było to marzenie i spełnienie się. Z głębin zranionej duszy poety wykrystalizowała się wizja ojców. Rozpoczęły się miesiące gorączkowych walk i marzeń na jawie o „Państwie żydowskim".

Ch. N. Bialik

W nowym chederze

Gdy po przebytej chorobie opuściłem łoże i z tego powodu czułem się trochę uprzywilejowanym, nie chciałem słyszeć o powrocie do starego chederu rabi Gersona. Postanowiłem uczęszczać do chederu rabi Meira, mieszczącego się w małej dolinie za przedmieściem. Pewnego razu przechadzałem się po owej dolinie, a obraz jej utkwił mi w pamięci. Były tam wzgórza piaskowe, woda w strumyku lśniła, a dookoła dużo roślin; wśród nich stała stara rudera. O ruderze tej opowiadali koledzy cudowne historie. W nocy, mawiali, niebezpiecznie jest przechadzać się w dolinie pełnej duchów i czartów. Właśnie niebezpieczeństwo to pociągało mnie najbardziej i gdy nadszedł odpowiedni moment postanowiłem go wykorzystać. Niech się dzieje co chce, a ja będę tylko uczniem rabi Meira.

Matka od razu wyraziła zgodę, ojciec szybko poszedł w jej ślady i dzięki dobroci rodziców zostałem uczniem rabi Meira. Cheder mieścił się za przedmieściem, gdzie mieszkali moi rodzice. Sam rabi Meir mało przypominał innych mełamedów. Był to człowiek majestatyczny ładny o wysokim czole i pięknej brodzie, dbały o ubiór a czarna jego czysta kapota aż lśniła. Dzieci bardzo go lubiły, uczęszczały chętnie do chederu i dumne były ze swego nauczyciela. Są wśród nich i starsze, które prócz Chumaszu uczą się Gemary i ja należeć będę do ich grupy.

Owego szczęśliwego dnia, przed wieczorem opanowała mnie wielka radość, i musiałem wyskoczyć na ulicę, by podzielić się nowiną z kolegami. Zastałem grupę dzieci, dawnych kolegów, rzucających piasek do góry, który spadał następnie tworząc „deszcz". Stanąłem w pewnej odległości ręce założyłem do tyłu, jak dorosły i triumfująco krzyknąłem:

— E, ale ja zostałem uczniem rabi Meira!...

Następnego poranka, matka poprawiła mi pejsy, wytarła mi nos, końce kapoty włożyła do spodni, zaopatrzyła w żywność i wyprawiła do nowego chederu. Za przedmieściem na zboczach małego wzgórza u podnóża doliny stała osamotniona mała chatynka rabi Meira z dobudowaną werandą, na boku drzewo a przed domkiem ogródek warzywny. Domek jest zasłonięty konarami drzewa a tylko biały komin odbijający się na tle zieleni oznajmia przechodniom na wzgórzu o jego istnieniu. Chatka wywiera przyjemne wrażenie, ściany jej białe jak śnieg, tylko poniżej parapetów otacza ją cokół koloru niebieskiego, ramy okienek pokryte obrazkami kwiatów i ptasząt... z boku stoi drabina, która przez otwór umożliwia wejście na strych, a nad nim przy samej kamienicy obraca się kółeczko jak wiatrak, szumiąc łagodnie. Przyrząd ten skonstruował i zainstalował rabi. Meir własnoręcznie; jest on wielkim mistrzem, potrafi wszystko zrobić. Wszystkie ozdoby domowe jako też obrazy Mordechaja i Hamana wiszące na ścianach sam malował. Gdy wykłada uczniom o Przybytku Pańskim, pokazuje im mały model urządzenia wnętrza, szaty kapłanów, świecznik, stół i inne przybory, które projektował i rzeźbił.

Weranda rabi Meira jest ładna i spełnia wiele różnych zadań. Przechowuje się w niej drzewo, pokarm dla kozy, kartofle, kiszoną kapustę a latem służy nawet za izbę szkolną. Panuje w niej przyjemny chłód i wieczny półmrok a promienie słońca przedzierają się przez dach pokryty gałęziami padają na wielkie chumasze. Gdy mełamed jest w dobrym humorze i chce nam sprawić przyjemność, wystawia przed zachodem słońca stół, krzesło i dwie długie ławki w cieniu drzewa rosnącego przed domem, a wierzcie, że nauka na wolnym powietrzu sprawia mi nieopisaną przyjemność. Nad nami rozpościera się baldachim zielonych gałęzi pełny trzepoczących się i świergocących ptaków, z prawej strony obniżające się zbocze wzgórza pokryte dywanem kwiatów, dalej lśni wąski srebrny pas strumyka, wody jego szumią, falują, szybko biegną i w końcu znikają z oczu, zasłonięte gęstą zielenią. Po przeciwnej stronie wznosi się góra złotego piasku a na wierzchu jej zagajnik. Nad drzewami wisi wielka tarcza słoneczna, która wznieca pożar w lesie. Biblijny „Krzak gorejący" żywo mi się przypomina. Iskry i złote snopy światła przedzierają się przez gęstą sieć gałęzi, wzniecają w naszych oczach pożar i opromieniają blade czoło oraz czarną brodę rabi Meira, której każdy włos błyszczy. W tej chwili wydawał mi się on być jednym ze starożytnych Tanaitów, jak na przykład rabi Szymon bar Jochaj, który podobnie siedział w pustyni w cieniu drzewa z uczniami, którzy zapominając o całym świecie starali się dociec tajników Tory.

Wśród nas panuje uroczysty nastrój, dusze tęsknią za czymś wzniosłym i świętym, słońce zachodzi, powietrze nasycone cudnymi zapachami, a my czytamy przed rebem rozdziały psalmów.

> „Szczęśliwy, kto radom grzeszników nie / daje posłuchu...
> A pokochał naukę Bożą
> I Torę studiuje dniem i nocą,
> Ten będzie jak drzewo zasadzone nad / strumieniami".

albo:

> Bóg jest mym pasterzem, nie zabraknie / mi niczego.
> Na soczystych łąkach paść mnie będzie,
> Do spokojnych wód mnie poprowadzi,
> Duszę mą zabawiać będzie...
> Nie będę obawiał się kroczyć nawet / w dolinie śmierci..."

Zbędnym jest tłumaczenie wyrazów, słowa płyną z serca i same stają się zrozumiałe.

„Drzewo zasadzone" — zupełnie jasne: jest to drzewo w cieniu którego siedzimy; „Nad strumieniami" — całkiem wyraźnie: jest to strumyk płynący opodal w dolinie; „Dolina śmierci jest to rudera zamieszkała przez czarty i diabły rabi nie pozwala nam odwiedzać jej; „Przygotujesz stół przede mną" — jest to stół, wokół którego siedzimy i studjujemy naukę Bożą; „Na przekór wrogom" — z pewnością powiedziane to o łobuzerskich młodych pastuchach, którzy zjawiają się czasami na wierzchołku wzgórza, szydzą z nas, pokazują „świńskie ucho" i przedrzeźniają: gir, gir, gir... o tych złych ludziach powiedziane jest: „ wprzyszłości z wolą Bożą zostaną starci na pył".

Czasami nad doliną odpoczywa chwilę stado lekkich obłoków, podobnych do jasnych aniołków, a po pewnym czasie nagle znika. Tylko jeden z całej gromady najjaśniejszy i najładniejszy zostaje, jak gdyby był przywiązany do wierzchołka góry. Z niebios obserwuje małą gromadkę siedzącą tu w dolinie, pochłoniętą nauką. „Kto wejdzie na górę Bożą i stanie w miejscu uświęconym przez Niego".

A gdy patrząc z mojego poddasza nie widzę już słońca w dolinie, obserwuję jak znika ono z horyzontu niebios. Duszę moją ogarnia tęsknota a wzrok zapatrzony jest w wszechświat.

Ze światowego ruchu Ogólnych Sjonistów

Konferencja w Ameryce.

Na odbywającej się pod przewodnictwem dr Silvera Konferencji Ogólnych Syjonistów w Ameryce, wystąpili między innymi: byli minister spraw zagranicznych Sumner Wells, James Mac Donald i Henry Morgentau.

* * *

Posiedzenie Europejskiego Biura

Pod przewodnictwem prof. Brodetzkiego odbyło się w Londynie posiedzenie europejskiego biura światowej konfederacji Ogólnych Syjonistów z udziałem posła parlamentu angielskiego Bernarda Johnera, Paula Goodmana, dr Józefa Sagala i rabina Baum. Z ramienia europejskiego Biura w Paryżu udział brali Sam Segal i A. Luksemburg.

* * *

Konferencja Ogólnych Sjonistów w Paryżu

Na ostatnim posiedzeniu Egzekutywy Agencji Żydowskiej postanowiono zwołać sesję Komitetu Akcyjnego w Zurychu na dzień 24 sierpnia br.

W związku z uchwałą zwołania sesji Komitetu Akcyjnego na dzień 24 sierpnia br., europejskie Biuro Og. Syjonist. postanowiło zwołać konferencję Ogólnych Syjonistów do Paryża na dzień 21 sierpnia br.

KOMISJA ONZ PRZY PRACY

Szertok przed Komisją

Dnie 17 czerwca odbyło się w Jerozolimie pierwsze publiczne posiedzenie Komisji ONZ, które nastąpiło po pierwszym zamkniętym zebraniu z przedstawicielami rządu palestyńskiego. Pierwszym przedstawicielem Żydów który wystąpił przed Komisją ,był Mosze Szertok, kierownik Wydziału Politycznego Agencji Żydowskiej. Wystąpienie to nosiło raczej charakter informacyjny, nie omawiano tam szczegółowo politycznych problemów. Wystąpienie to było spowodowane życzeniem Komisji, która chciała się zapoznać z podstawowymi faktami, zanim wyruszy zwiedzić kraj. Szertok przedstawił Komisji dokładne oblicze Jiszuwu, poruszając wszelkie dziedziny życia i osiągnięcia Żydów. W pierwszych słowach swego przemówienia osób, 270.000 z nich urodziło się w Palestynie. Ci, którzy już u nas są to pionierzy którzy szykują miejsce dla tych Żydów, którzy mają tu przybyć. Głównym rysem charakterystycznym jest, że kolonizacja żydowska tworzy coraz to nowe możliwości absorbcyjne dla imigracji żydowskiej. Od samego początku każde nowe osiedle żydowskie było zalążkiem nowego narodowego życia żydowskiego. Nie dążymy do narodowego społeczeństwa, ale nie możemy kroczyć drogą asymilacji z ludnością arabską w znaczeniu gospodarczym i terytorialnym, tak, jak to czynili inni z konieczności w innych krajach. Gdyby taki problem zaistniał tutaj ,oznaczałby on upadek naszego wytknięteqo celu. Naszym celem jest utworzenie samodzielneskowe, a później bez pomocy rządu zajmował się urządzaniem zdemobilizowanych żołnierzy. „Jiszuw — zakończył Szertok swoje przemówienie — jest do głębi przejęty poczuciem wielkiej odpowiedzialności wobec braci swoich rozproszonych na całym świecie".

Po przemówieniu Szertoka, członkowie Komisji zadali mu szereg pytań, z których podajemy najciekawsze:

PRZEWODNICZĄCY: Powiedział pan, że w Palestynie znajduje się 640.000 Żydów. Na ile szacujecie ogólną liczbę ludności?

SZERTOK: — Około miliona i 900.000.

PRZEWODNICZĄCY: — Łącznie z koczowniczymi Beduinami?

SZERTOK: — Tak.



Mosze Szertok przed Komisją ONZ

Szertok przywitał Komisję, obiecując jej absolutną współpracę i życząc jej powodzenia w ważnej misji, którą ma spełnić.

PRAWA NABYCIA ZIEMI

Następnie poruszył Szertok sprawę ograniczeń przy nabyciu ziemi przez Żydów, na podstawie „Białej Księgi", oświadczając, że 63 procent ogólnego obszaru gruntów w Palestynie jest wykluczone z ram kupna. Nawet wtedy, gdy jeden Żyd chce kupić ziemię od drugiego Żyda w zakazanej strefie, to musi otrzymać specjalne zezwolenie Rządu. W dalszych 32 procentach kraju Żydzi mogą kupić ziemię tylko za specjalnym zezwoleniem władz. Tylko 5 procent obszaru jest dostępne Żydom. Rzeczą charakterystyczną jest to, że tam gdzie Żydzi mają wielkie obszary ziemi, tam sprzedaż jest dozwolona, natomiast tam, gdzie ich stan posiadania ziemi jest mały, albo tam, gdzie w ogóle nie mają ziemi — tam nie mają prawa nabywać ziemi.

Agencja żydowska w zupełności odrzuca tezę, którą niektórzy rozpowszechniają, że przez Żydów, Arabowie tracą ziemię. ŻADNA WIOSKA ARABSKA NE ZNIKA Z MAPY PALESTYNY W WYNIKU KOLONIZACJI ŻYDOWSKIEJ. Dla narodu żydowskiego — mówił dalej Szertok — Palestyna zawsze była Ojczyzną i nigdy z niej naród żydowski nie zrezygnował. Znajduje się w Palestynie wioska Pekiin, której ludność, to potomkowie tych, którzy nigdy Kraju nie opuścili. Przez wszystkie czasy ciągnęły tłumy Żydów do Palestyny. Z Rosji, Rumunii, Maroka i Jemenu — z różnych środowisk i kultur, zjednoczeni ideą ponownego zakorzenienia się w prastarym kraju. Emigracja żydowska i rozwój kraju stały się świadectwem jego charakteru i postępu.

Wielki prąd emigracyjny rozpoczął się z nastaniem reżimu hitlerowskiego w Niemczech, osiągając w 1935 r. rekordową liczbę 62.000 osób. Razem z tymi, którzy w tym samym roku przybyli bez certyfikatów, ilość emigrantów przerosła liczbę 70.000 osób.

RADYKALNA ZMIANA ANGIELSKIEJ POLITYKI

Na progu drugiej wojny światowej nastąpiła radykalna zmiana w polityce Anglii w sprawie Palestyny. W 1939 r. opublikowano Białą Księgę, która jeszcze bardziej niż przed tym ograniczyła emigrację żydowską ,co uniemożliwiło dziesiątkom tysięcy Żydów uratowanie się z piekła hitlerowskiego. Okres emigracji w latach wojny był jedną wielką tragedią. Wielu uciekinierów z europejskiej rzezi utonęło w morzu po drodze do Erec

EMIGRACJA TWORZY NOWE MOŻLIWOŚCI.

Jiszuw w Erec Izrael liczy obecnie 640.000 go narodowego aparatu, który się opiera na własnych podstawach. Jest to jedyna droga do masowej kolonizacji w kraju, samodzielnej gospodarki i bezpieczeństwa. Wysiłki nasze doprowadziły do utworzenia narodowej ekonomiki żydowskiej o samodzielnym niezależnym charakterze.

EKONOMICZNE OSIĄGNIĘCIA.

W dalszym ciągu swojej mowy Szertok poruszył zjawisko powrotu Żydów do pracy na roli, podkreślając że nie ma w naszym posiadaniu takiej ziemi, która by czekała na ludzi. Przeciwnie ,ludzie czekają, w kolejności, aby mogli pójść na osadnictwo. Tylko 6 procent ogólnej powierzchni kraju znajduje się w rękach żydowskich. Z tego 45 procent należy do żydowskiego Funduszu Narodowego. Mając tak mało ziemi, staramy się wydobyć z niej maksimum. Odkryliśmy wodę w tych miejscowościach, gdzie nikt przed nami nie marzył nawet o jej znalezieniu, i jesteśmy przekonani, że wielkie skarby wody kryją się jeszcze pod ziemią i czekają na swych odkrywców. Kiedy będziecie objeżdżać kraj, proszę abyście nie tylko brali pod uwagę to, co już istnieje, ale także potencjonalne możliwości, które jeszcze nie zostały wykorzystane.

Przechodząc do omówienia wielkich przeprowadzonych już prac związanych z wysuszaniem bagien, zalesieniem kraju, Szertok podkreślił wielki udział w tej pracy żydowskich Funduszów Narodowych.

Duże miejsce w życiu ekonomicznym kraju zajmuje przemysł ,który w 80 procentach znajduje się w rękach żydowskich. Wzrost przemysłu przyczynił się przede wszystkim do rozwoju miast, które więcej niż inne gałęzie powstały dzięki prywatnej inicjatywie i prywatnemu kapitałowi. Przemysł żydowski zatrudnia obecnie 60.000 robotników. Przemysł żydowski odgrywał podczas wojny specjalną rolę w dostarczaniu różnego rodzaju wyrobów armiom sojuszniczym. Po wojnie stanęliśmy w obliczu trudności związanych z przejściem z przemysłu wojennego do przemysłu okresu powojennego. I w tej dziedzinie przemysł nasz wykazał wielką zdolność przystosowania się do nowo utworzonych warunków.

Szertok poruszył też sprawę udziału Histadrutu (Związków Zawodowych) w przemyśle i rozwoju ruchu spółdzielczego w kraju. Dał też wyraźny obraz różnobarwnego charakteru Rad Miejskich, jakoteż innych instytucji narodowych w Jiszuwie. Mówiąc o roli Jiszuwu podczas wojny, Szertok podkreślił, że Żydzi palestyńscy dostarczyli 30.000 ochotników, z których 26.000 pełniło służbę na okrętach wojennych i w lotnictwie. Bez pomocy rządu. Jiszuw sam utrzymywał rodziny woj-

PRZEWODNICZĄCY: — Wspomniał pan, że kobiety mają prawo głosu do Żydowskich Rad Miejskich. Jak się sprawa przedstawia w dwunarodowych Radach?

SZERTOK: — Muzułmańskie kobiety, które mieszkają w obrębie Tel-Awiwu mają prawo głosu, kobiety muzułmańskie w ogóle nie mają prawa głosu, a w mieszanych Radach Miejskich, jak w Jerozolimie i Haifie, nawet i żydowskie kobiety nie mają prawa głosu.

SĘDZIA BLUM (Holandia): — W jakiej mierze współpracuje Agencja Żydowska z rządem i jakie panują wzajemne stosunki?

SZERTOK: — Jest mi wyjątkowo trudno odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ stan obecny nie jest normalny. Wspomnę okres z przed 1939 r. Wtedy istniał dostateczny kontakt między Agencją Żydowską a rządem. Często rząd zapraszał Agencję do wypowiedzenia się w sprawach polityki rządu. Istniała ścisła współpraca w dziedzinie publicznych robót. Agencja otrzymywała t. zw. certyfikaty do rozdzielenia itd. Lecz fundament współpracy z rządem zniszczony został przez politykę Białej Księgi. Biała Księga zniweczyła mandat, który przecież jest podstawą angielskiego panowania w Palestynie. Obecna sytuacja polityczna jest wyraźnym zaprzeczeniem warunków mandatu. To nie znaczy jednak, że obecnie nie ma żadnego kontaktu z rządem. Kontakt istnieje, lecz przypadkowy, mniej systematyczny od dawnego, bo jest smutnym faktem do stwierdzenia, że stosunki są bardzo naprężone.

— Kogo Agencja Żydowska uważa z prawnego punktu widzenia za Żyda? Czy decyduje tu religia, rasa, czy inne psychologiczne właściwości?

SZERTOK: — Z naszego punktu widzenia religia stanowi główny warunek przynależności. Żyd nie musi oczywiście przestrzegać wszystkich nakazów religijnych, lecz gdy przechodzi na inną wiarę, wtedy przestaje być Żydem.

ABDUL — RACHMAN (Indie): — Ilu Żydów przyjęło chrzest w Palestynie w ostatnim pokoleniu? Czy może liczba ich być szacowana na setki, czy na tysiące?

SZERTOK: — Ich liczba jest nikła, sięga liczby kilkudziesięciu osób.

Dr BRYLAJ (Jugosławia): — Czy zakaz zakupu ziemi tyczy się tylko nowych emigrantów, czy też tych Żydów, którzy już są oby watelami Palestyny?

SZERTOK: Zakaz tyczy się też obywateli palestyńskich. Prawo to oparte jest na zasadach rasowych i tylko Arabom wolno nabywać ziemię w żydowskich okręgach. W okręgach objętych zakazem może tylko palestyński Arab przejąć ziemię od drugiego palestyńskiego araba. Kto zaś jest Arabem palestyńskim — o tym decyduje tylko Wysoki Komisarz. I ten punkt daje się bardzo elastycznie komentować.

DELEGAT INDII: — Czy jest panu wiadome, że w innych częściach świata również istnieją prawa, które czynią różnicę między różnymi odłamami społeczeństwa?

SZERTOK: Restrykcje oparte na zasadach rasowych znane mi są tylko w Palestynie.

DELEGAT INDII: Czy jest panu wiadome, że w Fundżabie (Indie) zabrania się sekcie Sikimów nabywania ziemi?

SZERTOK: — Mamy tu przed sobą nie kwestię społeczną, lecz rasową. Pragnę uczynić dwie uwagi. Co się tyczy Palestyny, to mandat wyraźnie zakazuje wszelkich ograniczeń o charakterze rasowym. Mandat wyraźnie głosi, że władze mandatowe powinny popierać masową kolonizację żydowską.

DELEGAT JUGOSŁAWII: Bardzo ważną kwestią dla komisji jest sprawa współpracy żydowsko-arabskiej. Czy może pan nam dać kilka charakterystycznych przykładów tej kooperacji?

SZERTOK: — Nie rozpatrzę tej sprawy w ogólnym zarysie, lecz zadowolnię się trzema przykładami: a) W Haifskiej radzie miejskiej pracują Żydzi i Arabowie w pełnej zgodzie, przedtem pod kierownictwem arabskiego burmistrza, a obecnie pod kierownictwem Żyda. Istnieje też absolutna współpraca między żydowskimi a arabskimi urzędnikami rady miejskiej w Haifie.

b) Istnieje ścisła współpraca między żydowskimi a arabskimi plantatorami owoców cytrusowych. Wspólne delegacje udają się zagranicę, celem zdobycia nowych rynków zbytu itd.

c) Jako trzeci przykład może służyć fakt wspólnych żydowsko-arabskich strajków. Rok temu odbył się zjednoczony strajk żydowskich i arabskich urzędników rządowych i niedawno temu odbył się strajk żydowskich i arabskich pracowników pocztowych i warsztatów wojskowych.

PRZEWODNICZĄCY: — Czy strajki nosiły charakter polityczny czy ekonomiczny?

SZERTOK: — Wyłącznie ekonomiczny.

W dalszym ciągu M. Szertok odpowiadał na pytania delegata Urugwaju w sprawie żydowskiego i arabskiego szkolnictwa. Wyjaśnił też przyczynę zmniejszenia śmiertelności u dzieci arabskich w ciągu ostatnich 20 lat.

ANTERAM (Persja): Podaliście tu przykłady żydowsko-arabskiej współpracy. Czy współpraca nie uległaby wzmocnieniu, gdyby Palestyna stała się państwem niezależnym?

SZERTOK: Przykłady przytoczone przed Komisją wskazują na współpracę żydowsko-arabską. Nie znaczy to jednak, że w chwili gdy Palestyna stanie się państwem niezależnym, wszystko pójdzie należytym torem. Największą naszą bolączką jest kwestia imigracji żydowskiej, którą Arabowie zwalczają. Nie będziemy mogli się nigdy zgodzić na niezależne państwo, w którym stanowić będziemy tylko 1/3 część ludności.

FABRIGAT (Urugwaj): — Twierdzicie więc, że imigracja to główny warunek współpracy?

SZERTOK: — Codzienna współpraca nie jest zależna od imigracji, lecz polityczna ugoda zależna jest od wyraźnej zgody w sprawie imigracji.

DELEGAT INDII:— Czy uważa pan, że inne kraje powinny znieść zakazy imigracyjne?

SZERTOK: — Nie mogę się wypowiedzieć w tej sprawie.

W odpowiedzi na pytania delegata Gwatemali, Grandosa, Szertok oświadczył, że większość dochodów rządu to jest około 2/3 pochodzi z żydowskiego Jiszuwu, podczas gdy większość wydatków rządu idzie na korzyść Arabów.

DELEGAT INDII: Jak wielkie są dotychczasowe sumy, które Żydzi inwestowali w Palestynie?

Radca gospodarczy przy Agencji Żydowskiej, Horowitz oświadcza, że od czasu pierwszej wojny światowej, Żydzi wnieśli do Palestyny 150 milionów funtów.

SZERTOK: — Pieniądze te, które przysyłane są przez Żydów z zagranicy ,nie są przeznaczone na pomoc społeczną, lecz na przygotowanie kraju do absorbowania nowych imigrantów i do rozwoju naturalnych skarbów kraju. Żydzi palestyńscy sami się utrzymują i dają wielkie sumy na utrzymanie żydowskich instytucji narodowych. Wysyłają oni nawet sumy pieniężne jako pomoc dla Żydostwa europejskiego.

KOMISJE... KOMISJE...

Za jedwabną zasłoną

Fragment z książki Bartly Crum'a

Ostatnio ukazała się w Ameryce książka p. t. „Za jedwabną zasłoną". Autorem jej jest B. Crum, członek komisji angielsko-amerykańskiej, która z początkiem roku 1946 przeprowadziła badania nad problemem palestyńskim.

Poniżej drukujemy w tłumaczeniu kilka wyjątków z tej ciekawej i zwłaszcza dziś w okresie nowej Komisji Badawczej dla spraw Palestyny, szczególnie aktualnej książki.

Polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych jest oczywiście niezwykle ważnym czynnikiem dla narodu amerykańskiego. Jest on najbardziej zainteresowany w polityce prostolinijnej i szczerej, opartej na zasadach, sumienia, tak aby była owa dobra tak wobec Chin, jak i wobec bomby atomowej, wobec Niemiec i jak i Palestyny. I oto podstawowe pytanie, stawiane odnośnie Palestyny: czy kraje zachodniej demokracji kierują się takimi zasadami sumienia? Jeśli tak — to będzie to zapisane na dobro nasze, narodów zachodnich, miłośników wolności. A jeśli nie — wówczas Bliski Wschód może stać się zalążkiem nowych wojen. Ale nie jest możliwa przejrzystość, gdy ukrywa się fakty.

Tym się kieruję, pisząc poniższe słowa.

W dniu, kiedy przyjechałem do Waszyngtonu na pierwsze posiedzenie Komisji w godzinach popołudniowych — otrzymałem lekcję w sprawach palestyńskich. L. W. Anderson, kierownik departamentu dla spraw Bliskiego Wschodu w amerykańskim ministerstwie spraw zagranicznych, przystąpił do mnie, mówiąc: „Mr. Crum, interesom Anglii i Stanów Zjednoczonych przeciwstawia się jeden interes — Związku Radzieckiego". Po jakimś czasie usłyszałem podobną opinię z ust przedstawiciela ministerstwa spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii: „Polityka angielska oparta jest na obronie interesów Anglii przed Związkiem Radzieckim i będzie ona dobra również i dla Stanów Zjednoczonych, jeśli i one przyłączą się do tej polityki".

Ten pogląd słyszałem ponownie, kiedy wsiadaliśmy na „Queen Elisabeth", w drodze do Europy. Gdy wchodziłem na górny pokład na pierwsze nasze posiedzenie na okręcie, nawiązałem rozmowę z A. Wilsonem z departamentu Bliskiego Wschodu w amerykańskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych, przewodniczącym rzeczoznawców amerykańskich, których nam przydzielono. „Jeżeli komisja poweźmie uchwałę w sprawach Palestyny, którą można by uznać za pomyślną dla Żydów — powiedział do mnie — gotów świat arabski w rozgoryczeniu zwrócić się o poparcie do Związku Radzieckiego. Komisja winna mieć to poważnie na uwadze".

Zwróciłem się do niego mówiąc: „Jeżeli pańskie słowa odzwierciadlają zdanie ministerstwa spraw zagranicznych, jak je pogodzić z przyrzeczeniami, jakie dał Żydom rząd amerykański i angielska Partia Pracy? I w ogóle, czy jest ktoś, komu znany jest właściwy pogląd ministerstwa spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych?".

Wilson spojrzał na mnie zdziwionym okiem: „Nie zawsze może ministerstwo opublikować swe tajne protokóły. Ale mogę Pana zapewnić, że zarówno nasze ministerstwo, jak i angielskie ministerstwo kolonii dzielą wspomnianą troskę!".

Niektóre z tych protokółów dostały się do moich rąk w trzecim dniu naszej podróży. Doręczono mi dokument zatytułowany: „Teczka poufnych wiadomości o Palestynie — z departamentu dla spraw Bliskiego Wschodu, dla komisji badawczej angielsko-amerykańskiej". W tym dokumencie powołano się na 17 sprawozdań, telegramów, listów, protokółów. Było to streszczenie „tajnej teki", o której istnieniu nie wiedział zapewne sam prezydent Truman.

Z tej teczki dowiedzieliśmy się, że począwszy od 15 września 1938 r. amerykańskie ministerstwo spraw zagranicznych prowadziło sprawy tak, że ilekroć dano Żydom amerykańskim przyrzeczenia odnośnie Palestyny — wysyłano natychmiast oświadczenie do władz arabskich, że przyrzeczenie dane Żydom zostało unieważnione i zapewniano ich, że w praktyce, bez liczenia się z tym co Żydom zostało zapewnione lub co im publicznie przyrzeczono, nie zostanie uczynione nic, co by wpłynąć mogło na zmianę sytuacji w Palestynie, bez porozumienia się z Arabami.

Kiedy w ubiegłym roku wystąpiłem z oskarżeniem, że średnia warstwa urzędnicza amerykańskiego ministerstwa spraw zagranicznych prowadziła sabotaż w polityce palestyńskiej prez. Trumana, spotkały się moje oskarżenia z zaprzeczeniem Achesona, wice-ministra spraw zagranicznych. Niezwłocznie zażądałem od niego, aby opublikował dokumenty z „tajnej teki". Do tej chwili, gdy piszę te słowa, Acheson milczy uparcie.

Dla Amerykan był to dokument przykry i gorzki. Gdy skończyłem czytać, powiedziałem sobie: „Myślę, że powinienem zamówić miejsce na powrót do Ameryki, niezwłocznie gdy dobijemy do Southampton pierwszego portu. Moim zdaniem nie ma sensu kontynuować naszą pracę". Anglik, Sir John Singelton, jeden z dwóch przewodniczących komisji, powiedział w prostocie myśli: „Widocznie Anglia nie jest jedynym mocarstwem, przyrzekającym dokładnie to samo dwóm przeciwnym stronom".

* *

Stosunek niektórych angielskich członków komisji badawczej do tych ujawnionych tajemnic był dla mnie bardzo ciężki. Sir Fredric Lagatte, znany arbiter w sprawach pracy i przyjaciel Ernesta Bevina, był do głębi wstrząśnięty czytając te rzeczy, Richard Crossman, dzielny deputowany Partii Pracy w Izbie Gmin oświadczył, że nie może zrozumieć tej nikczemności, która skłoniła Amerykan, by tak postąpili. „Muszę przyznać — powiedział on — że cieszę się, iż Anglicy i Amerykanie w tym względzie zrównali się". Sir John Singelton, angielski przewodniczący, starał się mnie zjednać i wytłumaczyć mi sprawę. „Zaprawdę Żydzi nie są najważniejszym czynnikiem — powiedział. — Natomiast najważniejsza jest współpraca angielsko-amerykańska. Ponieważ po tych przyrzeczeniach oba narody znalazły się w podobnej pozycji, spowoduje to dalsze obustronne zbliżenie w przyszłości".

Jeśli chodzi o reakcję amerykańskich członków komisji, zdaje mi się, że ja przejąłem się tą sprawą najbardziej. Dr James Macdonald, honorowy prezes Towarzystwa Stosunków Międzynarodowych w Nowym Jorku, stary dyplomata, jak również poseł K. Philips, nie byli specjalnie zaskoczeni. Sędzia Josef Hutcheson, sędzia sądu okręgowego w Hauston w Teksasie i amerykański przewodniczący komisji, był bardzo zły, ale twierdził, że jako wysłannicy prezydenta Trumana nie powinniśmy czuć się krępowani „tekami" ministerstwa spraw zagranicznych. Frank Buchstone, (redaktor „Boston Herald" w owym czasie), republikanin i były gorący zwolenik Willky'ego, starał się przyjąć rzeczy prosto, mówiąc: „Mimo tej wymiany listów rozpatrzymy sprawy, tak, jak je widzieć będziemy".

Pragnąłem usłyszeć punkt widzenia angielski na Palestynę z ust Harolda Billy z angielskiego ministerstwa spraw zagranicznych, który został przydzielony do komisji jako rzeczoznawca. Pewnego wieczoru siedzieliśmy w czytelni okrętu, a on tłumaczył Buchstone'owi i mnie swój „punkt widzenia. „Kwestię Palestyny należy rozpatrywać — powiedział Billy — na tle dążności Z. S. R. R. do ekspansji. Sowiety chcą przeniknąć na Bliski Wschód. Wobec tego wskazane jest stworzyć „pas bezpieczeństwa" państw arabskich. Jeśli Palestyna zostanie ogłoszona jako państwo arabskie, będzie ono silnym ogniwem w tym łańcuchu".

* *

W Londynie byłem ciekaw dowiedzieć się, jak wytłumaczy się Partia Pracy ze swych zobowiązań wobec narodu żydowskiego w Palestynie. W grudniu 1944 roku przyjęła Pratia Pracy następującą uchwałę: Bez wątpienia ma Żydowska Siedziba Narodowa znaczenie tylko wtedy, gdy umożliwimy Żydom, którzy tego pragną, dostanie się do tego małego kraju, w takiej liczbie, aby stali się większością. Były ku temu silne argumenty przed wojną, a obecnie są ku temu argumenty, którym w ogóle nie można się przeciwstawiać, po cierpieniach, które trudno zobrazować, po zamysłach hitlerowców, którzy z zimną krwią wymordowali żydostwo Europy".

Jak deputowani Partii Pracy reagują obecnie na tę uchwałę? Częściowo odpowiedź na to pytanie usłyszeliśmy przy przesłuchaniu Thomasa Reeda, posła Partii Pracy w Izbie Gmin.

Reed był szczery. Uchwały jego partii na kongresach były „powzięte naprędce". „Prawie nie dyskutowaliśmy nad nimi". Dodał z uśmiechem: „Jestem zdania, że wiadomości przeciętnego członka partii o sprawach palestyńskich są równe moim wiadomościom o księżycu. Uchwały proponowano i uchwalono, ponieważ nikt się im nie sprzeciwiał, o ile dobrze pamiętam".

Tu wmieszał się w sprawę jeden z angielskich członków komisji, mr. W. Cleack, i sformułował pytanie ściśle i dokładnie: „Może jesteś pan gotów, zwłaszcza dla naszych towarzyszy amerykańskich, wyjaśnić nam pańskie zdanie o wartości, jaką należy przywiązywać do tego rodzaju uchwał? Koniec końców można twierdzić, że uchwała powzięta na Kongresie partii jest niejako drogowskazem, którym rząd po dojściu do władzy powinien się kierować. Czy może pan w tej sprawie udzielić wyjaśnień naszym amerykańskim kolegom? I chyba pan przyzna, że nie jest to precedensu, żę partie, gdy władza przechodzi w ich ręce, nawiązują do zobowiązań politycznych poprzednio powziętych?".

„Obawiam się, że sprawa przedstawia się gorzej — odpowiedział Reed z miejsca. — **Zdarza się, że partie polityczne dają przyrzeczenia, który w ogóle nie realizują. Nie uważam, że komisja winna poświęcić zbytnią uwagę zamglonym uchwałom, jakie zapadły na kongresach Partii Pracy**" (Podkreśl. nasze).

Dr. James Macdonald podniósł ostro głos:

„Te odpowiedzi niepokoją mnie, panie Reed. Jako naiwny Amerykanin przywiązywałem wielką wagę do deklaracji Partii Pracy. Sądziłem, że może nie są one bezwzględnie obowiązujące, ale że określają stanowisko Partii. Sądzę, że nie to jest stanowiskiem, o czym pan mówił. Czy słusznie, panie Reed?

— „Proszę nie pytać mnie".

* *

Po kilku tygodniach miałem osobiście możność przekonać się, jak wygląda danie obietnicy i pogrzebanie jej. Będąc w Londynie zostaliśmy zaproszeni na obiad do ministra Bevina. Mówił on z nami otwarcie. „**Przyjmiemy wasze zalecenia**" — powiedział. (Podkreśl. nasze).

Ogłosiłem później publicznie, że p. Bevin dał nam także zobowiązanie, a do dziś dnia nadeszła tylko jedna odpowiedź — **że w angielskim ministerstwie spraw zagranicznych nic podobnego „nie jest notowane"**. (Podkreśl. nasze).

* *

Muszę wyznać, że nigdy nie przeszło mi przez myśl, że gdy ogłosimy nasze sprawozdanie w sprawie imigracji 100.000 Żydów uchodźców z Europy do Palestyny, zniweczy p. Bevin i p. Attlee całe nasze sprawozdanie. Koniec końców były to zalecenia, które powzięła jednomyślnie komisja badawcza reprezentująca dwa wielkie mocarstwa i która została wyznaczona na zaproszenie rządu brytyjskiego... (Podkreślenie nasze).

A mimo to powinienem był podejrzewać, że będzie więcej prawdy niż fantazji w uwadze, którą rzucił p. Billy już pod koniec posiedzenia w Londynie, gdzie redagowaliśmy nasze sprawozdanie. Powiedział on jakby niechcąco, uśmiechając się: „Nic to. W końcu zapewne nie wykonamy tego planu".

I pamiętam również, że sir John Singelton niejednokrotnie zwracał uwagę powątpiewająco: „Wiesz, Crum, przecież w gruncie rzeczy nie jest to nic innego, jak tylko zalecenie".

Prawda, były to tylko zalecenia — ale uchwalone szczerze, z wiarą, że rządy starają się oprzeć swe przedsięwzięcia na logice i uczciwości. Nasza komisja zwiedziła przeludnione obozy uchodźców w Niemczech, Austrii, Włoszech, zwiedziła Polskę, słuchaliśmy zeznań upoważnionych świadków Żydów, chrześcijan, oraz Arabów. Badaliśmy stosunki między Żydami a Arabami na miejscu, — w Palestynie — i stało się nam jasne, że nieporozumienia polityczne przywódców nie mają wpływu na stosunki prostych ludzi z ulicy.

Obradowaliśmy z dowództwem wojska angielskiego w Kairze i w Jerozolimie, przy czym oświadczono nam, że można śmiało dopuścić imigrację 100.000 uchodźców Żydów do Palestyny. Że echo jakie taka imigracja może wywołać w świecie arabskim, zostało wyolbrzymione i że nie należy oczekiwać z tego powodu wielu kłopotów. Doszliśmy do wspólnego wniosku, że należy zalecić nasz wniosek zarówno z przyczyn ogólnoludzkiej uczciwości, jak i dla dobra ludów Bliskiego Wschodu. Nasze sprawozdanie, przedłożone prez. Trumanowi, zostało zatwierdzone. Powiedział on, że nie ma więcej przyczyn, dla której Anglicy nie mieliby nadal powstrzymać wydanie 100.000 certyfikatów.

Każdemu czytelnikowi gazet znany jest dalszy bieg wypadków. Niepokój w Palestynie to tylko część ogólnej reakcji na Bliskim Wschodzie. Dla dobra narodu amerykańskiego, dla dobra całego świata jest koniecznością wypracować taki kierunek polityki demokratycznej, który krajowi temu zabezpieczy spokój i wolność.

J. Nichthauser

Bez jedwabnej zasłony...

Książka Bartly Cruma „Za jedwabną zasłoną" nie traci na aktualności przez fakt, że dotyczy ona badań poprzedniej, angielsko-amerykańskiej, osiemnastej z rzędu komisji **badawczej dla spraw Palestyny, a ogłoszona zo**stała dziwnym zbiegiem okoliczności w przeddzień rozpoczęcia prac przez nową, dziewiętnastą komisję, tym razem wyznaczoną przez O. N. Z. Szczerość, z jaką Crum odsłania nam kulisy polityki zarówno angielskiej jak i amerykańskiej, zyskała szczególnie na aktualności w tle najświeższych wydarzeń.

Tym łatwiej przychodzi nam ocenić doniosłość wystąpienia przedstawiciela Związku Radzieckiego na specjalnej sesji ONZ. Oświadczenie to bowiem nie tylko dało wyraz pozytywnym stosunkowi Związku Radzieckiego do wysiłku narodu żydowskiego w kierunku odbudowy własnego Państwa w Palestynie, ale przerwało ono z miejsca licytację, jaka się od lat odbywa, licytację w dół, na naszą niekorzyść. Anglia — a jak Crum udowadnia — za nią i Stany Zjednoczone — żyły w ciągłym strachu, że muszą iść na ustępstwa z Arabami, inaczej bowiem Arabowie gotowi zwrócić się twarzą do Z. S. R. R. Nie dalej jak dzień przed głośnym przemówieniem amb. Gromyko, oświadczył rzecznik Najwyższej Rady Arabskiej w Jerozolimie, że jeśli narody świata nie zachowają się poprawnie w stosunku do delegatów arabskich, Arabowie uczynią tak, jak uczynił Churchill w czasie wojny: zbratają się ze Związkiem Radzieckim.

Crum odsłania nam jedwabne kulisy i pokazuje jak wielki był strach w politycznych kołach anglosaskich przed taką ewentualnością. Ten strach rodził ustępstwa i perfidię. Mowa amb. Gromyko położyła kres wyścigowi ustępstw na nasz rachunek.

* *

Toteż dalsza gra jest już bardziej przejrzysta. Amb. Gromyko wyraźnie zażądał wycofania się Anglii z Palestyny. Szczere postawienie sprawy zmusiło i Bevina do szczerości. I oto na kongresie Labour Party w Margatan w ostatnich dniach maja, odpowiedział on na mowę amb. Gromyko. „Bliski Wschód — powiedział Bevin — jest dla Anglii żywotną koniecznością. Jest tam wprawdzie nafta, ale Anglia czyni wszystko, aby podnieść stopę życiową ludności Bliskiego Wschodu. **Wielka Brytania nie może pozwolić sobie na utratę pozycji na Bliskim Wschodzie.**Ześrodkowane tu są interesy gospodarcze i nafta. Anglia nie może się zgodzić na dopuszczenie wielkich mocarstw na Bliski Wschód, w czasie, gdy każde mocarstwo stoi uparcie na straży tego co samo posiada".

Jasno i wyraźnie. Bez osłony. A to coś przecież warte. Bo do niedawna w ruchu syjonistycznym uważano za „przebój" powiedzenie jednego z naszych przywódców, że nie Anglia przez deklarację Balfoura dała Żydom Palestynę, ale deklaracja Balfoura dała Anglii możność wdarcia się do Palestyny. Dzisiaj Bevin nie wspomina o Biblii, nie mówi nawet o konieczności utrzymania równowagi między Arabami a Żydami. Mówi wyraźnie: Angla ma swoje interesy.

A ten wylew szczerości przemawia do nas i do Arabów równocześnie. Nie może to pozostać bez echa.

* *

Gdy Bevina zapytano na kongresie w Margatan czy Anglia przyjmie zalecenia O. N. Z., odpowiedział: „Nie mogę mówić w imieniu rządu, bowiem rząd nie podjął w tym kierunku żadnej uchwały. Nie chciałbym znać decyzje O. N. Z. i wiedzieć czy inne państwa przyjmą je". Z góry więc przesądził, że wystarczy by bodaj państwa arabskie, będące członkami O. N. Z., nie zgadzały się na zalecenia plenum, aby dało to rządowi angielskiemu podstawy dalszego przewlekania.

Jakże inaczej mówił Bevin członkom komisji amerykańsko-angielskiej. Ten szczegół — o którym Crum wspomina — znany jest nam od dawna. Bevin nie tylko przyrzekł, że przyjmie zalecenia komisji, ale w owym czasie był bardzo zainteresowany, aby ukazał się jeden jednomyślny raport komisji, a nie dwa odrębne raporty, angielski i amerykański. Starał się więc wpłynąć na członków i oświadczył: „Jeśli wasze uchwały zapadną jednomyślnie, zalecenia będą przez rząd wykonane". Oto rozwiązanie tajemnicy, dlaczego amerykańscy członkowie komisji szli często na kompromisy. Mieli bowiem nadzieję, że tym otwierają drogę do uregulowania problemu.

Ale — jak pisze Crum — okazało się później, że ówczesne zobowiązanie Bevina „nie jest zanotowane" w ministerstwie spraw zagranicznych.

* *

Bevin wyszedł z kongresu Labour Party w Margatan zwycięzcą. Zebrani na kongresie delegaci — ci, którzy dwa i pół roku temu uchwalili jednogłośnie, że Labour Party dążyć będzie do utworzenia z Palestyny państwa żydowskiego o większości żydowskiej — w Margatan zrobili Bevinowi burzliwą owację po jego przemówieniu. Czy znaczyłoby to, że dziś Thomas Reed — o którym wspomina Crum — wie więcej o... księżycu niż wiedział w grudniu 1945 roku? Chyba nie. Wówczas głosował za tym, co było wygodne przed wyborami do Izby Gmin, a dziś za tym, co Bevin prosi dla wzmocnienia kierunku rządu.

* *

Dziwi nas natomiast zupełnie inna wiadomość.

W przeddzień rozpoczęcia prac przez Komisję badawczą generalny sekretarz O. N. Z. Trygve Lie, odwołał spośród sztabu urzędniczego. który miał towarzyszyć Komisji w jej pracach, dwóch urzędników: Żyda i Araba (egipskiego), motywując ten krok chęcią uniknięcia zarzutu stronniczości aparatu urzędniczego O. N. Z., jak to miało miejsce przy badaniach komisji w Grecji. Ten brak zaufania p. Lie do własnych urzędników jest trochę niemiły, ale chwali się sama troska o dobre imię O. N. Z. Dziwi nas natomiast niezmiernie, że własnie urzędnik Anglik, przydzielony do składu urzędników komisji, nie został odwołany, lecz zatrzymał swe stanowisko. Czyżby naprawdę p. Lie jeszcze dzisiaj wierzył, że Anglia nie jest zainteresowaną w problemie palestyńskim, że nie jest tutaj **stroną?**

Wierzyć nam się nie chce.

Dr. J. Kermisz

W TREBLINCE PO RAZ DRUGI

Sprawa należytego zabezpieczenia terenów poobozowych w Treblince staje się z dnia na dzień coraz bardziej paląca. Na terenach tych rozgrywają się wciąż jeszcze niesamowite wręcz sceny. Zdegenerowane elementy nie potrafią uszanować miejsca kaźni milionów ludzi.

Członkowie Centr. Kom. Żydów w Polsce udali się przed kilkoma dniami ponownie do Treblinki, aby ostatecznie zlikwidować nienormalny ten stan bezczeszczenia ogromnego cmentarzyska Żydów polskich. Palące to zagadnienie omawia poniżej umieszczony artykuł.

Po przeniesieniu Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej z Lublina do Łodzi w początk. 1945 r. od razu nawiązano kontakt z Główną Komisją Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, która rozpoczęła swe prace od dochodzeń, przeprowadzonych na terenie obozu oświęcimskiego. Z inicjatywy błp. Jakuba Waldmana z Turka oraz C. Ż. K. H — Komisja Główna następnie wszczęła śledztwo na terenach pierwszego obozu zagłady na ziemiach polskich w Chełmie, rozpoczęte wizją lokalną, odbytą 27 maja 1945 r. przy udziale m. in. Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego Wacława Barcikowskiego, obecnie v.-Marszałka Sejmmu, Prokuratora S. N. Stefana Kurowskiego, wybitnej pisarki Zofji Nałkowskiej, doc. Batawli oraz przedstawiciele C. Ż. K. H. Wyniki dochodzenia sądowego zostały opracowane b sumiennie przez sędziego Władysława Bednarza, jednego z ekspertów w procesie przeciwko Biebowowi, i ogłoszone w studium pt. „Obóz Zagłady Chełmo“.

Ścisła współpraca CZKH z Kom. Główną znalazła swój wyraz w dochodzeniach organów śledczych w sprawie Treblinki, dokąd w dniach 5—7 listopada 1945 r. udała się specjalna komisja, w skład której weszli: sędzia śledczy Sądu Okręgowego w Siedlcach Z. Łukaszkiewicz, prokurator tegoż sądu ob. Maciejowski, z ramienia C. Ż. K. H.: Rachela Auerbach i pisząсy te słowa, przedstawiciele Koła b. więźniów Treblinki: S. Rajzman, H. Reichman, Friedman, H. Mittelberg i T. Czynberg, następnie mierniczy przysięgły R. Trautsold, przewodniczący Rady Narodowej R. Ślebzak, sołtys wsi Wólka Okrąglik gm. Kosów Kucharek i fotoreporter J. Byk.

Wymieniona Komisja dokonała szczegółowych oględzin i zdjęć fotograficznych obozu, posługując się planem sporządzonym przez b. więźniów oraz wskazówkami udzielonymi przez nich, jak również przez przedstaw. ludności miejscowej. Stwierdzono przede wszystkim brak całkiem ogrodzenia obozu, które Niemcy pozostawili, wycofując się z tych terenów latem 1944 r., a które istniało jeszcze w listopadzie tegoż roku, kiedy to po raz pierwszy została dokonana wizja lokalna przez komisję radziecką w obecności b. więźnia Treblinki S. Rajzmana. Stwierdzono również rozebranie do gruntu zabudowań, które jeszcze stały w r. 1944. Skonstatowano następnie na zasadzie zeznań licznych świadków, że ludność okoliczna całymi gromadami dokonywała na piaszczystym gruncie rozkopów w celu wydobycia znajdujących się rzekomo w grobach skarbów, skutkiem czego wyrównana i obsiana łubinem ziemia ujawniła swoje wnętrze, pełne jeszcze niespalonych, względnie niestrawionych przez glebę, szczątków ludzkich i licznych przedmiotów codziennego użycia. Dlatego pełno tutaj było na powierzchni kości, czaszek, szczęk oraz różnych przedmiotów, jak naczynia kuchenne, łyżki, widelce, resztki obuwia, grzebienie, rzeczy liturgiczne (lichtarze np.), opaski żydowskie itd.

Na terenach obozu komisja zauważyła też wówczas olbrzymiej wielkości doły, powstałe — jak to ustalono na miejscu — na skutek wybuchu bomb. Z zeznań naocznych świadków wynikało, że bomby te, pochodzące z letniska Cyranów przy stacji Kosów, pow. Sokołów, zapalali w tym miejscu niektórzy maruderzy w tym celu, aby spowodować wydobycie na wierzch zakopanych rzekomo kosztowności, względnie zwłok ludzi, w których szczękach znajdowały się złote zęby. W dołach tych pełno było czaszek ludzkich, kości oraz niestrawionych jeszcze przez ziemię szczątków. W bliskości. dołów unosił się w powietrzu silny odór zgniłych ciał. Również w miejscu, gdzie mieściły się paleniska, służące do spalania trupów, unosiła się specyficzna, ostra woń spaleniżny, przyprawiająca o zawrót głowy, mimo że było to już po upływie 2 lat od chwili likwidacji obozu w Treblince. W czasie kiedy paleniska były czynne, zaduch ten, który przeniknął nawet ziemię, rozchodził się na kilometry całe. W tym miejscu zauważono pełno popiołu kostnego, żużli i resztek niespalonych kości.

B. więźniowie Treblinki opowiedzieli w związku z tym komisji, że na terenie obozu, niedaleko tzw. lazaretu znajdują się nienaruszone masowe groby olbrzymiej głębokości, których Niemcy nie zdążyli zniszczyć. Również na terenie obozu karn. Treblinka I znajdują się groby masowe z olbrzymią ilością zwłok żydowskich i polskich więźniów tego obozu.

Opisując ten stan rzeczy imieniem Komisji w memoriale do Centralnego Komitetu Żydów w Polsce zwróciłem uwagę, że ma się w Treblince do czynienia ze świadomą profanacją zwłok i prochów ludzi, umęczonych przez katów niemieckich, jako też niszczeniem dowodów przestępstw i bestialstw niemieckich, profanacją, która hańbi i obraża uczucia żydowstwa w Polsce i na całym świecie i przynosi uszczerbek Państwu Polskiemu. Domagaliśmy się, aby jak najrychlej położyć kres temu bezczeszczeniu zbiorowych mogił oraz świętego dla wszystkich Żydów w Polsce i na całym świecie miejsca kaźni milionów bezbronnych i niewinnych ofiar żydowskich.

Od czasu pobytu wymienionej Komisji w Treblince wiele upłynęło czasu. Członek Komisji sędzia śledczy Łukaszkiewicz w wyniku długotrwałych dochodzeń, prowadzonych z ramienia Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce i przy wydatnym współudziale C. Ż. K. H. ogłosił cenne studium pt. „Obóz straceń w Treblince“. Dla zobrazowania czym był obóz straceń w Treblince autor wykorzystał przede wszystkim zeznania b. więźniów obozu, którym udało się zbiec w czasie zbrojnego powstania w obozie w dn. 2 sierpnia 1943 r, następnie zeznania Polaków, pracowników kolejowych i wieśniaków, którzy mieli możność obserwować pewne fragmenty zagadnień, dotyczących obozu. Oparł się również autor na wszelkiego rodzaju dokumentach i przedmiotach o znaczeniu dokumentarnym, odnalezionych bądź w czasie rozkopywania terenu obozowego bądź uzyskanych świadków. W rezultacie badań sędzia Łukaszkiewicz obliczył ilość ofiar, które pochłonęła Treblinka na około 800.000 ofiar. Wprawdzie nowsze badania nad statystyką strat ludności żydowskiej w czasie okupacji niemieckiej cyfrę te trochę obniżyły, nie mniej jednak studium Łukaszkiewicza stanowi b. cenną pozycję w literaturze naukowej poświęconej dziejom zagłady żydowstwa polskiego i zasługuje na przetłumaczenie go przez wszystkim na język żydowski i angielski.

Również Rachela Auerbach, która zagadnieniem Treblinki zajmowała się jeszcze w ghetcie warszawskim w r. 1942, ogłosiła po powrocie z wizji lokalnej wstrząsający reportaż w „Dos Naje Lebn“, który ukazał się oddzielnie w wydawnictwie C. Ż. K. H. (publikacja nr 33).

Niestety ,stan rzeczy w Treblince, opisany w wyżej wymienionym memoriale ,nie uległ — jak zobaczymy — żadnej zmianie

Z inicjatywy por. rez. Jakuba Szenkmana. Szakowskiego przedstawiciele Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej odwiedzili po raz drugi obóz zagłady w Treblince w dniach 1—2 kwietnia br., dokonując w obecności sędziego Łukaszkiewicza oraz reprezentanta Komitetu Organizacyjnego Żydowskich Kongregacyj Wyznaniowych w Polsce — ponownie szczegółowych oględzin terenów obozu i pobierając prochy i popioły po spalonych ofiarach hitleryzmu.

Rozpoczynamy zwiedzanie terenów obozu, mając za punkt wyjścia bocznicę kolejową, prowadzącą do kopalni żwiru, a która była ostatnią drogą śmierci setek tysięcy ludzi. Z drżeniem wstępujemy na teren obozowy, posuwając się wolno, krok za krokiem, z wzrokiem utkwionym w ziemię, która tyle tajemnic ukrywa. Nogi grzęzną w piachu, miejscami głęboki na 10 m. Co krok natykamy się na różne przedmioty, na przeróżne naczynia (garnki, łyżki, wiadra, butelki), buciki dziecięce, włosy, dobrze jeszcze utrzymane peruki, kawałki sukna, monety, torebki damskie, protezy. opaski od przepukliny, drut kolczasty itd.

Cały ogrom i bezmiar katastrofy ujawniają ŚWIEŻO ODKRYTE GROBY MASOWE, z których piętrzą się stosami czaszki oraz resztki zwłok, wydzielające zapach trupi. Ciągle napotykamy w naszej bolesnej wędrówce po 16-hektarowym polu zagłady na coraz to inne ślady i dowody ludobójstwa: rozbite czaszki, kości, szczęki (nieraz z zębami). Na przestrzeni 1 i pół ha wyraźnie odcina się popiół kostny, zmieszany z piaskiem.

Okazuje się, że właściwe pole stracenia, obejmujące 2—3 ha ziemi ujawnia coraz bardziej nowe dowody rzeczowe, nieznane nawet badaczowi Treblinki — sędziemu Łukaszkiewiczowi ,który prowadząc przez długi czas śledztwo na miejscu, rozkopywał tereny w niektórych miejscach do głębokości 7 m. Oto leży rzędem szereg szyn, niektóre długości 4 m., pokryte popiołem kostnym i powyginane od gorąca. To szyny od palenisk trupów, których było 6—7 na terenie obozu. Oto szczerniałe kamienie, które służyły za rusztowanie do palenisk. Natrafiamy następnie na ślady budki wartowniczej, a co ważniejsza na pozostałości komór gazowych, na co wskazują liczne w tym miejscu płytki kaflowe oraz ślepe przewody, które były przymocowane do sufitu, imitujące łaźnię, wreszcie rurki z przewodami itd.

Nasuwa się w tym miejscu pytanie: kto odkrył świeże groby masowe? Czy to ziemia sama odsłoniła dowody rzeczowe w postaci szyn do palenisk, rurek z przewodami? Okazuje się, że przyczynili się do tego nieproszeni, niepowołani ludzie ,którzy w dalszym ciągu uprawiają swój haniebny proceder. dopuszczając się systematycznego bezczeszczenia zwłok w poszukiwaniu... skarbów. które — jak fama głosi — miały być ukryte w studniach koło komór gazowych. Hieny w ludzkim ciele nie gardzą złotymi zębami, wyrwanymi ze szczęk trupów. Nie dziw więc, że najwięcej wykopalisk znajduje się właśnie na terenie komór. Opodal drzew zwracamy uwagę na liczne podkopy, sięgające nieraz aż do korzeni. To dzieło poszukiwaczy ukrytych skarbów. Dowiadujemy się, że na terenach obozu zagłady „pracują“ stale kopacze, opłacani przez przedsiębiorców, a nie brak i licznej gawiedzi, szukającej szczęścia... na polu śmierci. Rzecz znamienna, że kiedy w grudniu ub. r. przybyli z ramienia Wydziału Muzeów i Pomników Martyrologii Polskiej ob. ob. Rajewski i Śliwińska wraz z prok. Maciejewskim, celem obejrzenia terenów obozu, zastali oni na ,miejscu ok. 500 ludzi , wykonujących swą „codzienną pracę“.

W tych warunkach uderzyć trzeba na wielki alarm. Sprawą zorganizowania Opieki nad terenem obozu zagłady w Treblince powinien się zająć Centralny Komitet Żydów w Polsce wespół z Komitetem Organizacyjnym Żydowskich Kongregacyj Wyznaniowych. Trzeba apelować do Wydziału Muzeów i Pomników Martyrologii Polskiej przy Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków. Wydział Muzeów i Pomników Martyrologii Polskiej wiele już uczynił w sprawie zabezpieczenia miejsc zbiorowych straceń w Warszawie, następnie wespół z Ministerstwem Odbudowy, Powiatową Radą Narodową i Polskim Czerwonym Krzyżem, duchowieństwem. organizacjami politycznymi i społecznymi powołał Komitet Uczczenia Miejsc Straceń na Palmirach, którego celem jest zorganizowanie opieki nad cmentarzem palmirskim.

Wierzymy, że Wydział Muzeów i Pomników Martyrologii, którego jednym z głównych osiągnięć jest utworzenie Stowarzyszenia Opieki nad Oświęcimiem i opracowanie projektu Muzeum w tym obozie, nie odmówi zapewne swej pomocy w akcji zabezpieczenia miejsc masowych kaźni w Treblince, które uświęcone obficie krwią męczenników, stanowią narodowe sanktuarium. Nie można dłużej żadną miarą pozwolić na dalszy rabunek i bezczeszczenie świętości narodowej.

W 45-lecie tarnopolskiej „Bar-Kochby“

25. 5. zjechali się do Krakowa pozostali przy przy życiu członkowie Tarnopolskiego Związku Akademickiego „Bar Kochba“, bawiący w Polsce. Obecni byli bracia Abraham i Bernard Ochs, prof. dr Frenkiel i dr Künstler z Krakowa, adw. Steinberg z Gliwic, dr Parnas z Warszawy, Józef Margulies i Herzog z Dolnego Śląska. Skartelizowaną z „Bar Kochbą“ „Kadimę“ Krakowską reprezentował mgr. Leon Salpeter. W zebraniu wzięli udział również członkowie rodzin wymienionych oraz kolonia tarnopolska, bawiąca w Krakowie.

Zebranie otworzył w imieniu zwołujących Abraham Ochs, który przypomniał świetne czasy tego związku akademickiego, powołanego w swoim czasie do odegrania wielkiej roli w ruchu syjońskim wschodniej Małopolski i życiu żydowskim tej połaci. Przeszło 80 braci związkowych i sióstr zginęło w czasie okupacji hitlerowskiej. Wielu z Nich dało swą odwagą i godną postawą w stosunku do ciemiężcy dowód, że godni są wielkiej tradycji „Bar Kochby“.

Zaraz po złamaniu hitleryzmu udało się nawiązać kontakt z liczną grupą braci Bar-Kochbian, mieszkających w Erec i od nich przyszły wiadomości, że czynią przygotowania do umożliwienia mieszkającym w golucie przyjazdu do Erec i urządzenia się na stały pobyt. Na przewodniczącego konwentu zebrani wyznaczyli dr Hermana Parnasa. Dr Parnas wspomniał 30 jubileusz Bar-Kochby, który obchodzono w roku 1932, a który skupił wówczas sto kilkadziesiąt braci i sióstr z całego kraju oraz przybyłych z Erec i zagranicy.

Bar-Kochba powstała w zaraniu organizującego się syjonizmu politycznego i postawiła sobie za zadanie przyciągnięcie do tego ruchu wyzwoleńczego narodu żydowskiego inteligencji, ulegającej w owym okresie wpływom asymilacyjnym. Działalność Bar Kachby sięgała daleko poza granice Tarnopolszczyzny. Z inicjatywy Bar-Kochby powstała siostrzana placówka tej samej nazwy we Wiedniu i stała się wkrótce centrum kulturalnym dla żydowskiej młodzieży studiującej na wyższych uczelniach Wiednia. Bar-Kochba powołała do życia syjońską organizację, która kierowała ruchem syjońskim na terenie obejmującym dwa województwa południowo wschodnie.

Dużą rolę odegrała Bar-Kochba w walce o emancypację polityczną w okresie józefińskim. Instrumentem propagandowym był tygodnik „Słowo Żydowskie“. Stale powtarzające się konfiskaty nakładów przez cenzurę oraz procesy polityczne były dowodem, że chylący się ku upadkowi reżym widział w młodych prowodyrach ruchu syjonistycznego poważnego przeciwnika.

Pierwszym większym wystąpieniem politycznym było organizowanie w roku 1906 masowych zgromadzeń i demonstracyj w celu wywalczenia powszechnego prawa wyborczego dla mas. A gdy w roku 1907 na zasadzie szerszego prawa wyborczego Bar-Kochba miała możność mobilizacji szerokich mas żydowskich do udziału w życiu politycznym, doczekała się wielkiego sukcesu zdobycia w swoim dystrykcie mandatu poselskiego dla trybuna ludowego Adolfa Standa i wybitnego uczonego prof. Artura Mahlera. Na 4 posłów narodowo-żydowskich, którzy wówczas weszli do parlamentu austriackiego, dwóch wybrali Żydzi pod przewodnictwem Bar-Kochbian. Zasłynęły wówczas w całej pełni talenty tej miary, co dr Izrael Waldman, dr Filip Korngrün, Majer Chastiner, dr Wilhelm Landau. Bar Kochba była kuźnią nowych idei i kierunków. Jeden z twórców kierunku społecznej emancypacji mas żydowskich, dr Daniel Pasmanik, tu znalazł w najszerszej mierze zrozumienie i współpracę. Już na długo przed pierwszą wojną Bar Kochbianie wyciągneli konsekwencje praktyczne ze swej ideologii i szli do Erec, by ofiarną pracą budować podstawy dla przyszłego państwa żydowskiego. Dr Glücker, Zinn, Beigel — oto pionierzy tego ruchu zespolenia się inteligencji żydowskiej z ziemią żydowską.

Po wojnie Bar Kochba w szerokim zakresie kontynuowała swoją pracę i tradycję. Tu powstał typ akademika-chaluca i dlatego jest to konsekwentnym zjawiskiem, że dziś istnieje w Erec grupa kilkudziesięciu Bar-Kochbian, którzy i tam dzierżą z dumą sztandar biało-niebieski z inicjałami swej macierzy. Wszystkie zwycięstwa polityczne, jakie organizacja syjonistyczna odnosiła we wschodniej Małopolsce są związane z „Bar-Kochbą“. Zdobycie silnej większości w gminach żydowskich, odpowiedniej reprezentacji w Samorządzie miejskim i Sejmie polskim, zdobycie decydującego autorytetu wśród mas żydowskich — w niemałej mierze było zasługą Bar-Kochby.

Bar Kochba znajdowała się stale na froncie walki przeciwko oportunizmowi, szukała zawsze ścisłego kontaktu z młodzieżą i człowiekiem masy i dlatego nieraz znajdowała się w opozycji do oficjalnego kierownictwa. [illegible] jest też przypadkiem, że swym stanowczym wystąpieniem i mobilizacją opinii publicznej znacznie się przyczyniła do [illegible] dy zawartej z Grabskim. Trudno sobie było wyobrazić we Wschodniej Małopolsce jakąś większą akcję polityczną lub społeczną bez „Bar-Kochby“.

Witając zebranych, wspomniał z kolei mgr Salpeter o wielkiej roli wychowawczej związku akademickiego „Kadima“ w której czynny udział wzięła znaczna ilość „Bar Kochbian“ studiujących w Krakowie. Rolę tę ocenili przywódcy syjonizmu i czuli się zaszczyceni przyjęciem ich w poczet Kadimy — młodszej siostry Bar Kochby.

W dalszych obradach zabierali głos wszyscy przybyli po czym przyjęto następujące uchwały:

1. Uznać „Bar Kochbę“ za rozwiązaną siłą przeżytej tragedii i zaproponować sekcji w Erec, by przekształciła się w macierzystą organizację.

2. Zacieśnić kontakt z grupą Barkochbian w Erec celem zrealizowania programu Barkochbian skupienia wszystkich żyjących w krajach galuthu w Erec.

3. Zainicjować akcję stworzenia gaju imienia Bar-Kochby w jaar kedoszim.

Po części oficjalnej spędzili Bar-Kochbianie kilka godzin w serdecznej braterskiej atmosferze.

KOLUMNA MŁODYCH

M. Aharoni

KAW - TAMUZ

Dzień, w którym umarł pierwszy prezydent ówczesnej organizacji syjonistycznej dr Teodor Herzl, był bezsprzecznie dniem wielkiego smutku całego narodu żydowskiego; takie same wrażenie wywarła śmierć największego poety hebrajskiego Chaima Nachmana Bialika. Rokrocznie dnia 20 Tamuz, w rocznicę śmierci Herzla, i 21 Tamuz, w rocznicę zgonu Chaima Nachmana Bialika, wszystkie ugrupowania syjonistyczne urządzają akademie żałobne ku czci twórcy „Państwa żydowskiego" i ku czci największego piewcy narodu żydowskiego. Jiszuw w Erec Izrael czci pamięć swoich wielkich i zasłużonych ludzi nie żałobą, ani smutkiem, lecz czynem. Po śmierci dra Herzla zastanawiano się, jak uwiecznić pamięć tego, który rzucił śmiało myśl budowy Państwa żydowskiego? Wtedy powstał projekt stworzenia pomnika, który będzie świadectwem odrodzenia narodu żydowskiego, postanowiono sadzić las im. „Herzla". Pierwszy taki las powstał w kolonii Ben-Szemen, drugi las im. „Herzla" powstał w Judei, we wsi Chulda. I tak rok rocznie pielęgnuje się las-pomnik i rok rocznie powstają nowe i nowe lasy. Po śmierci Bialika zaczęto sadzić las im. Bialika.

W tym roku rozpoczęto prace przygotowawcze do zasadzenia lasu pamięci Żydów Polskich, pomordowanych przez hitlerowskich siepaczy.

W ten sposób smutek i żałoba zamieniają się w twórczy czyn. Dosyć opłakiwaliśmy zburzenie Jerozolimy przez dwa tysiące lat. Cóż nam smutek da? Nikt nie szanuje czyjegoś smutku — szanuje się pracę i czyn!

I w tym roku, w dniu 20 miesiąca Tamuz i w dniu 21 tegoż miesiąca, Keren Kajemet Leizrael urządził akademię żałobną ku czci Herzla i Bialika. I w dniach tych młodzież w Erec Izrael poszła do lasów, aby rozkoszować się cieniem ich i zażyć spoczynku.

Gdy pierwsza fala chaluców przybyła do Erec, warunki były o wiele trudniejsze, niż dzisiaj. Kraj był pustynią. Ten kraj, o którym mówi Biblia, że był Erec zawat chalaw udwasz" (Kraina płynąca mlekiem i miodem) był przed imigracją chaluców jednym wielkim pokrytym bagnami lub miejscami piaszczystym obszarem. Gdzie niegdzie tylko na piaszczystym wzgórzu wznosiła się rozłożysta sykomora, jako cudem ocalały świadek rosnących tu kiedyś wielkich lasów a w północnej Galilei, która za czasów istnienia Państwa Żydowskiego była terenem lasów cedrowych, rzadko można było spostrzec drzewo — aż przybyli nasi chalucowie. Teraz nie ma wsi i kolonii, czy kibucu, gdzie by nie było lasu. W miejscu, gdzie trzydzieści lat temu rozciągały się malaryczne bagniska, stoją teraz lasy eukaliptusowe. Znikła malaria, która dziesiątkowała ludność, i klimat się zmienił; będzie także budulec, i to bez straty dla lasu, gdyż drzewa eukaliptusowe mają tę właściwość, że po odcięciu pnia, znów po roku wyrastają nowe gałęzie.

Trzydzieści lat temu nie było grzybów jadalnych w Erec. Razem z lasami ukazały się pierwsze grzyby. I ptaków było mało. Teraz przywędrowało do lasów różnorodne ptactwo, a wśród nich i kukułka, przed tym w Palestynie zupełnie nieznana. I w dzień wolny największą przyjemnością jest odpoczywać w cieniu rodzinnych lasów, sadzonych i pielęgnowanych przez braci naszych w Erec Izrael.

Pola uprawne, gaje, sady owoców cytrusowych i lasy — to nasze najlepsze deklaracje. One świadczą o prawie naszym do Erec Izrael!

I w tym roku Keren Kajemet Leizrael apeluje do wszystkich Żydów na świecie, aby 43-cią rocznicę Teodora Herzla i 13-tą rocznicę Chaima Nachmana Bialika uczcili daniną na rzecz powiększenia stanu zalesienia w Erec Izrael.

Młodzież żydowska powinna rozpocząć kampanię na rzecz sadzenia nowego lasu: „Jaar Hanoar", lasu młodzieży.



Na gruntach Żydowskiego Funduszu Narodowego kwitnie nowe życie

Kolonia Hanoar-Hacijoni

Pociąg zatrzymał się na stacji. Do Kuźnicy, gdzie mieszczą się kolonie, jest nie wiele ponad dwa kilometry. Mam ochotę odbyć tę drogę pieszo, okolica jest prześliczna. Ale na nalegania kilku towarzyszy, którzy przyjechali na stację po nowy„ transport" dzieci, zajmuję miejsce w aucie. Jestem „gościem", więc należą mi się względy. Droga trwa niecałe pięć minut i oto jesteśmy na miejscu. Auto otacza natychmiast gromada dzieci i starszych. Na widok bagaży rozlegają się ciekawe pytania: Skąd, skąd przybyli? Zewsząd — tłumaczę — z Łodzi, Krakowa, Lublina. Po chwili zawarłem już znajomość z „starszyzną" obozu. Dowiaduję się, że liczba dzieci i młodzieży, którzy przyjechali na kolonie z różnych okolic Polski, sięga już prawie czterystu.

Kierownik kolonii objaśnia mi, że prawie wszystko, co do tej pory zorganizowano z dziedziny urządzeń „terenowych", dokonali obozowicze własnym wysiłkiem. Rozumiem i pochwalam intencję. Namioty, stadion, kort itp. urządzenia dla gier sportowych, wzniesione i urządzone własnoręcznie, będą dzieciakom podwójnie drogie. I rzeczywiście. Grupa dziewcząt wprowadza mnie z dumą do namiotu „reprezentacyjnego", w którym zamieszkały w dwunastkę. Zasięgają mojej rady, w którym miejscu ustawić stolik z lusterkiem i innymi akcesoriami kosmetycznymi. Nazwały to szumnie „tualetką". Małe kobietki dbają o wygląd estetyczny swojego namiotu. Jestem pewna, że na „tualetce" nie zabraknie również codziennie świeżych kwiatków.

Dalszy rekonesans odbywa się już na własną rękę. Dzieciaki są podniecone. Dziś nastąpi podniesienie sztandaru. Grupa chłopców pod dowództwem Kwucowego wbiła gruby, wysoki pal na froncie dziedzińca. Na szczycie tego pala załopoce przy dźwiękach werbla i pieśni chalucowej biało-niebieski sztandar. Nic więc dziwnego, że chociaż pot spływa po twarzach z wysiłku, oczy śmieją się radośnie i spoglądają z dumą na dokonane dzieło. Za chwilę pobiegną do pobliskiego strumyka i obmyją się w orzeźwiającej, źródlanej wodzie.

Inna grupa młodszych oczyszcza gorliwie grabiami ogromny dziedziniec, ciągnący się za głównym budynkiem. Na moje pytanie, co to będzie tutaj, dwóch chłopców, kreśląc jednocześnie rydlem granice po piasku, odpowiada mi: to będzie „nasz" plac raportowy. Słowo „nasz" wymawiają ze szczególną satysfakcją.

Dalej ciągnie się plac do gier sportowych, jak siatkówka, koszykówka i inne. Jeszcze dalej karuzela i huśtawka. W tej chwili znajdują się w pełnym ruchu i dobiegają stamtąd radosne okrzyki najmłodszych. Wszędzie zresztą panuje atmosfera beztroskiej radości i oczekiwania w związku z mającymi nastąpić uroczystościami podniesienia sztandaru i otwarcia.

I tak mi dobrze jest wśród tej młodzieży, znowu po koszmarnych latach okupacji, pełnej pogody ducha i entuzjazmu — że mam szaloną ochotę przywdziać również mundur chalucowy i zostać tu razem z nimi.

Ale zbliża się godzina odjazdu. Tym razem drogę do stacji odbywam pieszo. Ciągnie się ona piękną aleją wysadzaną po obydwu stronach najrozmaitszymi drzewami i zarośnięte szeleszczącym świeżą, młodą zielenią listowiem. Na zakręcie mija mnie auto. Poznaję je. Jest to ta sama maszyna, która przywiozła mnie ze stacji. Tym razem wiezie ona ładunek innego rodzaju. Jest cała wypełniona stertą rumianych, pięknie upieczonych chał. Uświadamiam sobie, że zapada wieczór piątkowy i że tradycyjna chała z rybą umila naszym młodocianym ich kolację po „trudach".

I wraz z pieśniami, które rozbrzmiewać będą hen daleko po pięknej okolicy — stworzą im prawdziwy „Oneg Szabat" — godzinę wspomnień i wzruszeń.

B. Zonberg - Szymańska

Wspomnienie o Bialiku

Piątek jest najruchliwszym dniem tygodnia w Tel-Awiwie, a wieczór piątkowy najspokojniejszym wieczorem całego tygodnia. Wczesnym rankiem, kobiety udają się do miejskich bazarów i sklepów, aby przygotować zapasy żywności na sobotę. W sobotę cały ruch uliczny zamiera, a zaczyna się ona już w piątek wieczór. Przed zamknięciem sklepów kroczy po ulicach Tel-Awiwu człowiek o patriarchalnym wyglądzie i obwieszcza całemu miastu „nadejście soboty". Co chwila uderza w surmę, na znak, że kończy się dzień powszedniej pracy, nawołując do przyjęcia „królowej soboty". Sklepy szybko się zamykają, szoferzy miejscy odstawiają autobusy do garażów, robotnicy budowlani schodzą z rusztowań i śpieszą do domów. Wieczór w Erec zapada nagle i szybko zachodzi słońce. W oknach płoną świece sobotnie ,a całe miasto objęte jest szatą świętości. Po uroczystej kolacji cała ludność miasta wychodzi na przechadzkę, a wszyscy kierują swe kroki na brzeg morza. Pamiętam taki piątkowy wieczór, gdy z gromadą chłopców przechadzaliśmy się nad brzegiem morza w Tel-Awiwie. Tysiące ludzi wyległo ze swoich domów i ciągnęło ulicami w kierunku morza. Wszystkie ulice Tel-Awiwu w piątek wieczór prowadzą do morza. Wielu przybywa na brzeg wcześniej, aby obserwować majestatyczny zachód słońca.

Od dzielnicy Żydów jemenickich, która graniczy z Jaffą — ciągną młodzi i starzy aż do ujścia rzeki Jarkon. Z głuchym szumem przypływają i odpływają od brzegów fale morza. Wiatr morski chłodzi i orzeźwia zmęczone po znojnej pracy ciała. Z kołyszących się na falach kajaków i łódek słychać śpiew. To śpiewają miłośnicy morza. „B'leil ksamim haim jecholim l'heradem" Czy w czarowną noc można drzemać? Cały brzeg zdaje się być rozśpiewany. „Jafim halejlot bichnaan". Piękne są noce Kanaanu. Zdala słychać smętną melodię pieśni ludowej Bialika: „Jesz li gan uw'er jesz li" Ja mam ogród i studnię. Po takim spacerze nie chce się wracać do domu. Czyż można znaleźć lepszy odpoczynek dla ciała, niż przechadzka nad brzegiem morza w Erec-Izrael?... Piękny ten wieczór skończył się niespodziewanym spotkaniem. Była już późna noc, gdy na rogu ulicy Bialika i Allenby pożegnałem się z kolegami. Umówiliśmy się, że w sobotę pójdziemy do kolonii Herzlija, leżącej z drugiej strony rzeki Jarkon. Poprosiłem kolegów, żeby czekali na mnie przy domu ludowym. — Nie mówi się „chaku alaj", tylko „chaku li" — usłyszałem poprawkę z ust starszego pana, podążającego samotnie w kierunku ulicy — „Toda raba" (dziękuję) — odrzekłem zawstydzony.

Starszy człowiek poszedł dalej. Koledzy powiedzieli mi: Wiesz chociaż z kim mówiłeś? To przecież jest Bialik!

Byłem oszołomiony. Wstyd z powodu popełnionego błędu zamienił się w dumę. Byłem szczęśliwy, że spotkałem wielkiego poetę, którego wierszy uczyłem się i znałem na pamięć.

Tej nocy wróciłem do domu w podniosłym nastroju. Nie mogłem spać ze wzruszenia. Całą noc dźwięczały mi w uszach słowa: Chakej li.

M. Aronowicz.

Z pism Bialika

Ziemia

Chcę wam opowiedzieć, co słyszałem na lekcji pewnego profesora. Zadał on swym słuchaczom następujące pytanie: Ile ziemi potrzebuje człowiek, by mocno stał na nogach i czuł się pewnym?. Odpowiedzieli: — Potrzebna ziemia winna równać się tylko powierzchni jego stóp, gdyż stojąc na własnych nogach człowiek czuje się pewnie i bezpiecznie. — Słusznie — odpowiedział profesor, — ale tylko w tym wypadku, jeśli człowieka otacza duża przestrzeń, gdyby się jednak wzniósł do góry, jaka musiałaby być wówczas podstawa, by nie czuł obawy przed upadkiem? Na to pytanie sam udzielił odpowiedzi: — Promień podstawy winien równać się jego wysokości, a jeśli upadnie, ciało oprze się na podstawie i nie zawiśnie w próżni.

Śledzę za skucesami K.K.L. i zastanawiam się: czy obszary wyzwolone równe są „wysokości" narodu żydowskiego, by czuł się wolny... od strachu przed upadkiem? Dla wielkiego narodu, który w przeciągu czterech tysięcy lat zyskał wysoką, światową pozycję, dotychczas wyzwolone tereny nie wystarczają nawet dla oparcia stóp. Życzę K.K.L. i nam wszystkim, abyśmy dożyli tego dnia, gdy promień wyzwolonych obszarów ziemi Izraela równać się będzie wysokości narodu.

Lasy

Wiecie wszyscy, że Bóg obdarzył Ojczyznę naszą tak wspaniałym słońcem, jakiego nie posiada żaden kraj, natomiast cienia w Erec, jest, niestety, bardzo mało. W czasie tysięcy lat, gdy kraj opustoszał, a nas w nim nie było, obce ręce zniszczyły cały drzewostan, pozbawiając go zielonej szaty. Obecnie wracają doń dzieci, pełni entuzjazmu, budujący — chalucim własnym potem i szpikiem swych kości przywracają mu życie. W upalne dni pracują w pocie czoła, a w chwilach odpoczynku szukają chłodzącego cienia i nie znajdują go.

Takiego stanu nie wolno tolerować. Musimy jak najszybciej przywrócić ojczyźnie naszej to, czego pozbawiła ją niszcząca dłoń. Niech się powtórnie pokryje, jak w starożytności, wspaniałymi lasami i gąszczem zieleni. Przywróćmy jej soczystość i źródła życia i wdzięk młodości. Niech miliony świergocących ptaków zamieszka lasy, a szum drzew napełni przestworza gór i dróg. W cieniu ich spoczywać będą przechodnie i zmęczony robotnik.

CH. N. BIALIK

Łańcuch prasowy „OPINII"

M. Anisfeld — Wrocław — składa zł. 5.000 i wzywa: Mgr. A. Hilela — Wrocław.

Blum Józef — Pieszyce — składa zł. 5.000 i wzywa: Altmana — Dzierżoniów; Altmana — Częstochowa; Dra Deutschmajstera — Dzierżoniów; Muszyńskiego — Wrocław.

Hellman Maksymilian składa zł. 3.000 i wzywa: Angieskiego, Mgr. Hillela — „Śląskowin"; Wilfa Jakuba, Wilfa Edwarda „Jutrzenka", Steifa Artura „Winoport"„ Elowicza Henryka „Winoport" — Wrocław.

Mgr. Salpeter Leon — Kraków — składa zł. 3.000 i wzywa: Mgr. M. Kohna adw. — Tarnów; Romana Wachtla — Kraków; Mgr. Reicha Mojżesza — Rzeszów; Dr. Thalera adw. — Kraków.

Adw. Dr. Margulies — Legnica — składa zł. 3.000 i wzywa: Dr. A. Apollo — Legnica; Dr. J. Holzmana — Gliwice; M. Grinberga— Legnica.

Adw. Lewer składa zł. 3.000 i wzywa: Rafała Minca, Henryka Herszkowicza — Łódź; Józefa Goldwasera — Lubawa.

J. Ponczek — (Łódź — składa zł. 2.000 i wzywa: Dr. Kleinbauma — Sneh (Palestyna); Dr. Dolińskiego, Sztilermana, Benkla, K. Krasuckiego, M. Winograda, M. Rozenblata, Dra Pojasa, M. M. Niskiera, M. Klajnera, Bechera, Jóźwiaka i Chęcińskiego („Merynos"); Fridmana, Wajnberga, M. Kundę, Borucha Praszkiera, Apta, Szyperową, mgr. Keilową, Wajselfisza — Łódź; Opatowskiego i Szulima Garenę — Lublin; Dr. Robotnika — Włocławek; Frenkla, Paszkowskiego — Kalisz; Korniłłę — Tarnów; adw. Herszderefla, adw. Bakalczuka, adw. Giwerca — Chełm Lub.

Dr. Jęczmień Michał Łódź składa zł. 2.000 i wzywa: Rafała i Mieczysława Cukiermanów, Ludwika Brysza — Łódź; D-ra Pinusa — Wałbrzych; D-rową Różaniecką (firma Testa) — Wrocław; Henryka Herszkowicza — Łódp; S. Krauskopfa (firma Pe-Pe-Ha) — Chrzanów; Reginę Wilczyńską, Frankę Zylberową — Łódź.

Czernowa T. — Łódź — składa zł. 2.000 i wzywa: Dr. Kinrusa, Magdalenę Fagot, Firmę „Jasny", Braci Chęcińskich, Blumensona Leona, H. Służewskiego, H. Lipińskiego, St. Zylbera — Łódź.

Dawid Koniecpoler — Częstochowa — składa zł. 2.000 i wzywa: Szaję Granka, Dawida Zylberberga, Maurycego Mittelmana, Ign. Enzela, adw. M. Hasenfelda, adw. L. Bojma, Izraela Lewkowicza, Jurystę Leona, Zandsztajnową, Samuela Kaca — Częstochowa.

Ch. Russek — Łódź — składa zł. 2.000 i wzywa: Inż. Chajkina — Łódź; Adw. M. Balsama — Ziembice; Inż. M. Krukowskiego, S. Trokenheima, Chila Kwietnego — Łódź.

Adw. Stefania Litwinowa — Łódź — składa zł. 2.000 i wzywa: Inż. S. Mowszowicza — Łódź.

Dyr. Mojżesz Fieber — Chorzów — składa zł. 2.000 i wzywa: Mgr. Frydę Teuerstein, Józefa Hersztorka, Szaję Guzika, Juliana Metzlera, Leibę Kozłowskiego — Chorzów.

M. Zajbert — Łódź — składa zł. 2.000 i wzywa: Tochtermana, M. Mazura, Lutka Chęcińskiego, Stanisława Wajdę, Widawskiego Zygmunta — Łódź.

Frydman Lazar — Wrocław — składa zł. 2.000 i wzywa: Muszyńskiego Mojżesza, Dr. Ehrenreicha Artura, Lichtermana — Wrocław; Blata Ignacego, Sznajdera Juliusza — Dzierżoniów; Sznajdera Juliusza, Gottesmana — Wrocław.

Mgr. Kryczyn Szymon Bielawa, składa zł. 2.000 i wzywa: D-rową Fiszlerową, Ferster Rozę, Gluskin Helenę, Tyrangiela Leona, Reiss Leona — Bielawa.

Kibuc „Hanoar Hacijoni — Akiba" „Herzlija"— Bytom, Dworcowa 9 wpłaca zł. 2.000 i wzywa: Kibuc w Bielawie, Kibuc w Rychbachu, Kibuc w Wałbrzychu.

Dr. Kacenelsonowa — Łódź — składa zł. 2.000 i wzywa: Dr. Gotliba, Dr. Dynensona, J. Radomskiego — Łódź.

Bohrer Majer — Łódź — składa zł. 1.000.

Dr. Bernblum składa zł. 1,000 i wzywa: Dr. Karola Sassa, Dr. Bernarda Stettera, Dr. S. Melchiora — Bytom; Dr. Efroima Halpermana — Wrocław; Dr. Wolfa Klimbarda — Lublin; Dr. Izaaka Pinusa — Wałbrzych; mgr. Fajwla Seidmana — Bytom.

Raber Szymon — Pieszyce — składa zł. 1.000 i wzywa: Lek. Grünfelda, Kalmanowicza Izaaka, Mącznika Leona, Schichtera Dawida — Pieszyce.

Szler Szmul — Pieszyce — składa zł. 1.000 i wzywa: Rajchmana, Wajntrauba — Pieszyce.

Inż. Gildenman — Szczecin — składa zł. 1.000 i wzywa: Dr. Sommermana, Dr. Goldenberga, Dr. Nachumzona, Blumenkranza Benka, Mgr. Fridmana, Kalisza, Lustbadera, Kestenbauma, Epsztejna, Malowańczyka, inż. Wechslera — Szczecin.

Józef Szenberg — Będzin — składa zł. 1.000 i wzywa: Lustygiera Samuela, Klajnmana Dawida, Meryna Abrama, Geldbarda J. — Będzin.

Salomon Ast — Kraków — składa zł. 1.000 i wzywa: Marka Stromera, Hermana Baumwalda, B-ci Siegiel — Kraków.

Kirschner — Bielawa — składa zł. 1.000 i wzywa: Majstra Józefa, Brajera Mariana, Kocha Szymona, Lusthausa Mojżesza, Wegnera Szymona — Bielawa.

Horn Juda — Piotrolesie (Pieszyce) — składa zł. 1.000 i wzywa Rabera Henryka, Wasertajla Maurycego, Zaksa Leiba — Pieszyce.

Waksman Saul — Pieszyce — składa zł. 1.000 i wzywa: Wassermana wice-starostę pow. Dzierżoniów; Dra Lewi, Rogozińskiego Maurycego, Józefowicza Feliksa, Lek.-dent. Lepka — Pieszyce.

Bortensztejn Icchok — Bielawa—składa zł. 500 i wzywa: Glejchmana Leona, Kawera Hermana, Bobera Abrama, Laufera, Chojny Abrama — Bielawa.

W. Szternfinkiel składa zł. 1.000 i wzywa: Henryka Libermensza, Braci I. i Ch. Grajcerów — Sosnowiec; Józefa Szemberga — Będzin; Juliana Lilentala — Katowice; Frydę Tenersztajn — Chorzów.

Inż. Goldblum — Łódź — składa zł. 1.000 i wzywa: Brodta, adw. Neitera, A. Sierakowskiego, Seidego, Jabłonowskiego, Markiewicza, adw. Ekheisera — Łódź.

Dr. Metzger Józef — Zabrze — składa zł. 1.000 i wzywa: Dr. Gellera Nechę — Zabrze.

Jakub Skórnik — Sierpc — składa zł. 1.000 i wzywa: M. Krygiera — Warszawa; Grapę, B. Sakowicza, Idę Rapacką, Szymona Listopada — Sierpc.

Adw. Leon Kahn składa zł. 1.000 i wzywa: inż. Teodora Szmera — Dolny Śląsk.

B. Ołomucki — Warszawa — składa zł. 1.000 i wzywa: Mgr. Halskiego Mieczysława, Sadowskiego Dawida, Mgr. Cyglera Emila, adw. Maślanko Mieczysława — Warszawa.

Inż. Chajkin I. — Łódź — składa zł. 1.000 i wzywa: B. Zomberg Szymańską, Rota Dawida, Feldona Szymona, Gortlera Rafała, Grossberga Abrama, Hochmana Jerzego, Szypiackiego Jefima, Wojtyńskiego Arona, Rehauta Ludwika — Łódź.

Dr. I. Efros składa zł. 1.000 i wzywa: Lewkowicza M., Zylbersztejna, Dr. Fliga, Dr. Gurwicza Adama — Łódź.

Dragiw Rubin — Bielawa — składa zł. 500 i wzywa: Szybowicza Arona, Bindera Leiba— Wrocław; Migdała Naftali — Bielawa.

Sz. Kwietny — Łódź — składa zł. 500 i wzywa: Prof. Rabina Sz. Trejstmana, Wrocław, D-ra Libensztajna Warszawa, Perla Mojżesza, Sznura Jakuba Wrocław, Brzezińskiego Józefa — Warszawa.

Grüssgott Juliusz — Szczecin — składa zł. 500 i wzywa: Mgr. Marbacha Ozjasza — Wrocław; Horowicza Uszera — Wrzeszcz; Lichtensteina Sz., Mgr. Mandel Idę, Dr. Metzgera, Marguliesa — Szczecin.

Weber Daniel — Bielawa — składa zł. 500 i wzywa: Pliskina Borysa — Monachium, Daumana Bernarda — Stutgart; Brama Feliksa — Schwandorf; Somera Daniela — Wałbrzych; Salzberga Józefa — Bielawa.

Kowalik Henryk — Bielawa — składa zł. 500 i wzywa: Glajtmana Józefa, Alberta Hermana — Bielawa; dyr. Wierzbickiego Alfreda — Kraków; Czoppa Henryka, Ryszarda Fica — Bielawa.

Dr. Chill — Wrocław — składa zł. 500 i wzywa Hirszfelda Samuela, J. Rozena, Szprunga — Wrocław.

Tune Izydor — Bielawa — składa zł. 500 i wzywa: Magera Leiba — Wałbrzych; Lanz Izaaka — Padwa, Instytuta Agraro, Brusegena, Italia; Isabellę Rubin — 820 Diekenson str. Spriengfield Mass U.S.A.

Eisler Gustaw — Bielawa — składa zł. 500 i wzywa: Bergera Samuela, Migdała Szmula, Żółtobrodzkiego Józefa, Kramera Szymona, Nisenkorna Motla — Bielawa.

Juliusz Reiss — Bielawa — składa zł. 500 i wzywa: Rymera Jakuba, Grubera Józefa — Wałbrzych; Szwarzwalda Szulima, Szefera Edmunda — Bielawa; Mgr. Tucha Izaaka — Bawaria.

Nisenholc I. — Bielawa — składa zł. 500 i wzywa: Lek.-dent. Markowicza Ryszarda, Getrajdmana Arona, Gartenkrauta Mojżesza — Dzierżoniów; Ensla Szyję — Bielawa; Grojsmana Felka — Wrocław.

Kinrajch Bernard — Pieszyce — składa zł. 500 i wzywa: Sznycera Chaima — Dzierżoniów; Rabera Samuela — Pieszyce.

S. Nowak — Bielawa — składa zł. 500.

Edward Rothbart — Szczecin — składa zł. 500 i wzywa: Najmarka Morducha, Grossmana Uszera, Jabkowicza Josefa, Bergera Szachne, Dr. Ungiera Romana — Szczecin.

Zygmunt Freifeld — Gliwice — składa zł. 300 i wzywa: Arona Brennera, D-rową Morgensternową Halinę, K. i B. Ikowiczów, Mgr. Klinghoffera — Gliwice.

Kenigsberger Henryk — Bielawa — składa zł. 200 i wzywa: Salomona Henryka, Salomona Maurycego — Kraków; Winkenfelda Henryka — Kłodzko.

Gutenplan Herman — Bielawa — składa zł. 200 i wzywa: Kolasę Wacława, Magida Henryka, Netzlera Zalela — Bielawa.

Członkowie Palestyńskiej Federacji Robotniczej w Polsce

W ostatnich dniach czerwca bawili w Polsce przejazdem z Pragi do Palestyny członkowie delegacji Federacji Robotniczej Palestyny Histadrut Haowdim na Międzynarodowy Kongres Związków Zawodowych w Pradze — Z. Rubaszow, naczelny redaktor palestyńskiego organu robotniczego „Dawar", członek Syjonistycznego Komitetu Akcyjnego i członek Egzekutywy Histadrut Haowdi oraz M. Nemirowski, członek Syjonistycznego Komitetu Akcyjnego, członek sekretariatu Komitetu Wykonawczego Histadrut Haowdim, oraz Kierownik Wydziału Związków Zawodowych tejże organizacji.

Obaj delegaci brali udział w Dzierżanowie w dniach 28 i 29 bm. w konferencji Poale-Syjon C. S. Dichud Olami w Polsce, na której zapadła decyzja zjednoczenia z Syjonistyczno-Socjalistyczną Partią Hitachduth.

Z życia „Ichudu" w Warszawie

UROCZYSTY WIECZÓR ŻAŁOBNY KU CZCI OFIAR KIELECKICH

Staraniem Snifu Warszawskiego odbył się dnia 4 lipca br., w pierwszą rocznicę zajść kieleckich, uroczysty wieczór żałobny. W żałobnie przystrojonej sali Ichudu zebrali się członkowie Snifu Warszawskiego, by uczcić pamięć poległych tragicznie. Przy zapalonych świecach odmawia modlitwę za poległych tow. Kobryński, po czym przemówienie wygłosił przewodniczący Galilu Warszawskiego, tow. Friedental. Wieczór wywarł na wszystkich obecnych głębokie wrażenie.

W ROCZNICĘ ŚMIERCI TEODORA HERZLA I CH. N. BIALIKA

W sali wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego w Warszawie odbyła się dnia 9 lipca rb., urządzona staraniem Warszawskiego Komitetu KKL, akademia ludowa ku uczczeniu pamięci wodza narodu żydowskiego, Teodora Herzla, i wieszcza Nachmana Bialika. Na akademię zjawiły się liczne rzesze społeczeństwa warszawskiego oraz organizacje młodzieżowe ze sztandarami. Akademię zagaił adw. Ołomucki. Przemówienie o Bialiku wygłosił tow. Alter, o Teodorze Herzlu mówił przewodniczący Snifu Warszawskiego, mgr March. Część artystyczną wypełniły występy znanej pianistki, Edwardy Fajnsztejnówny, śpiewaczki Liliany oraz znakomitego tenora Marcelego Kauflera.

Z GALILU WARSZAWSKIEGO

W ostatnim miesiącu wszystkie resorty Galilu Warszawskiego pracowały nadzwyczaj intensywnie. Powołano do życia Snif Warszawski, który rozpoczął akcję powiększenia szeregów aktywistów i usprawnienia pracy wśród swych członków na terenie Warszawy. W akcji KKL i Keren Hajesodu Snify nasze nadal zajmują przodujące miejsce (Warszawa, Szczecin, Sopoty). Z ramienia Galilu Warszawskiego odwiedził Snify w Szczecinie i Sopotach Dr Leser. W najbliższych dniach wyjeżdża do Otwocka i Radomia tow. Friedental, zaś do Lublina tow. mgr March. Utworzona została Komisja dla przeprowadzenia w Galilu akcji łańcucha prasowego i werbowania abonentów.

Z organizacji łódzkiej

ZGROMADZENIE LUDOWE

poświęcone rocznicy uwięzienia przywódców Ruchu Syjonistycznego w Latrun.

Dnia 5-go lipca 1947 r., w sali przy ul. Południowej 10 odbyło się staraniem Zarządu „Ichudu" w Łodzi Zgromadzenie Ludowe, poświęcone rocznicy uwięzienia przywódców Ruchu Sjonistycznego w obozie w Latrun. Zebranie otworzył przewodniczący „Ichudu" w Łodzi tow. Rogoziński, który udziela głosu tow. Chajkinowi.

Tow. Inż. L. Chajkin naświetlił wypadki z dnia 29.6 46 r., aresztowanie Rabina Fiszmana, Grynbauma, Czertoka i Dr Josefa i osadzenie ich w obozie w Latrun. Referent naszkicował rozwój stosunków palestyńskich od dnia ogłoszenia pamiętnej Białej Księgi na wiosnę 1936 r. Wspomniał o postawie Jiszuwu podczas wojny, o jego walce o alije, o bezprawnym niewpuszczaniu Żydów do Palestyny podczas wojny, o tragediach Patrii, Strumy i wyspy Mauricius. Dalej referent nakreślił zmagania się narodu żydowskiego. Wspomniał o ostatniej sesji ONZ, o poparciu udzielonym naszej sprawie przez Państwa Demokracji Ludowej.

Z kolei tow. Ch. Jabłonowski analizuje zadania, które stoją przed nami w obliczu Komisji Badawczej ONZ. Mówca stwierdza, że nic nie powstrzyma narodu żydowskiego od powrotu do swej ojczyzny i utworzenia własnego suwerennego państwa w Erec.

Przy dźwiękach Hatikwy tow. mec. Rogoziński zamknął zebranie.

Z DZIAŁALNOŚCI „HAOWED-HACIJONI"

Dnia 4 maja br. o godz. 7-ej wiecz. odbyło się w lokalu sekcji „Haowed-Hacijeni" przy ul. Nowomiejskiej Nr 6. Zebranie członków sekcji. Zebranie zagaił wice przewodniczący sekcji tow. Jabłonowski, po czym referat n.t. „Sprawa Palestyny na forum ONZ" wygłosił generalny sekretarz „Ichudu" snifu łódzkiego tow. inż. L. Chajkin. W imieniu wszystkich zebranych tow. Jabłonowski dziękuje prelegentowi za wygłoszony ciekawy referat. Po części oficjalnej wyświetlono film produkcji radzieckiej „Pewnej Nocy". Odśpiewaniem „Hatikwy" zakończono wieczór, który na licznie zebranych gościach pozostawił dobre wrażenie.

Dnia 8 czerwca br. o godz. 7-ej wiecz. odbyło się w lokalu sekcji „Haowed-Hacijoni" przy „Ichudzie", ogólne Zebranie członków sekcji, na którym z referatami n. t. „Sprawa Palestyny po sesji ONZ" wystąpili tow. tow. Efres i Jabłonowski.

„ICHUD" W BYDGOSZCZY

Dnia 21.6 br. w świetlicy Komitetu Żydowskiego w Bydgoszczy odbył się referat na temat. Po sesji palestyńskiej ONZ", który wygłosił tom. mec. Rogoziński. Świetlica była przepełniona. Wśród obecnych byli przedstawiciele wszystkich frakcji syjonistycznych i innych partyj działających na terenie m. Bydgoszczy. W pięknych słowach opisał prelegent znaczenie syjonizmu dla wyzwolenia narodowego i społecznego narodu żydowskiego, operując przy tym argumentami, które oklaskiwali nawet niesyjoniści.

Na zakończenie mówca nawołuje wszystkich Żydów bez względu na przynależność frańcyjną do zjednoczenia się w tej decydującej walce o państwo żydowskie.

Snif Bydgoszczy składa serdeczne podziękowanie perelegentowi mec. Rogozińskiemu za referat.

Errata

W sprawozdaniu ze zjazdu „Hanoar Hacijoni-Akiba", zamieszczonego w numerze poprzednim „OPINII" pomyłkowo opuszczone zostało ze spisu nowoobranych członków Komendy Naczelnej nazwisko tow. D. Mellera.

Z ruchu wydawniczego

Nielada dorobkiem wydawniczym poszczycić się może „Nasza Biblioteczka" — wydawnictwo Ruchu młodzieży „Hanoar Hacijoni — Akiba" w Polsce. Staraniem Biblioteczki tej ukazało się, jak dotąd, drukiem 16 monografii i prac o charakterze okolicznościowym. Wszystkie one zasługują pod każdym względem na uznanie. W czasach, kiedy brak jest prawie zupełnie literatury judaistycznej i syjonistycznej wypełniają one poważnie lukę w tej dziedzinie, dostarczając młodzieży żydowskiej cennego materiału dydaktycznego. Na wyróżnienie zasługuje również estetyczna szata wydawnictw „Naszej Biblioteczki". Do szczególnie udanych zaliczyć należy prace o Herzlu, Bialiku, oraz „Tisza-Beaw", jakie ukazały się ostatnio. Nader pożyteczna ta placówka wydawnicza młodzieży „Ichudu" pozostaje pod kierownictwem i redakcją tow. Henryka Kimla.

Z CAŁEJ POLSKI

„Ichud" na Dolnym Śląsku

Nowoobrany Komitet Wojewódzki już na wstępie swej kadencji wykazał dużą ruchliwość w dziedzinie pracy kulturalno-oświatowej, obejmując jej zasięgiem coraz więcej miast Dolnego Śląska. W ramach tej pracy wygłosili nasi tow. tow. dr Weiss, dr Plocker oraz tow. Nichthauser szereg referatów w różnych miastach, jak Kłodzko, Kamienna Góra, Piotrolesie, Swiebodzice, Świdnica i inne.

● ZIĘBICE

W dniu 23 czerwca br. odbyło się plenarne zebranie członków Snifu w Ziębicach z udziałem towarzyszy z C. K., inż. Rozenmana i Grajewskiego. Zebranie zagaił prezes Snifu, tow. Kaufman, który, po serdecznym powitaniu gości, udzielił głosu inż. Rozenmanowi. Przed licznie zgromadzonymi członkami wygłosił tow. Rozenman głęboko ujęty referat o obecnej sytuacji w Syjonizmie na tle sesji ONZ. Następnie zabiera głos tow. Grajewski, który omawia szereg spraw organizacyjnych naszego ruchu. Obecny na zebraniu Sekretarz Gen. Galilu adw. Balzam omawia znaczenie prasy dla naszego ruchu, składa deklaracje na łańcuch prasowy i wzywa obecnych do wzięcia udziału w akcji. Apel spotyka się z natychmiastowym oddźwiękiem, spontanicznie zainicjowana akcja zatacza szeroki krąg i przynosi pokaźny rezultat w zadeklarowanej na miejscu kwocie pieniężnej.

● ZĄBKOWICE

Następnego dnia, tj. 24 czerwca br. odwiedzili tow. tow. inż. Rozenman i Grajewski Snif w Ząbkowicach. Z dużym zainteresowaniem wysłuchano referatu, który wygłosił tow. Rosenman na plenarnym zebraniu członków „O zadaniach syjonizmu w najbliższej przyszłości". Po przemówieniu, wygłoszonym następnie przez tow. Grajewskiego, zebrani wyrazili życzenie natychmiastowego przystąpienia do akcji łańcucha prasowego. Akcja, rozpoczęta na zebraniu, objęła swym zasięgiem wszystkich członków i sympatyków naszego ruchu w tym mieście.

● BIELAWA

W dniu 29 czerwca br. odbyło się w Bielawie zebranie członków snitu, na którym członek C. K. tow. Gerson wygłosił referat o 1-szej rocznicy uwięzienia przywódców Agencji Żydowskiej w Latrun. Tow. Gerson dokonał szczegółowego przeglądu wydarzeń na przestrzeni ostatniego roku, uwypuklił walkę Jiszuwu na tle tychże wydarzeń i przedstawił perspektywy utworzenia Państwa Żydowskiego w Erec. Po referacie tow. Gersona zabrał głos tow. Grajewski, po czym nastąpiło uroczyste wręczenie odznak członkom „Maawaku". W odpowiedzi na apel „Opinii" wszczęta została na zebraniu akcja łańcucha prasowego, w której wzięli udział wszyscy obecni. Przy dźwiękach „Hatikwy" zakończono zebranie.

Wojewódzki Komitet zaplanował na miesiąc lipiec odwiedzenie wszystkich miast i miasteczek Dolnego Śląska przez członków Komitetu dla nawiązania jeszcze ściślejszej łączności z terenem i utrwalenia bezpośredniego kontaktu z wielką rzeszą naszych członków.

(Costus).

● SZCZECIN

W regularnej pracy szczecińskiego „Ichudu" za ostatni okres wyróżnić należy referat wygłoszony przez tow. inż. Gildenmana (Diadia Misza) byłego dowódcy oddziału partyzanckiego „Getto-Partyzantka-Front". Żywa i bezpośrednia swada mówcy wytworzyła na sali atmosferę, w której czuło się i widziało, jakby na ekranie, przeżycia partyzanta żydowskiego i oficera Czerwonej Armii.

W dniach 14 — 15 czerwca gościł nasz snif u siebie starego działacza syjonistycznego, członka zarządu warszawskiego galilu tow. Dr Lesera. Tow. Leser wygłosił dla członków na temat „Obecna sytuacja w syjonizmie". Wieczorem tegoż dnia odbył wspólne posiedzenie szej organizacji w sobotę dnia 14 bm. referat dzenie z Zarządem snifu, na którym po wysłuchaniu sprawozdania z całości naszej działalności, dał instrukcje dotyczące naszej dalszej pracy kulturalno-wychowawczej i organizacyjnej.

Dnia 15 czerwca br. odbył się referat publiczny Dr Lesera n. t. „Katastrofa żydowstwa i jego odrodzenie". Referent dał wnikliwą analizę, gospodaczo-polityczną i filozoficzną wszystkich kataklizmów narodu żydowskiego od niewoli egipskiej po dzień dzisiejszy. Wnioski, wysnute z naszej martyrologii doprowadzają do jednego celu, Państwa Żydowskiego w Palestynie. By osiągnąć ten cel, trzeba być narodem zwartym, „jednym narodem" jak pisał Herzel. Mówca rzuca hasło jednolitego frontu żydowskiego. Apeluje do wszystkich dołów partyjnych, by żądały od swoich przywódców jak najrychlejszego scementowania takiego frontu, dla skoordynowania sił do walki o restytucję suwerennego Państwa Żydowskiego na jego prastarej historycznej ziemi.

Zebrani nagrodzili przemówienie Dr Lesera długo niemilknącymi oklaskami.

Ichudowcy Szczecina wspomagają nasz budujący się walczący Jiszuw w Erec, przez intensywną pracę na rzecz K.K.L. i Keren Hajesodu. W akcjach tych zajmuje nasza organizacja pierwsze miejsce od samego początku ich wznowienia. Na wyróżnienie zasługują towarzysze Inż. Wechsler i Grossman.

Ostatnio przystąpiliśmy do werbowania abonentów naszego organu partyjnego „Opinia", oraz przeprowadzamy akcje „łańcucha prasowego".

J.G.

Górny Śląsk

We wszystkich miastach naszego województwa mimo ferii letnich kontynuuje się aktywną pracę syjonistyczną.

Postanowieniem Egzekutywy woj. Śl. Dąbrowskiego przystąpiono do wymiany referatów między niektórymi galilami. I tak dotychczas zaszczycili nas swoją obecnością członkowie krakowskiej egzekutywy w osobach tow. tow. dr. Blecha i dr Reichman:

● KATOWICE

W gronie aktywistów snitu katowickiego wygłosił nader interesujący referat dr Blech z Krakowa, na temat „Syjonizm Jehudy Halewiego".

W przystępny i ciekawy sposób nakreślił referent sylwetkę wielkiego Poety i okres w którym tworzył. „Głęboki treścią referat był przeplatany przekładami prelegenta niektórych pieśni poety na język polski. Publiczność nagrodziła prelegenta hucznymi oklaskami.

☆ ☆ ☆

Dnia 25 czerwca snit katowicki gościł czł. C. K. „Ichudu" tow. dr Reichmana, który wygłosił referat na temat „Wokół ostatniej sesji ONZ". Referat, pozbawiony cech wiecowych, był analizą stosunków i polityki międzynarodowej, w której „rozwiązuje się" kwestia żydowska i przyszłość narodu żydowskiego w jego siedzibie narodowej w Erec.

Po szczegółowym oświetleniu stanowiska mandatariusza od objęcia mandatu po dzień dzisiejszy, po licznych rozczarowaniach w stosunku do uroczystych „obietnic", naród żydowski musi sobie uświadomić że Ojczyznę zdobywa się własnymi siłami, własną pracą i własnym poświęceniem.

☆ ☆ ☆

Na ostatnim posiedzeniu Egzekutywy Śl. Dąbr. na wniosek przewodniczącego mgr. Rostala postanowiono ufundować sztandar galilowy dla org. młodzieżowej „Hanoar Hacijoni - Akiba". W akcji zbiórkowej bierze udział cały aktyw galilu.

Akcja prenumeraty „Opinii" prowadzona jest intensywnie w całym województwie.

SINOR.

„Ichud" w Lublinie

W dniach 22 i 23 czerwca br. bawił w Organizacji „Ichud" w Lublinie delegat C.K. Tow. Mgr. Ch. Alpert, z którego to udziałem odbyło się Zebranie Młodzieży.

Zostało założone Gniazdo „Hanoar Hacijoni Akiba".

Wybrany Aktyw, składający się z tow. tow. Rozencwajga, Rotenberga, Erlichmana, Gewercer Reginy, Presa, Mielnik Reginy i Rachelsa, przystąpił do normalnej pracy organizacyjnej.

Z radością przyjęta została wiadomość, o zorganizowaniu Kolonii „Hanoar Hacijoni-Akiba" we Frydlandzie i grupa młodzieży zgłosiła się do wyjazdu.

A.Z.S.D.

Z życia naszych akademików

Z końcem roku

Kończy się rok akademicki. Coraz bardziej zwiększa się ilość „odwalonych" egzaminów, coraz częściej razem z tradycyjnym „skręć kark" przychodzi zadowolenie z wykonanej pracy, z tego, że rok ten nie przepadł na marne, że coraz bliżej jesteśmy naszego celu. Podsumowując wyniki naszej pracy w uczelniach, wartoby było zastanowić się i nad naszą pracą społeczną i organizacyjną w minionym roku akademickim.

Wiele zostało w tym roku zrobione, wiele można byłoby pochwalić, ale nie mało też trzeba byłoby zganić, a w każdym razie nad wieloma kwestiami trzeba byłoby zastanowić się. Początek roku akademickiego przeszedł pod znakiem organizacji wyjazdu szeregu naszych kolegów do Erec lub na studia zagranicę. Dzięki pomocy całego szeregu żydowskich organizacji akademickich za granicą, udało nam się dopomóc kilkudziesięciu naszym kolegom, którzy albo są już w Erec (lub w drodze do niej) albo też studiują na różnych uczelniach — nie zapominając jednak o swej organizacji macierzystej i utrzymując z nią stały kontakt.

Co się tyczy pracy naszych kolegów, którzy pozostali, to chociaż studia na wyższych uczelniach absorbują wiele czasu, to jednak prawie każdy znajdował trochę czasu dla pracy organizacyjnej w kole. Braliśmy udział we wszystkich akcjach Keren-Kajemeth-u, w pracach kół akademickich, przy Komitetach, organizowaliśmy odczyty i referaty. Tak np. nasi koledzy we Wrocławiu przeprowadzili cykl referatów z historii syjonizmu, a jednocześnie zorganizowali jazz i chór rewelersów.

W Łodzi wygłoszono odczyty z literatury hebrajskiej dawnej i współczesnej, a także na aktualne tematy polityczne. I chociaż nie we wszystkich kołach pracach szła tak składnie i niejeden kolega oglądał się na innych, zamiast samemu brać aktywny udział w pracy — to jednak szeregi aktywistów szybko rosną i coraz mniej jest „śpiących i milczących".

Utrzymując stały kontakt z Wszechświatową Federacją Studentów Żydów w Paryżu i z bratnimi organizacjami w Anglii, Francji, Belgii i Szwecji, nawiązaliśmy jednocześnie kontakt z żydowskimi akademickimi organizacjami w Rumunii, na Węgrzech i w Czechosłowacji. Otrzymujemy od nich gazety, książki i różne wydawnictwa. W bieżącym roku, przy pomocy zagranicznych organizacji akademickich, organizujemy trzytygodniowe kolonie letnie za granicą. Ci zaś z kolegów, którzy z tych kolonii nie będą mogli skorzystać, wezmą udział w naszej kolonii akademickiej na Dolnym Śląsku (w miesiącu sierpniu).

R.

Współpraca z zagranicą

Niezależnie od utrzymywania przez nas kontaktu z bratnimi naszymi organizacjami zagranicą, a mianowicie: Federacją Studentów Żydów Francji, Holandii, Belgii, Węgier, Szwecji, Rumunii, Czechosłowacji i Anglii, a przede wszystkim Związkiem Studentów Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie zainteresowaliśmy się umożliwieniem naszym kolegom wyjazdu na kolonie letnie za granicę w czasie lata rb. organizowane przez Światową Federację Studentów Żydów (UME) oraz jej krajowe sekcje i organizacje współpracujące. Otrzymaliśmy więc zaproszenie na mającą się odbyć w sierpniu rb. w Anglii kolonię organizowaną przez Inter University Jewish Federation of Great Britain & Ireland na której zarezerwowano dla nas pewną ilość miejsc. Swoją obecnością zaszczyca kolonie, m. in. prof. Brodecki, prof. A: M: Bienenfeld, prof. H. S. Wrigt, Rab. dr I: Mattuch, posel Partii Pracy Sliveman i Lazarus, którzy wygłoszą cały szereg referatów z dziedziny polityki, psychologii, nauk społecznych, medycyny i innych. Równocześnie z tokową odbędzie się w Brington (Anglia) w lecie rb. zjazd rozszerzonej Egzekutywy Światowej Federacji Studentów Żydów, na którym będziemy reprezentowani przez naszych delegatów. W lecie rb. organizuje Francuska Federacja Studentów Żydów (Union des Etudiants Juifs de France) w okolicy Marsylii kolonie letnie pod hasłem „Sport i Kultura", w których wezmiemy także udział. Przed kilkoma dniami otrzymaliśmy także zaproszenie na mający się odbyć w Genewie Wszechświatowy Zjazd UNESCO (Członkiem którego jest tak że nasz związek). W Zjeździe tym wezmą udział i będą przemawiać do delegatów: p: Eleonora Roosevelt, minister Jan Masaryk, minister Noel-Baecker, prof. Joliot, prof. Julian Huxley, ambasador ZSRR w Bernie, przedstawiciele władz kantonalnych i inni. Oczekujemy także zaproszeń z innych krajowych sekcyj i organizacyj.

Otrzymaliśmy także zaproszenie na mającą się odbyć w sierpniu rb. kolonię letnią w Marienbadzie „zorganizowaną przez czechosłowacką sekcję Światowej Federacji Studentów Żydów.

A.

KOMUNIKAT

Podajemy do wiadomości wszystkich naszych członków i sympatyków, że w okresie od 1-go do 21-go sierpnia rb. w Frydlandzie, na Dolnym Śląsku zostaną zorganizowane nasze kolonie letnie.

Wszyscy zainteresowani proszeni są o zgłoszenie się do sekretariatów naszych kół do dn. 22 lipca rb.:

1) Warszawa, Brukowa 26-5, A. Z. S. D.
2) Kraków, Senacka 10-3, A. Z. S. D.
3. Łódź, Próchnika (Zawadzka) 12-31, A. Z. S. D.
4. Lublin, Rybna 6-9, „Ichud"
5. Katowice, Pocztowa 10-2, A. Z. S. D.
6. Wrocław, Stalina 52, A. Z. S. D.
7. Gdańsk, A. Z. S. D. — „Ichud"
8. Poznań, Koło A. Z. S. D. — W. K. Ż.

lub listownie bezpośrednio do Zarządu Głównego, Łódź, ul. Zawadzka 12-31.

Noty polemiczne

Źdźbło i belka...

Szpalty gazet pełne są różnych polemik, szpilek i szpileczek. Nie byłoby ostatecznie w tym nic groźnego, gdyby nie fakt, że najeżone złośliwą ironią przytyki, tudzież wycieczki osobiste, zamieszczane na łamach prasy, wywołać mogą czasem niepożądany oddźwięk wśród czytelników.

W Akademickim dodatku „Naszego Słowa" ukazała się notatka, potępiająca, w związku z odosobnionym wypadkiem, jaki miał miejsce we Wrocławiu, cały Akademicki Związek Syjonistów Demokratów, a w szczególności jego metody wychowawcze. O cóż chodzi?

Aktywny członek koła akademickiego we Wrocławiu, jeden z przywódców tamtejszej organizacji A.Z.S.D. przy „Ichudzie" zrobił niewłaściwy krok, a mianowicie — dla względów utylitarnych zmienił nazwisko na P—ski, co kompromituje go jako Żyda. Zgadzamy się z twierdzeniem p. H. E., autora notatki. Ale cóż z tego wynika? Pan H.E. krążąc zawzięcie wokół tego jednego faktu, pozwala sobie na uogólnienie go, odnosząc się do ogółu naszych wychowawców z widocznym sceptycyzmem, podciągając ich pod rubrykę odszczepieńców, który wywierają zgubny wpływ na młodzież „Ichudu".

Czytamy i nie wierzymy. Ostatecznie chyba jasnym jest dla wszystkich, że za niewłaściwe postępowanie jednostki, ogółu piętnować nie wolno. Zbiorowa odpowiedzialność— to stary bicz na Żydów. A pozatym, jeżeli p. H. E. już zajmuje się tymi sprawami, dlaczego nie wspomina o tym, że jeden ze studentów Żydów, w tym samym Wrocławiu również członek koła akademickiego, który posługiwał się już za czasów swych studiów nazwiskiem aryjskim, wniósł prośbę do dziekanatu o możność powrotu do dawnego nazwiska — żydowskiego, właśnie pod wpływem organizacji Akademickiej przy „Ichudzie". Odpowiedź jest jasna. Pan H. E. chciał nas widocznie ośmieszyć, a tym samym wykazać wyższość innych związków akademickich. Trzeba przyznać, że i to jest metoda.... wpływania.

A jednak z metodami tymi trudno nam się pogodzić. Znamy nasze wady, (któż z nas ich nie ma?) znamy też i naszą wartość. W miarę możności tępimy to, co uważamy za stosowne tępić, nigdy nie wahamy się w przedsięwzięciu ostrych nawet kroków, przeciwko tym, którzy na to zasługują. Obawy są płonne. Nasz system wychowawczy ma swoje wieloletnie tradycje, z czasów kiedy istniały jeszcze tylko jednolite ogólno-syjonistyczne organizacje akademickie i kiedy nie było jeszcze frakcji, frakyjek i miniaturowych różnobarwnych „związków" akademickich. Nasz system wychowawczy oparty jest na zdrowych zasadach uświadomienia narodowego, braterstwa, solidarności i koleżeńskiej współpracy. Dzięki naszemu właśnie wychowaniu wiele młodych Żydów, którzy dawniej nie chcieli przyznawać się do swego pochodzenia wróciło na łono żydowstwa po to, by brać czynny udział w życiu syjonistycznym. Możemy w tej sprawie służyć przykładami z terenów uniwersyteckich wszystkich miast polskich. Moglibyśmy służyć natomiast także przykładami po ważnych z kolei uchybień z zakresu pracy organizacji bliskich autorowi wspomnianej notatki. Historia o źdźble w cudzym i belce we własnym oku powtarza się jak widać, i w tym wypadku.

Student — Ichudowiec

REDAGUJE KOLEGIUM

Wydawca: C. K. Zjednoczenia Syjon.-Demokratów „ICHUD" w Polsce — Redaktor: Mgr MAKSYMILIAN TAUCHNER

Adres red. i adm. Łódź, Al. 1-go Maja 13 tel. 189-24, K-to w P. K. O. VII. 866.

Druk. R.S.W. „PRASA" Łódź, Żwirki 17 D-017453